

ORTHODOXIA

ISSN 1230-1078
Nr indeksu 371416

- Zmartwychwstania dzień
- Uczymy się cerkiewnosłowiańskiego
- Bliski Wschód: Nowa fala prześladowań
- Mniejszości. Ile was jest?

PRZEGLĄD PRAWOSŁAWNY

Miesięcznik ogólnopolski

Nr 4 (322)
kwiecień 2012
cena 4,50 zł
w tym 5% VAT

PASCHALNA PROCESJA
W GRÓDKU, 2011

Хрїсто́съ Воскре́се!

Paschalnej radości,
jasnej nocy Zmartwychwstania, Bożego życia, Bożej miłości
życzy zespół Przeglądu Prawosławnego



Osiemnastowieczna ikona „Nie płacz nade Mną, Matko”

Z getsemańskiej nocy

Paschalną radość, jasną noc Zmartwychwstania Chrystusa poprzedza *STRASTNAJA SIEDMICA*. Przymiotnik *strastnaja* pochodzi od cerkiewnosłowiańskiego słowa *strasti*, tzn. cierpienia.

I oczywiście w samym centrum chrześcijańskiej wiary, chrześcijańskiego doświadczenia leży nieprzezwyciężalna pamięć o cierpieniach Chrystusa, o bezgranicznej tajemnicy Boga, cierpiącego na krzyżu.



I jak objaśnić to wszystko człowiekowi, który nigdy o tej tajemnicy nie słyszał, którego od szkolnej ławki przekonują, że Bóg dla wiernych to jakiś niebiański despota, żądający jedynie ślepej wiary, ślepego posłuszeństwa, ślepego uczestnictwa w niezrozumiałych obrzędach? Jak objaśnić, że całe chrześcijaństwo nie jest niekończącą się walką z Bogiem – despotą i że rozpoczyna się dla nas dopiero od chwili, kiedy usłyszeliśmy ludzki krzyk: *Dusza moja cierpi śmiertelnie* (Mt 26,38) i w tym Człowieku, którego szczując prowadzą na hańbiącą śmierć, poznaliśmy Pana i Boga?

I jak po tym możemy powrócić do tego obrazu Boga, który z takim przekonaniem upowszechniają wojujący ateiści? – Człowiek – mówią – wymyślił Boga ze słabości i strachu, żeby wesprzeć się na jakiejś absolutnej władzy, żeby być czyimś niewolnikiem i dlatego precz z Bogiem, precz z niewolnictwem! Niech człowiek sam dla siebie stanie się bogiem i panem. Ale w tę straszną noc w ogrodzie Getsemani Chrystus sam prosi o pomoc. *I... począł się* – mówi Ewangelia – *smucić i trwożyć... smętna jest dusza moja aż do śmierci; pozostańcie tu i czuwajcie ze Mną* (Mt 26,37-38). I oto na pytanie ateistów: „Wy o tym Człowieku mówicie, że jest Bogiem?”, odpowiadamy: „Tak, o Nim!”. Tylko Jemu oddajemy siebie bez reszty, w Nim bowiem otworzył się inny obraz Boga – nie niebiańskiego dyktatora, drżącego o swoją władzę i znajdującego zadowolenie w nieustanym wychwalaniu przez zahukanych niewolników, a obraz Miłości, która oddaje sama siebie, Miłości, która dobrowolnie przyjmuje na siebie nieustanne cierpienie ludzkie, cały nieutulony smutek i ból życia, bowiem miłość jest zawsze współczuciem, gotowością do tego, by do końca dzielić los tych, których się kocha.

I dlatego, kiedy Bóg otwiera się przed ludźmi i chce, żeby uwierzyli i Go umiłowali, otwiera się przed nimi nie w grzmiącej chwale, nie w cudach i znakach, ale w wolności i miłości. Ukrzyżowanego Nauczyciela z Nazaretu widziały tysiące ludzi, Zmartwychwstałego Chrystusa jednostki. I gdyby chciał „udowodnić” i „zmusić” nas, byśmy uwierzyli, to łatwiej byłoby zjawić się tym tysiącom po zmartwychwstaniu, a one uznałyby Go, upadły na kolana i wstrząśnięte cudem na wieki podporządkowały się Zmartwychwstałemu. Ale On tego nie zrobił i do dziś Pascha rodzi się i narasta w strasznej samotności getsemańskiego cierpienia. Trzeba przejść przez te trzy długie dni, nim nasza poruszona dusza napełni się paschalną wiarą.

WIELKI PIĄTEK – dzień ukrzyżowania, śmierci i pogrzebu, dzień, w którym w sposób tak widoczny, wydawałoby się, triumfuje zło. Straszna zdrada ucznia, straszny, z powodu kłamstwa, sąd u arcykapłana, straszne tchórzostwo Piłata, opluwanie i razy żołnierzy, znęcanie się tłumu, przebijające ręce gwoździe...

Ale oto widzimy, słyszymy to wszystko i znowu dowiadujemy się, że wbrew widocznemu triumfowi zła zwycięża jedynie Chrystus. Pośród

niewolników, zdrajców, niezależnie od ich rangi i zajmowanego stanowiska, tylko On jest rzeczywistym Królem. On milczy, ale jego milczenie na zawsze potępia wszystkie kłamliwe słowa. On nie walczy, nie broni się, ale Jego cierpienie na zawsze okrywa hańbą nagą siłę. Umiera na krzyżu przez wszystkich opuszczony, ale właśnie wtedy rzymski żołnierz wykrzykuje: *Zaiste, Ten był Synem Bożym* (Mt 27,54).

WIELKA SOBOTA – biała cisza śmierci. Ale dlaczegóż zaczyna jaśnieć ten grób? Dlaczego w tak widoczny sposób zaczyna rozpalać się w tym smutku radość? „Śpi Życie i śmierć drży" – śpiewamy i wiemy, że to prawda. Bowiem sama Jego śmierć jest siłą miłości, światłem ofiary, zwycięstwem prawdy. I dlatego przez nią od wewnątrz niszczona jest śmierć, śmiertelna samotność, śmiertelna męka.

I na koniec PASCHALNA NOC. *Krestnyj chod*, poruszający się w ciemności i płomieniami świec na wiosennym wietrze oświetlający swoją drogę – czyż nie jest to obraz naszej wiary, naszej nadziei, naszej miłości? Nad światem bowiem jest wciąż ta noc – noc zła, noc przemocy, noc śmierci, wciąż tak samo kłamliwi arcykapłani, wciąż ten sam tchórzliwy Piłat, wciąż ten straszny tłum, gotowy do szczucia i wciąż ten sam krzyk: *Ukrzyżuj, ukrzyżuj Go* (Łk 23,21).

Ale nadchodzi paschalna noc i ze świecami w ręku wychodzimy w tę ciemność. A świat, który jakby nie ma z nami nic wspólnego, albo śpi zmęczony własną bezmyślnością, albo pod osłoną ciemności w dalszym ciągu dokonuje swoich strasznych przestępstw. Ale oto jeszcze kilka minut, jeszcze kilka kroków i rozlegnie się nigdy nie umierające, zawsze triumfujące twierdzenie: *Chrystos woskresie!* I znów zacznie trzeszczeć w szwach straszna ciemność, i wtargnie światło, i otworzą się drzwi do radującej się cerkwi, i zaleje nas fala Bożej miłości, Bożej radości, Bożego życia.

I co możecie na to zrobić wy, którzy propagujecie niewiarę i nienawidzicie Boga?

O. Aleksander Schmemann



Zmartwychwstanie na fresku z serbskiej Patriarszej Pećki

Zmartwychwstania dzień

CHRYSTOS WOSKRESIE!

Czy są na świecie słowa bardziej radosne od tych, powitanie bardziej niesłychane, i jeśli można tak powiedzieć, w swojej niesłychaności, bardziej porażające? Tylko dwa słowa, ale w słowach tych cała nasza radość, cała nasza nadzieja.

Pierwsze słowo – Chrystus. Najświętszy, najjaśniejszy Boży obraz, oblicze, którym niezależnie od tego ilekroć powodowani naszą ludzką słabością o nim zapominalibyśmy, ilekroć od niego odwracalibyśmy, oświecone jest całe nasze życie.

Żyjemy w świecie, w którym żył, głosił kazania, uczył, uzdrawiał chorych, pocieszał nieszczęśliwych, wzywał do życia, w świecie, nad który pewnego razu wzeszło i nigdy już nie zachodziło to najjaśniejsze Słońce Miłości.

I dlatego mówiąc „Chrystus", wypowiadając to niezapomniane, niestarzejące się imię, zawsze, nieustannie, otwieramy swoje serce na to życie, na ten obraz świata, na tę wiarę, nadzieję i miłość, które otworzył i darował nam Chrystus. Jeżeli Chrystus chodził po naszej ziemi, jeżeli do tej pory dźwięczą w nas Jego słowa, to wtedy prawda o świecie i o nas samych jest w Nim i wtedy żadne nieszczęście, żadne cierpienia, żadne zło nie może być ostateczną prawdą.

Nie zostawię was sierotami: przyjdę do was. Jeszcze tylko krótki czas i świat Mnie oglądać nie będzie; lecz wy oglądać Mnie będziecie, bo Ja żyję i wy żyć będziecie. (...) Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam: wy płakać i narzekać będziecie, a świat będzie się weselił; wy smutni będziecie, ale smutek wasz w radość się zamieni (...) i wy teraz się smucicie, lecz znowu ujrzę was i będzie się radowało serce wasze, a nikt nie odbierze wam radości waszej (J 14,18-19; 16,20-22). Czy słyszycie te słowa Chrystusa, tę obietnicę radości, której nikt nie odbierze? Do tego można dodać jedynie słowa paschalnego kazania św. Jana Złotoustego: „Niech nikt nie opłakuje ubóstwa, objawiło się bowiem wspólne królestwo".

O czym mówił Chrystus – o jakiej radości, o jakim spotkaniu z Nim, tak oczywistym i niepodlegającym wątpliwości? Na to pytanie odpowiada nam drugie słowo, drugi człon paschalnego powitania. To słowo *woskresie*. Jakim światłem i jaką podniosłością napełnia się wiosenna noc, kiedy podchodzimy ze świecami w rękach do zamkniętych drzwi cerkwi i oto przez kilka sekund króluje cisza, a potem słyszymy radosny głos *Chrystos woskresie!* i tysiące głosów odpowiada tak samo radosnym, tak samo pewnym *Woistinu woskresie. Da wsokresniet Bog i rastoczatsa wrazi Jego* (Niech powstanie Bóg i rozproszą się wrogowie Jego) – niesie się prosto z nieba, z wieczności, z wiecznej Paschy, a w odpowiedzi: *Chrystos woskresie iz miertwych, smiertiju smiert' popraw i suszczim wo grobie żywot darował* (Chrystus powstał z martwych, śmiercią podeptał śmierć i będącym w grobach życie darował). *Jako isczezajet dym, da isczeznut, jako tajet wosk od lica ognia* (Jak dym się rozwiewa, tak niech się rozwieją, jak wosk się rozpływa przy ogniu) – znowu ogłasza duchowny i znów: *Chrystos woskresie iz miertwych. Siej dień, jegoże sotwori Gospod', wozradujemsia i wozwiesielimsia woń* (Oto dzień, który uczynił Pan, radujmy się w nim i weselmy) – i znowu, znowu: *Chrystos woskresie*. Oto to spotkanie, oto obiecana przez Chrystusa radość.

Dopiero co mówiłem o Chrystusie: „przychodził, żył, nauczał, uzdrawiał" – wszystko w czasie przeszłym. Ale paschalna noc, paschalna radość mówi o Nim: „przychodzi, żyje, żywy i miłujący, jaśniejący i wszystko zwyciężający".

Wsłuchajcie się w tę chwałę , która grzmi teraz w wiosenną noc, która stała się jaśniejsza niż dzień: *Nynie wsia ispołniszasia swieta, niebo że i ziemla i preispodniaja, da prazdnujet ubo wsia twar' wostanije Chrystowo*... (Dzisiaj wszystko jasności jest pełne, niebo i ziemia i otchłań cała. Niech więc całe stworzenie radośnie świętuje Zmartwychwstanie Chrystusa), *woskresienija dień i proswietimsia torżestwom* (Zmartwychwstania dzień, rozjaśnijmy twarz, ludy). Skąd te łzy radości na twarzach skąd to radosne ucałowanie? W jaki sposób zniknął cały ból życia, całe otaczające nas zło? Z jakiej wysokości padają słowa: *Gdie twoje, smiert', żało? Gdie twoja, ad, pobieda? Woskresie Chrystos, i żyźń zytielstwujet*? (Gdzież więc, o śmierci, jest twój oścień? Gdzie twoje, piekło, zwycięstwo? Zmartwychwstał Chrystus i życie świeci swą pełnią).

Nie mogło, nie może wszystko to być na przestrzeni dwóch tysięcy lat jakimś zbiorowym kłamstwem, a więc rzeczywiście zmartwychwstał i przebywa z nami i pośród nas Chrystus, tak, jak obiecał: *Lecz znowu ujrzę was i będzie się radowało serce wasze, a nikt nie odbierze wam radości waszej* (J 16,22).

Drodzy bracia i siostry, dalecy i bliscy, zdrowi i chorzy, świętujący i pozbawieni radosnego świętowania, pozostający w nieszczęściu i smutku! Do wszystkich was skierowane jest to powitanie, to zapewnienie, to wyznanie: *Chrystos woskresie!* Wszystkim dany jest ten dar radości, na wszystkich nas wylewa się światło Paschy Chrystusowej. Mówimy: *Chrystos woskresie* – i oto jesteśmy już razem, jesteśmy jednością, bowiem jedyny jest zmartwychwstały Chrystus, spotykający nas tym samym powitaniem: *Radujtieś*, którym w ranek zmartwychwstania, *skoro wzeszło słońce* (Mk 16,2), spotkał kobiety idące do Jego grobu.

I to samo słowo mówi Chrystus nam, każdemu z nas z osobna i wszystkim razem, i radość ta łączy nas nie tylko nawzajem, ale i ze wszystkimi ludźmi, z całym światem, z całym stworzeniem. Za wszystkich umarł, dla wszystkich zmartwychwstał Chrystus, dlatego wszyscy śpiewamy na Paschę: *Nienawidiaszczym nas prostim!* Zwyciężają nie nienawiść, nie pogarda, lecz wiara, miłość i radość Chrystusa.

Tylko przez naszą miłość promienie paschalnego Słońca, miłujące oblicze Zmartwychwstałego wyleją się w ciemność świata. I tak, zgodnie ze słowami Chrystusa: *Nie bój się, małe stado! Gdyż upodobało się Ojcu waszemu dać wam Królestwo* (Łk 16,22), to królestwo jaśnieje w Passze, ta miłość Chrystusa obejmuje świat, to życie Jego w nas żyje na wieki.

CHRYSTOS WOSKRESIE!

WOISTINU WOSKRESIE CHRYSTOS!

O. Aleksander Schmemann
tłum. **Ałła Matreńczyk**

Na dworcu nie było powszedniej krzątaniny, nastąpiła święta noc. Kiedy o godzinie 9 przejechał pociąg kurierski, wszyscy pospieszyli dokończyć tylko najpilniejsze sprawy, żeby jak najszybciej rozejść się do domów, umyć, włożyć czyste ubrania i w rodzinnym gronie, z lżejszym sercem, doczekać święta, odpocząć choć trochę od nieuporządkowanego życia. Półciemna sala trzeciej klasy, zawsze przepełniona ludźmi, zgiełkiem natarczywego gwaru, teraz była pusta i uprzątnięta. W otwarte okna i drzwi wiało świeżością południowej nocy. W kącie woskowe świece słabo oświetlały analoj i złote ikony, a pośród nich smutno patrzyło ciemne oblicze Zbawiciela. Delikatnie kołysała się przed Nim łampada z czerwonego szkła, po złotej koszulce poruszały się smugi mroku i światła…

Pod cudzym niebem

Przejezdni chłopi z głodującej guberni nie mieli gdzie przygotować się do święta. Siedzieli w ciemności, na końcu długiej platformy.

Czuli się bardzo daleko od rodzimych miejsc, pośród obcych ludzi, pod cudzym niebem. Pierwszy raz w życiu musieli wyruszyć za chlebem, na daleki zarobek. Wszystkiego się bali i nawet przed bagażowym niezdarnie i pospiesznie ściągali swoje postrzępione czapki. Już drugi dzień czekali, aż wyjdzie chuderlawy i zarozumiały pomocnik naczelnika stacji (zdążyli już go przezwać „kogutem") i ostrym tonem poinformuje, kiedy i jaki pociąg towarowy pociągnie ich do Charcyskiej. Dręczyła ich nuda. Z nudów przespali cały dzień.

Nadciągały chmury. Z rzadka powiew ciepłego wiatru przynosił zapach okrywających się liśćmi topoli. Z pobliskich bagien docierał, nie milknąc ani na minutę, złośliwy rechot żab i jak każdy ciągły dźwięk nie naruszał ciszy. Na prawo ledwo świeciło zachodzące słońce, połyskując matowym blaskiem uciekały tam szyny. Na lewo już zapadła granatowa ciemność. Światło tarczy wisiało w powietrzu samotną bladozieloną gwiazdką. Stamtąd, z nieznanych stepowych miejsc, szła noc...

– Och, musi jeszcze nieprędko – szepnął pierwszy, półleżąc obok dworcowych wiader, i przeciągle ziewnął.

– Służba? – odezwał się drugi. – Musi nieprędko. Teraz najwyżej siódma. – A może już i pełna ósma – dodał trzeci.

Wszystkim było ciężko. Tylko żaden nie chciał się do tego przyznać.



– Co, stęskniłeś się? A-a-a – ziewnął, przedrzeźniając pierwszego mówiącego. – Tylko patrzeć, chłopcy, jak się jeszcze rozryczy.

– Przestań, Kiruch – poważnie odpowiedział pierwszy i rzeczowym tonem odezwał się do sąsiada: – Parmenycz, podejdź, spójrz na zegar, tyś piśmienny…

Parmenycz odezwał się dobrym słabym głosem: – Nie mogę pojąć, mały, po tutejszemu, wciąż się mylę; aż trzy strzałki.

– A to nie wszystko jedno? – znowu ironicznie zauważył Kirył. – Chcesz patrz, chcesz nie patrz, jedna chwała.

Długo milczeli. Chmury podpłynęły, gęsty mrok ciepłej nocy delikatnie objął wszystko. Staruszek otworzył fajkę, pomiął placem czerwonawy ogień i na chwilę tak mocno ją rozpalił, że niewyraźnie oświetlił swoje szare żołnierskie wąsy i kołnierz sukmany. Na chwilę wystąpiła z mroku także biała rubacha leżącego na brzuchu Kiryła, stwardniałe, podarte półkożuszki dwóch innych, starych chłopów. Potem zamknął fajkę, popykał i spojrzał z ukosa na lewo, na swego kuzyna. Ten drzemał. Jego długie, chude nogi, owinięte w białe sukienne onuce, leżały bez ruchu. Po kształcie chudego ciała było widać, że to jeszcze chłopiec, zmęczony i przed czasem wyrośnięty na robotach.

– Fiodor, śpisz? – cicho zawołał starzec.

– N…nie – odpowiedział ten ochrypłym głosem.

Staruszek pochylił się nad nim czule i uśmiechając się zapytał szeptem:

– Co, stęskniłeś się?

Odpowiedź nie nastąpiła od razu:

– A czegoż mam tęsknić?

– No tak! Powiedz, nie bój się.

– A ja się i nie boję.

– No, nie udawaj...

Fied'ka milczal. Staruszek popatrzył na jego chude plecy… potem cichutko się odwrócił.

Już i na zachodzie ściemniało. Kontury dworcowych dachów ledwie rysowały się na tle nocnego nieba. Tam, gdzie się ono zlewało z ciemnością ziemi, krzyżowały się i migały zielone, niebieskie i czerwone światełka. Ostrożnie, zgrzytając kołami, przetoczyła się obok platformy lokomotywa, oświeciła ją czerwonym odblaskiem rozpalonego pieca, obok którego, jak w ciemnym zakątku piekła, krzątali się jacyś czarni ludzie, i wszystko znowu utonęło w ciemności. Mężczyźni długo przysłuchiwali

Pisanki w izbie regionalnej w Dubiczach Cerkiewnych,
niżej o. Sławomir Awksietijuk, matuszka Ewa Awksietijuk z grupą przedszkolną w szkole

się, jak gdzieś z boku syczała gorąca para.

Potem z daleka, nosowo zaśpiewała trąbka. Z ciemności i zza różnokolorowych świateł wyłonił się trójkąt ognistych oczu. Rozpalał się coraz bardziej i zbliżał się powoli, powoli, a za nim ciągnął się długi, nieskończenie długi, towarowy pociąg. Przesuwając się coraz wolniej, zatrzymał się i zamilkł. Po chwili coś gwizdnęło, zaskrzypiało, wagony drgnęły, cofnęły się i zamarły. Rozległy się czyjeś donośne głosy, ale i te ucichły. Ktoś niewidoczny niósł lampę i jasne koło, kołysząc się, poruszało się po ziemi, pod ścianą wagonów.

– Trzydzieści cztery – powiedział jeden z chłopów.

– Czego? Wagonów? Więcej będzie.

- A może i więcej...

Fied'ka oparł się na łokciu i długo patrzył na ciemną masę lokomotywy, słabo oświetloną pośrodku, słyszał, jak coś zaklekotało i zamierało w niej, jak potem oddzieliła się od pociągu i już lżejsza, ciężko westchnąwszy kilka razy, odeszła w ciemność, urywanymi gwizdami żądając przejazdu. Nic, nic nie przypominało tutaj święta!

– Myślałem, że przynajmniej w święto nie chodzą – powiedział Fied'ka.

– No tak, nie chodzą! Im nie można nie chodzić.

I rozległy się nieśmiałe propozycje, że może z tym pociągiem ich odprawią. Ciężko w taką noc siedzieć w ciemności wagonów towarowych, ale już wszystko jedno, lepiej by odprawili. Staruszek zaczął mówić o Charcyskiej. Ale wszystko przed nimi było kompletnie nieznane: i gdzie ta Charcyska, i kiedy tam przyjadą, i jaka czeka robota, i czy w ogóle będzie? Żeby tak ludzi ze swoich stron spotkać, którzy skierowaliby ich na dobre miejsce! A to może gdzie znowu przyjdzie się siedzieć w męczącym oczekiwaniu, popijać suchy chleb wodą z dworcowej kadzi. I tęsknota, niepokój znowu ogarnęły wszystkich. Nawet Kirył zaczął się ruszać, niespokojnie się podrapał, usiadł i opuścił głowę….

– I po co tu było zostawać – odezwał się ktoś niepewnym głosem. – Choćbyśmy do miasta poszli – to raptem cztery kilometry…

– No, a jak zaraz każą wsiadać – odpowiedział Kirył. – Przepuścisz go, a potem znów siedź dziesięć dni. Trzeba pójść zapytać..

– Zapytać? Kogo?

– No, naczelnika…

– Co prawda, to można…

– Jego musi teraz nie ma…

– No, ale jest ktoś za niego….

– Służba i tutaj taka sama będzie – odezwał wciąż ponuro Kirył.

– Nie taka, krótka, mówili, będzie. I *rozgowietsa* nie mamy czym…

– A jak tak zupełnie pójdziesz, na litość Boską? I wszyscy z tęsknotą popatrzyli na budynki stacji, gdzie świeciły się okna, gdzie w każdej rodzinie trwały przygotowania do święta.

– Dni, dni to mamy teraz jakie! – z westchnieniem, słabym wymownym głosem powiedział starzec. – A my jak Tatary jakie, w cerkwi ani razu nie byli!

– Ty już byś na klirosie czytał, dziadku….

Ale staruszek nie słyszał tych delikatnie i ze smutkiem wypowiedzianych słów. Siedział i mamrotał w zadumie: „Poprzedzają zaś Go chóry aniołów, ze wszelką władzą i potęgą…, zakrywające oblicza i śpiewające pieśń Alleluja". I pomilczawszy dodał z większym przekonaniem, patrząc przed siebie w jeden punkt: „Powstań Boże, sądź ziemię, bowiem ty rządzisz we wszystkich ludach".

Wszyscy uporczywie milczeli.

Wszyscy myśleli o jednym, wszystkich łączył jeden smutek, jedne wspomnienia. Oto nastaje wieczór, rozpoczyna wyciszona krzątanina ostatnich przygotowań do cerkwi. Na podwórkach zaprzęgają konie, chodzą chłopi w nowych butach i jeszcze nieprzepasanych rubachach, z mokrymi rozczesanymi włosami, nie do końca wystrojone dziewki i baby w izbach związują w chusty kulicze i paschy... Potem wieś staje się pusta i cicha… Nad ciemnym konturem horyzontu, na tle zachodu słońca, widać sylwetki jadących i idących do sioła… W siole, obok cerkwi, poskrzypują w ciemności podjeżdżające wozy, cerkiew rozjaśniona… W cerkwi już rozlega się czytanie, tłok i lekkie poszturchiwanie, pachnie woskowymi świecami, nowymi półkożuszkami i świeżym kretonem. A na cerkiewnych schodkach i mogiłach, z drugiej strony cerkwi, ciemnieją grupki ludzi, słychać głosy…

Nagle gdzieś daleko uderzono w dzwon. Chłopi poruszyli się, razem wstali i żegnając się, z obnażonymi głowami, pokłonili się do ziemi, na wschód. – Fiodor! Wstawaj! – wymamrotał z przejęciem starzec.

Chłopiec zerwał się i przeżegnał szybko i nerwowo. Zakrzątnęli się i inni, pospiesznie zarzucając na ramiona torby.

W oknach dworca już drżały płomienie woskowych świec. Złote ikony zlewały się ze złotym ich blaskiem. Sala trzeciej klasy wypełniła się pracownikami, robotnikami. Chłopi stali na platformie, u drzwi, nie śmiejąc wejść do środka.

Pospiesznie przeszedł młody duchowny z pomocnikami i zaczął wkładać jasne obłaczenije, szeleszczące glasą. Mówił coś i bystrym wzrokiem wpatrywał się w półmrok napełniającej się ludźmi sali. Zapalane świece delikatnie trzaskały, wiatr kołysał ich płomieniami. A z daleka, pod ciemnym nocnym niebem, płynął głęboki dźwięk.

Woskresienije Twoje… – pospiesznie zaczął duchowny dźwięcznym tenorem. I jak tylko to powiedział, cały tłum zafalował, poruszył się, żegnając się i kłaniając i od razu zrobiło się jaśniej w sali, na wszystkich twarzach zajaśniał ciepły odblask woskowych świeczek. Tylko chłopi stali w ciemności. Klęknęli i pospiesznie żegnali się, to na długo przypadając głowami do progu, to zachłannie i ze smutkiem patrząc w głąb oświetlonej sali, na płomienie i ikony, podnosząc swoje wychudzone twarze z popielatymi ustami, swoje głodne oczy…

Powstań Boże, sądź ziemię!

Iwan Bunin, *Na czużoj storonie, rok* 1893, tłum. **Ałła Matreńczyk**
(tytuł pochodzi od redakcji)



Rękoma kobiet

Z Dubicz Cerkiewnych do Hajnówki piętnaście kilometrów, Bielska Podlaskiego dwadzieścia, Białegostoku siedemdziesiąt, Warszawy dwieście. Dla kobiet z gminy Dubicze Cerkiewne te odległości są ważne, bo nieraz je przemierzają. Nie tak, jak ich mamy i babcie, tylko by do doktora dojechać, adwokata albo na targ. One jadą do teatru, na kręgielnię, do klubu fitness, na basen, do wydawcy, drukarni albo do nich przyjeżdżają z miasta trenerzy czy wykładowcy. Jadą do miasta, by podpisywać wnioski przez siebie stworzone albo je rozliczać. Unia Europejska ma dobre narzędzie – wyrównywania szans, czyli otwierania dostępu do kultury, kształcenia i wszelkiej aktywności ludziom ze wsi i małych miasteczek, szczególnie najbiedniejszych. A Dubicze do takich należą. Kobiety z Dubicz po te szanse sięgnęły. Mogliby to czynić i mężczyźni, ale oni nie wyszli z cienia, chyba za wyjątkiem batiuszki o. Sławomira Awksietijuka, proboszcza parafii w Dubiczach.

By dać upust aktywności, trzeba najpierw napisać wniosek. Może to przerażać – papiery, zaświadczenia, kwity, umowy, rozliczenie i ewentualna kontrola. Pierwsza ruszyła z wnioskami **Mirosława Siemieniuk-Morawska**, dyrektorka gminnej biblioteki. Tak poruszyła środowiska, że zyskała nawet w 2008 roku tytuł Niezwykłej Polki, nadawany przez dwie warszawskie fundacje „Przyjaciółka" i „Partners Polska". Co proponowała? Między innymi projekt „Bawimy się, tworzymy, doświadczamy", realizowany razem z Białostockim Stowarzyszeniem Pedagogów i Animatorów „Klanza". Ileż trzeba było się napracować, by zorganizować w ciągu niespełna pół roku aż 32 dwa spotkania dla różnych grup – dzieci, młodzieży i dorosłych, do tego trzy organizacyjne. A każde miało czegoś nauczyć, na przykład żonglerki, języka migowego, tworzenia obrazów ze skóry, z kwiatów, bibuły. Albo służyło poznawaniu innych ludzi, poprzez wyjazd do Krypna na Białostocczyźnie czy Hołowna na Lubelszczyźnie.

– *W Hołownie starszy lude howorat po naszemu!* – ze zdumieniem i zachwytem mówi Mirosława Siemieniuk-Morawska. – Dokładnie tak, jak w Dubiczach. – A nawet śpiewają i przedstawienia wystawiają w naszym języku. I młodzież wciągają w swoje przedsięwzięcia.

Inny projekt to „Twoje strony – mocne strony", realizowany razem z

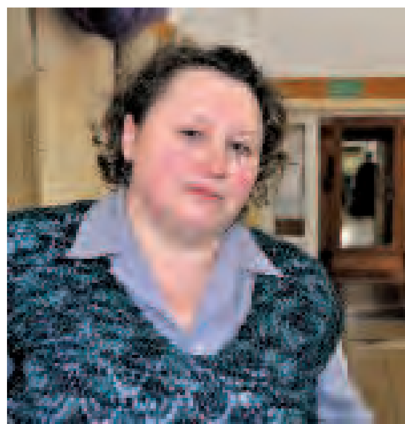




Ludmiła Pietruczuk, Jolanta Socha, niżej Mirosława Siemieniuk-Morawska i Alina Filinowicz

Uniwersytetem Warszawskim. Jedna grupa młodzieży z Dubicz pierwszy raz dostała kamerę do rąk i sama przygotowała film, pisząc do niego scenariusz. To film o swojej ziemi. Druga grupa przygotowała inną, tradycyjną, prezentację swojej gminy. Z nią pojechała na wojewódzki konkurs, organizowany w Suwałkach. Wróciła z drugim miejscem.

Projekt okazał się na tyle dobry, że jego realizatorów zaproszono w nagrodę do Warszawy. Znaleźli się w





wąskiej grupie dziewiętnastu autorów projektów z całego kraju, w tym przypadku bibliotek.

Teraz największą troską pani Mirosławy jest skomputeryzowanie biblioteki. Chce, by w następnym roku cały księgozbiór trafił do systemu elektronicznego. I troska nieustająca o rozwój czytelnictwa. I ono, o dziwo, w Dubiczach nie spada, a nawet rośnie. Ale by tak było, trzeba pozostawać w nieustannym kontakcie ze szkołą, na przykład raz w miesiącu proponować uczniom konkursy, pogadanki.

Mirosława Siemieniuk mówi, że przez dłuższy czas przekonywała, że można coś zrobić i teraz jest szczęśliwa, bo wyrośli ci, którzy w to uwierzyli, nowi społecznicy. Wskazuje na **Bożenę Marię Markiewicz**, dyrektorkę zespołu szkół w Dubiczach Cerkiewnych, **Jolantę Sochę**, dyrektorkę domu kultury, **Ludmiłę Pietruczuk**, szefową stowarzyszenia „Zadra", które w 2010 roku przekształciło się w Stowarzyszenie Rozwoju Ziemi Dubickiej „Bachmaty", **Ireną Kiprianiuk** i **Helenę Bielewiec** z koła gospodyń wiejskich, na batiuszkę Sławomira Awksitijuka.

Mirosława częstuje pączkami (pół kilo mąki i tyle samo ziemniaków ugotowanych i przetartych, pół margaryny, 15 dkg drożdży, 4 jajka, pół szklanki śmietany). Pyszne. I długo nie czerstwieją. Kobiety w Dubiczach umieją gotować. I uczą się tej sztuki nawzajem. Nie ufają gotowym, „plastikowym", jak określają, potrawom. Właśnie gotowanie obrały kobiety, skupione w kole gospodyń wiejskich,



za swoją specjalność. I rękodzieło rozwijają. Nie chcą, by stało się ono jedynie muzealnym eksponatem. Słoma, bibuła, papierowe serwetki, skóra, kawałki tkanin, stare gazety, nici, przeobrażają ich ręce w różne cuda.

Tylko sklepu brakuje, nawet w Hajnówce, by sprzedawać je turystom jako pamiątki z tej ziemi, niepowtarzalne.

Na swoją atrakcyjność fizyczną i kulturalną postawiły kobiety, zgromadzone w stowarzyszeniu „Zadra". Nazwę utworzyły od pierwszych liter przymiotów, którym chcą hołdować – zadbana, aktywna, doświadczona, rodzinna, atrakcyjna. Pozyskują więc fundusze europejskie, by za ich pośrednictwem mieć dostęp do tego, z czego korzystają kobiety miejskie. Pojechały więc na wycieczkę do Kazimierza, Cycowa na Lubelszczyźnie, Teatru Żydowskiego w Warszawie na spektakl „Skrzypek na dachu". Jeżdżą do Hajnówki na zajęcia fitness, Białegostoku na kręgielnię, Bielska lub Hajnówki na basen. Ich aktywność wspiera wójt, udostępniając za darmo autokar i kierowcę. „Zadra", obecnie „Bachmaty", ma siedzibę w Grabowcu, wsi opierającej się o Dubicze w odrestaurowanej wiejskiej świetlicy. Obok świetlicy niszczeją dwa budynki byłej szkoły. W Grabowcu w latach powojennych było więcej dzieci, około 150, niż teraz w całej gminie.

– Bardzo cieszą ludzi nasze propozycje – mówi Ludmiła Pietruczuk. – *Lusia, zawezi ty nas do Białowieży*



– zwraca się do mnie jedna kobieta. Okazało się, że wiele kobiet ani razu nie było w Białowieży, znajdującej się w gminie sąsiadującej z naszą. Wszystko więc co proponujemy, trafia na podatny grunt.

I jest otwieraniem okna na świat.

Dom, w którym mieści się Gminne Centrum Kultury, jest po remoncie. To remont zaprzątał w ostatnich latach uwagę jego dyrektor Jolanty Sochy. Wnętrze stylowo odnowione i już



Izba regionalna, niżej Bożena Maria Markiewicz

wypełnione jakimś wszechobecnym duchem rękodzieła – malwy z bibuły, choinki z szyszek, jajka ze styropianu, rozety, koszyki, flakony z makulatury i siedemdziesiąt obrazów olejnych, niestety w szafach, bo wielkość domu nie pozwala na ich ekspozycję.

Obrazy są efektem międzynarodowego pleneru malarskiego, zorganizowanego kilka lat temu przez dubickie centrum kultury.

Dubicka gmina ma bardzo rozwinięte tradycje rękodzielnicze. Dlatego stworzono w centrum tak zwaną pracownię wyjazdową. Na zaproszenie jakiejś wsi jedzie do niej instruktor i uczy na miejscu sztuki rękodzieła.

Centrum kultury przygarnia do siebie wszystkich – od przedszkolaków po emerytów. I – jak tu zauważają – najlepiej czują się w nim chyba emeryci, zwłaszcza na potańcówkach, na których najchętniej by się bawili od wieczora do rana. I lubią zapraszać na



nie swoich rówieśników z Bielska, Hajnówki, nawet Białegostoku.

Szkoła, jak zwykle w takich miejscowościach, zajmuje w sferze edukacji i kultury centralne miejsce. Tę pozycję nieustannie wzmacnia Bożena Maria Markiewicz, od 2006 dyrektor, pisząc projekty i sięgając skutecznie po pieniądze z unijnej kieszeni.

W tym roku projekt jest, można powiedzieć, cerkiewny. Jego efektem ma być wydanie, w czerwcu, monografii parafii prawosławnej w Dubiczach Cerkiewnych. Filarami projektu stali się matuszka **Ewa** i batiuszka Sławomir Awksietijukowie. W jego ramach odbyło się seminarium poprowadzone przez **Doroteusza Fionika** na temat prawosławia na ziemi hajnowskiej. Ludzie słuchali Fionika i opowiadali cerkiewne historie – przez cztery godziny. Do projektu włączono młodzież. Dla nich poprowadzono warsztaty dziennikarskie i zachęcono do gromadzenia cerkiewnych opowieści.

A inne szkolne projekty?

„Zaczarowany babci świat" to projekt z edukacji regionalnej. Uczniowie przemierzyli gminę, i nie tylko, by poznawać rękodzieło, mowę, pieśni, kuchnię. Wydali słownik miejscowej gwary, śpiewnik i zbiorek kulinarnych przepisów.

Wyrównywanie szans edukacyjnych to dla pani dyrektor najważniejszy cel. Fundusze europejskie wspierają go. Dlatego sięga po pieniądze, które pozwalają na prowadzenie zajęć dodatkowych, dla ucznia bezpłatnych, po formy, które otwierają ucznia na świat, czynią go odważnym i chłonnym.

Uczniowie z Dubicz mogli w ten sposób poznawać tajniki wiedzy w Centrum Nauki Kopernik w Warszawie, zwiedzać Kraków, innym razem Trójmiasto i wybrzeże. Mogli pojechać do Estonii, gdzie w gminie, z którą współpracują Dubicze, spotkali się z młodzieżą z Niemiec, Łotwy i Estonii.

Mogli odwiedzić szkołę w Pereczynie na Zakarpaciu, w której usłyszeli język identyczny, jakim mówią w ich gminie. I nawet te dzieci, które u siebie rozmawiają po polsku, tam przestawiły się na ukraiński. Zobaczyli tam gimnazjum językowe, prowadzone na bardzo wysokim poziomie, i kulturę, która była jakby z Dubicz przeniesiona, z jej całą różnorodnością, wnoszona przez mniejszości słowacką i węgierską.

W ramach innego projektu, „Sztuka bez granic", uczniowie mogli poznawać sztukę ludową i profesjonalną na Białorusi w obwodzie kamienieckim, spotykając się z twórcami ludowymi i malarzami.

– Takie projekty autentycznie służą wyrównywaniu szans edukacyjnych – sumuje dyrektor szkoły. W ubiegłym roku nasi uczniowie zdali najlepiej egzamin z części matematyczno-przyrodniczej w całym powiecie hajnowskim. I znaleźli się w czołówce wojewódzkiej. Śledzimy losy naszych absolwentów. Dostają się do każdej szkoły, do której chcą, również do najlepszych liceów w Białymstoku, dobrze tam sobie radząc.

Bożena Maria Markiewicz chwali współpracę z urzędem gminy, który chętnie firmuje napisane przez nią wnioski (szkoła nie ma osobowości prawnej), który za darmo udostępnia uczniom pod koniec roku na tydzień ośrodek wypoczynkowy w Bachmatach nad zalewem na zajęcia w ramach zielonej szkoły. I chwali współpracę z biblioteką, domem kultury i prawosławną parafią. Bo tu wszystko się przenika i zamyka w jednym kręgu.

Kobiety z Dubicz mówią: – Wszystkich wciągnęłyśmy do naszych akcji – dzieci, młodzież, która założyła koło sportowe, emerytów i oczywiście kobiety, tylko mężczyźni wieku średniego pozostają niezagospodarowani.

A batiuszka dodaje. – To chyba taka tradycja. Mamy krzyż nad naszym Jordanem, czyli rzeczką przepływającą koło cerkwi, z 1930 roku *ot żenszczyn żytielnic dzierewni Grabowiec*. Inny krzyż, postawiony w 1959, dla upamiętnienia duchownych Kraskowskich, też *ot żenszczyn*. A kiedy zachęcam mężczyzn do śpiewania w chórze, odpowiadają: – *My tylko na konec imprezy spiewajemo*.

W gminie Dubicze Cerkiewne mieszka niespełna dwa tysiące osób. W tym jedna rodzina katolicka, kilka mieszanych, 32 osoby to babtyści, podobna grupa zielonoświątkowców i garstka świadków Jehowy. Prawosławni więc stanowią zdecydowaną większość. Dlatego **Jan Smyk**, dziennikarz radiowy z Białegostoku, na pytanie kolegi z Warszawy, jak trafić do mniejszości na Białostocczyźnie, mógł odpowiedzieć: – Jedź do gmin Dubicze Cerkiewne i Kleszczele i znajdziesz tam mniejszość. Polską.

Anna Radziukiewicz
fot. **autorka**



Archimandryta Gabriel, Anna Radziukiewicz i Jerzy Kalina podczas rozmowy po premierze filmu

Archimandryta

Premierowy pokaz filmu „Archimandryta" w reżyserii Jerzego Kaliny stał się wydarzeniem kulturalnym. Miał on miejsce 6 marca w białostockim kinie Forum. Bilety na pokaz – a przygotowano czterysta miejsc – rozeszły się w ciągu dwóch dni. Zorganizowano kolejny pokaz w tym samym kinie, tego samego dnia i bilety znów rozeszły się błyskawicznie. Dla bardzo wielu osób ich zabrakło. Pokaz zorganizowali Odział Telewizji Białystok i Telewizja Bielsat, która film wyprodukowała, oraz Białostocki Ośrodek Kultury.

Film, 52-minutowy, opowiada, jak rodził się skit w Odrynkach i o ojcu archimandrycie **Gabrielu**, głównym bohaterze. Był kręcony przez trzy lata. Ekipa przyglądała się budowie ośmiusetmetrowej drewnianej kładki, prowadzącej przez bagna Narwi do skitu Kudak koło Odrynek, wznoszeniu cerkwi z potężnych świerkowych bali, przybyciu ze Świętej Góry Atos kopii dwóch cudownych ikon, Liturgii sprawowanej na uroczysku.

Przyglądała się też wielobarwnej codzienności – pracy ludzi na uroczysku, dziesiątek, setek ludzi, którzy uczestniczyli w odradzaniu świętego miejsca, którego początki sięgają szesnastego wieku, czyli gotowaniu, sadzeniu, pieleniu, łowieniu ryb, pracy przy pasiece, karmieniu pielgrzymów.

Ekipa zaprowadziła nas i do Ławry Kijowsko-Pieczerskiej, zeszła piętnaście metrów pod ziemię do pieczar, by pokazać, jak o. Gabriel ze śpiewakami z Supraśla modli się w miejscu, którym nieśli *podwig* święci Antoni i Teodozjusz Pieczerscy, niebiańscy opiekunowie skitu w Odrynkach.

Film na swój sposób maluje naszą wiarę, tu na Białostocczyźnie, na początku XXI wieku. Pokazuje lud, który chce oddychać świętą przestrzenią, który chce ją współtworzyć modlitwą i pracą.



I chociaż w filmie dużo się dzieje, stwarza on przestrzeń i ciszę. Takie miałam odczucie, oglądając go. Rozległe krajobrazy, zaśnieżone, głęboko nocne, bagienne, fioletowo-kwieciste, pozwalają oddychać przestrzenią.

I cisza. Specyficzna. Bardziej wyciszeniem trzeba ją nazwać. **Soren Kierkegaard**, dziewiętnastowieczny duński filozof, powiedział „Jeśli byłbyś lekarzem i zapytałbyś o moją radę, odpowiedziałbym „stwórz ciszę". A metropolita Dioklei **Kallistos Ware** dodaje: „Bez wyciszenia wewnętrznego nie jesteśmy prawdziwie ludźmi. Bez milczenia brakuje nam głębi".

W filmie mamy raczej wyciszenie, które nie oznacza braku dźwięków, tylko stan duszy, poszukującej *biezstrastija*, jakbyśmy powiedzieli w cerkiewnosłowiańskim. A bez wyciszenia nie ma prawdziwej, głębokiej, wewnętrznej modlitwy. I nie byłoby w chrześcijaństwie ponad półtoratysięcznej tradycji hezychazmu, czyli wewnętrznej modlitwy. Dobrze więc, że filmowcom – choć to trudne zadanie – udało się uczynić z ciszy istotny komponent filmu.

Film jest piękny – malarsko. A to głównie za sprawą zdjęć **Romana Wasiluka**, gdzie dalekie plany (zaśnieżona dolina Narwi, kwiecista łąka nad rzeką) przeplatają się z dużymi zbliżeniami (świerkowe bale cerkwi, wiercenia w bagnistym gruncie, oblicza świętych na ikonach w Pieczarach), gdzie przyroda darzy filmowców bogactwem kolorów, a oni tę obfitość zauważają i zestawiają ze sobą.

Film, choć powstaje pod okiem



Zespół dyrygowany przez Marcina Abijskiego, niżej zdjęcia z planu

reżysera, w tym wypadku **Jerzego Kaliny**, czyli reżysera wytrawnego, laureata wielu nagród, również międzynarodowych, jest pracą zbiorową. Film to także dźwięk. Zadbał o niego **Andrzej Brański**. Muzykę stworzył **Marek Papaj**. Swego głosu użyczył filmowi **Wojciech Grzechowiak**. Nad montażem trudził się **Tomasz Janulis**. Zdjęcia lotnicze wykonał **Arnold Maculewicz** Produkcją kierował **Bartosz Barynów**.

Podczas uroczystości w kinie Forum, słowo do zgromadzonych o sensie pustelniczego życia skierował archimandryta Gabriel, gorąco przyjęty.

Z koncertem śpiewów wielkopost-



nych jednogłosowych wystąpił Męski Zespół Kameralny im. Bogdana Onisimowicza pod dyrekcją **Marcina Abijskiego**, który również uczcił pamięć ofiar katastrofy kolejowej pod Szczekocinami.

Po pokazie filmu miała miejsce rozmowa z ojcem archimandrytą Gabrielem i Jerzym Kaliną.

Anna Radziukiewicz
fot. **Roman Wasiluk**

Z serca wypływa i w serce się wlewa

– Słuchałem i słuchałem – ze wzruszeniem o płycie „Śpiewając z Aniołami” opowiada pan **Jan**. O płycie wydanej przez żeński dom zakonny św. Katarzyny w Zaleszanach dowiedział się z „Muzycznych rozmów”, audycji o muzyce chrześcijańskiej nadawanej w Programie Trzecim Polskiego Radia. Musiał ją mieć. Gdy płyta trafiła do jego rąk, zachwycił się.

– Podobało mi się wszystko, ale chyba najbardziej *Swiatyj Boże...* – mówi i robi pauzę, jakby szukając źródła swego zachwytu. – Mam wiele nagrań, z festiwalu hajnowskiego i innych. Tam *Swiatyj Boże* i inne utwory są wykonywane perfekcyjnie, ale nie tak. Z tego śpiewu wypływają skoromność i głęboka osobista modlitwa, taka z samego serca. Nie mogłem się oprzeć wrażeniu, że podsłuchuję modlącą się siostrę Elżbietę.

Na płycie śpiewa właśnie siostra **Elżbieta**. Jest jedyną mniszką mieszkającą w monasterze w niewielkiej podlaskiej wsi Zaleszany. W sąsiedniej wsi, w Sakach, jest monaster męski. W Zaleszanach nabożeństwa odbywają się raz w miesiącu, dlatego siostra Elżbieta często jest w Sakach. Śpiewa z tutejszymi mnichami. Razem wybrane utwory z *wsienocznocznoho bdienija* i liturgii śpiewają na płycie. Reżyserią dźwięku zajął się **Marcin Grajko**.

Są tu też modlitwy do świętej wielkiej męczennicy Katarzyny. Powiązanie z patronką monasteru widać na wysmakowanej estetycznie okładce z ilustracjami **Michała Szwarca**, a zaprojektowanej przez **Władysława Buchnera**. Na zewnętrznej stronie są przedstawione anioły czuwające nad ciałem świętej, a w środku znajdziemy skaliste zbocza Synaju, gdzie znajduje się monaster, w którym są przechowywane relikwie wielkiej męcznnicy. Tekst o aniołach wysławiających Boga w niebie, i ludziach starających się anielskie chóry w tym uwielbieniu naśladować, napisał o. **Hernyk Paprocki**. Tekst i wybrane utwory mają dwie wersje językowe – polską i angielską.

– Najważniejsze jest, by ludzie się modlili – mówi siostra Elżbieta. Ci, którzy już płyty słuchali, przyznają, że ten spokojny, ale pełny brzmienia śpiew pomaga im się modlić, wlewa się w serca, pomaga pośród zgiełku dzisiejszego świata wyciszyć się i pamiętać o Bogu.

Płyta to zarazem cegiełka na najmniejszy i jeden z najmłodszych prawosławnych monasterów w Polsce. Można ją nabyć w monasterach w Zaleszanach, Sakach, Supraślu. W



Białymstoku można ją kupić w Centrum Kultury Prawosławnej, sklepiku bractwa, parafii św. Jana Teologa na Bacieczkach. W Warszawie w tamtejszych parafiach. W parafiach prawosławnych w Krakowie, Szczecinie, Siemiatyczach.

Można też otrzymać pocztą, pisząc na adres mailowy: zaleszany21@o2.pl lub dzwoniąc pod numer telefonu 505 593 347.

Natalia Klimuk

Nasz język

Język cerkiewnosłowiański ma głębokie korzenie. Sięga, już jako literacki, drugiej połowy wieku dziewiątego. Tamten język nazywamy starocerkiewnosłowiańskim (scs). Starocerkiewnosłowiański jest najstarszym literackim językiem słowiańskim. Święci Cyryl i Metody, posługując się gwarami okolic Sołunia, czyli greckich Salonik, nadali mu pisemną formę i gramatykę. Rozpowszechniał się w dziewiątym wieku na Półwyspie Bałkańskim, w Państwie Wielkomorawskim i Czechach, zaś w dziesiątym wieku na Rusi Kijowskiej i na ziemiach obecnej Rumunii. Do początku trzynastego wieku, czyli przez trzysta pięćdziesiąt lat, odgrywał na tych terenach rolę języka warstw wykształconych.

Od misji cyrylometodiańskiej, czyli od drugiej połowy XI wieku, służył jako język liturgiczny. Wchodził na nowe tereny wraz z rozprzestrzenianiem się liturgii słowiańskiej i ksiąg cerkiewnych. Kopiści jednak, przepisując owe księgi, coraz częściej pozostawiali w nich ślady swojej wymowy. Z biegiem czasu różnice między poszczególnymi językami słowiańskimi stawały się coraz wyraźniejsze i coraz większe były odstępstwa od języka „kanonu”, czyli starocerkiewnosłowiańskiego. Kształtowały się różne redakcje języka starocerkiewnosłowiańskiego – serbska, chorwacka, bułgarska, macedońska, ruska. Głównym ośrodkiem piśmiennictwa cerkiewnosłowiańskiego do upadku Rusi Kijowskiej, czyli do roku 1240, pozostawał Kijów. Wtedy do tego języka przeniknęło dużo elementów południoworuskich.

Gdy zaczęła rosnąć potęga Księstwa Moskiewskiego, do języka zaczęły przenikać elementy północnoruskie. Ruska metropolia powędrowała na początku XIV wieku z Kijowa przez Włodzimierz nad Klaźmą do Moskwy (1329). Nowa sytuacja stworzyła warunki do rozwoju cerkiewnosłowiańskiego w redakcji moskiewskiej.

Rozwijał się język i piśmiennictwo cerkiewne. Na Rusi ważną rolę w tym procesie odegrała od końca XIV do końca XVI wieku tak zwana druga fala wpływów południowosłowiańskich, związana z działalnością bułgarskich i serbskich pisarzy, uchodźców z Półwyspu Bałkańskiego. Fala ta wzmogła się zwłaszcza po upadku Konstantynopola (1453).

W procesie normalizacji cerkiewnosłowiańskiego główną rolę, nie tylko na Rusi, odegrała gramatyka, stworzona przez **Melecjusza Smotryckiego** (około 1578-1633), wydana po raz pierwszy pod Wilnem w Jewlu w 1618 roku.

Pierwsze wyraźne próby ograniczenia panowania cerkiewnosłowiańskiego w piśmiennictwie państwa rosyjskiego przyniósł dopiero wiek osiemnasty, wiek oświecenia, w którym wszyscy carowie i caryce byli zwróceni na Zachód, podlegając wyraźnie wpływom zachodnich filozofów. Ale dopiero rozwijające się w XIX wieku nowożytne języki słowiańskie zepchnęły cerkiewnosłowiański właściwie wyłącznie do funkcji cerkiewnej.

Według językoznawców cerkiewnosłowiański nie jest językiem żywym, ale i nie jest martwym. Nadano mu rangę wegetującego, czyli funkcjonującego, ale nie używanego na co dzień w mowie potocznej i – w sposób ograniczony – w literackiej.

Cerkiewnosłowiański mógł się więc rozwijać niemal bez ograniczeń prawie tysiąc lat. Wszystkie słowiańskie języki narodowe mają o wiele krótszy żywot. Polski chociażby wkroczył na dobrą sprawę do literatury dopiero w XVI wieku, czyli z sześć wieków później, w poezji **Mikołaja Reja**, **Mikołaja Hussowskiego**, a nade wszystko, w formie mistrzowskiej, **Jana Kochanowskiego**. Są i wcześniejsze zabytki piśmiennictwa – Bogurodzica, prawdopodobnie z XIII wieku, Kazania Świętokrzyskie z XIV, Kazania Gnieźnieńskie i Psałterz Floriański z początku XV wieku, niemniej na dobre rozwój polszczyzny zaczął się w XVI wieku i to głównie w poezji świeckiej.

Wiek XVI to wiek odrodzenia, z jego głównym prądem, humanizmem. Człowiek zaczął skupiać się na sobie, swojej indywidualności, ziemskich dobrach. Siebie stawiał w centrum świata. Boga odsuwał na plan odległy. I taki świat – ludzki – był opisywany.

Cerkiewnosłowiański kształtował się w wiekach średnich, czyli w czasach, kiedy więź człowieka ze Stwórcą była bardzo bliska i kiedy człowiek nie uważał ani za stosowne, ani potrzebne opisywanie w swoich księgach innych historii, niż święte. Przepisywano – bo druk pojawił się w połowie XV wieku, pierwszą Biblię wydrukował **Guttenberg** w 1455 roku w Moguncji – księgi liturgiczne, ewangelie, mineje, pisano żywoty świętych, latopisy.

Język cerkiewnosłowiański niezwykle mocno nasycał się więc słownictwem duchowym. Wykazywał się jakąś niebywałą łatwością słowotwórczą w tej dziedzinie. A może dlatego, że cerkiewnosłowiański, od swoich starocerkiewnosłowiańskich początków, podpierał się językiem starogreckim, bogatym w leksykę teologiczną i filozoficzną?

Język liturgii

Problem języka liturgii, zrozumiałego, ciągle wraca nie tylko wśród prawosławnych w Polsce. I nie jest on nowy. Pojawiał się już choćby na początku XX wieku w Rosji. Jego sprawa stanęła na Lokalnym Soborze Ruskiej Cerkwi, odbywającym się w

latach 1917-1918. Ale rewolucja nie pozwoliła na dokończenie dyskusji i podjęcie decyzji. Po rewolucji idea przybliżenia ludziom bogosłużebnych tekstów w formie bardziej zrozumiałej, została w znaczącym stopniu skompromitowana poprzez jej wykorzystanie przez *raskolników-obnowleńców* w celach propagandowych. Byli oni gotowi, z powodów koniunkturalnych, wprowadzać radykalne zmiany w wielu normach cerkiewnej tradycji.

Liturgia święta, wszystkie cerkiewne służby, modlitwy, powinny docierać do nas w zrozumiałym języku, twierdzą zwolennicy wprowadzenia do Cerkwi języka polskiego, czy języków narodowych w ogóle.

Trudno im odmówić racji. Mam na myśli chęci zrozumienia.

W 2011 roku przeprowadzono ogólnorosyjskie badania socjologiczne na temat języka liturgicznego. Postawiono pytanie: cerkiewnosłowiański, czy rosyjski? Rezultaty opublikowała strona pravoslavie.ru 26 września 2011 roku. Niemal po połowie rozłożyły się głosy za pozostawieniem cerkiewnosłowiańskiego – 36 procent, zaś za wprowadzeniem rosyjskiego 37 procent. Pozostali nie mieli zdania. Ciekawe, że przedstawiciele różnych grup wiekowych odpowiadali podobnie.





Różnice natomiast zaznaczyły się – co ciekawe – w zależności od poziomu wykształcenia i *wocerkowlenija*.

Kto chce rosyjskiego, czyli współczesnego narodowego? Częściej respondenci bezrobotni (44%), posiadający wykształcenie niższe od średniego (43%).

Kto chce słuchać służb w cerkiewnosłowiańskim? Częściej respondenci wykształceni (45%) przedsiębiorcy i kierownicy (48%) zajmujący się nauką, pracownicy oświaty.

Przeciwko liturgii w rosyjskim występują ci prawosławni, którzy często przyjmują Święte Dary.

Trudno marzyć, żeby u nas ktoś przeprowadził tak szerokie badania. Dobrze więc zobaczyć, jak do sprawy podchodzą wschodni sąsiedzi.

Badania wywołały w Rosji szeroką dyskusję. O. **Wsiewołod Czaplin**, przewodniczący synodalnej komisji do spraw stosunków Cerkwi ze społeczeństwem, stwierdza, że zarówno środowisko Cerkwi, jak i samo społeczeństwo są w kwestii języka poważnie podzielone. Dlatego nie może być w tej sferze łatwych decyzji, ani prób narzucania wybranego rozwiązania. Są parafie, w których zmiana nawet jednego słowa może doprowadzić do poważnych zawirowań i nawet rozłamu. Trzeba więc dużo ostrożności i roztropności. Należy rozpatrzyć wszystkie argumenty, których nie zna albo nie chce słuchać środowisko uważające wszystko nowe za dobre a stare za złe, albo na odwrót.

Ponaglanie do szybkiej reformy języka liturgicznego – stwierdza o. Wsiewołod – jest często związane z niedostatecznym doświadczeniem w cerkiewnym życiu. I kończy: cerkiewnosłowiański to interesujący, głęboki język. Wydaje mi się, że problem języka liturgii należy podejmować na poziomie poważnej dyskusji, a nie sporu, w którym decydującym argumentem jest „ja zawsze za starym” albo „ja zawsze za nowym”.

Julia Sinielina, doktor socjologii, uważa, że zmiana języka może jedynie skomplikować i tak niełatwą sytuację Cerkwi. Znacząca część aktywnych i *wocerkowlonnych* prawosławnych, i co istotne mnisi, występują przeciw zmianie języka. I dla nich reforma może nadwerężyć autorytet hierarchii. Natomiast ci mało aktywni, chodzący do Cerkwi kilka razy do roku, nawet jeśli by i zmianę języka wprowadzono, to i tak by tego praktycznie nie odczuli.

Nie powinniśmy następować trzeci raz na te same grabie – przestrzega Sinielina. Każda reforma kręciła się wokół tekstów liturgicznych. Tak było z reformą patriarchy **Nikona** (XVII wiek), po której nastąpił *raskoł*, i tak było z ruchem *obnowleńców* w XX wieku. Dzisiaj jest nam potrzebna konsolidacja społeczeństwa. Potencjalne zmiany w języku liturgii nie spowodują, że dalecy od Cerkwi zaczną do niej chodzić częściej.

Witalij Najszul, socjolog, mówi: – To zrozumiałe, że *niewocerkowleni* chcą zrozumiałego języka. Ale stawia przy tym ważny problem – religijne możliwości rosyjskiego języka – jeśli chodzi o przekład tekstów cs – nawet potencjalne, nie mówiąc o aktualnych, budzą duże wątpliwości. Żeby to sobie uświadomić, wystarczy przeczytać przekłady Psalmów na rosyjski. Zrozumiałe, że im bardziej wykształcony

człowiek, tym jest bardziej świadomy niedostatków rosyjskiego języka.

I proponuje. Wszystko wskazuje na to, że trzeba będzie masowo nauczać cerkiewnosłowiańskiego. Uczymy się obcych języków dla wzajemnego zrozumienia między ludźmi. Cerkiewnosłowiańskiego będziemy się uczyć w celu lepszego zrozumienia w relacjach z Bogiem.

O. **Nikołaj Bałaszow**, wiceprzewodniczący oddziału do spraw kontaktów zagranicznych moskiewskiego patriarchatu, obserwując od lat środowisko twierdzi, że żaden punkt widzenia nie może pretendować do roli wyłącznego. Problem ze zrozumieniem języka to nie wymysł „modernistów". On istnieje zarówno wśród wiernych pierwszy raz przekraczających próg cerkwi, jak i u tych „ze stażem". Inna sprawa, jak go rozwiązać. Drogi są różne. Największym uproszczeniem byłoby postawienie problemu „rosyjski albo cerkiewnosłowiański". Proponuje, by nie spieszyć się z wyciąganiem wniosków, tym bardziej że rozważania nad tym problemem trwają.

Prof. **Olga Wasiljewa**, historyk, uważa, że badania pokazały, że ludzie chcą rozumieć cerkiewne teksty. I to jest pozytywne zjawisko. Jak Cerkiew ma na to odpowiedzieć?

Powinna proponować kursy katechetyczne dla dorosłych, duchowni powinni wyjaśniać w cerkwiach znaczenie tych słów, które słyszą podczas liturgii, albo zachęcać do takiej posługi w cerkwi studentów kierunków filologicznych czy historycznych. Przypomina, że dysponujemy wspaniałym, wielokrotnie wznawianym elementarzem cerkiewnosłowiańskiego, Tichomirowa.

Profesor uważa, że nauka cerkiewnosłowiańskiego to nie tak znów trudny i złożony problem. A jaka radość dla człowieka uczącego się – w tym roku więcej rozumiem, niż w ubiegłym!

Uczyć się czy przekładać

Przyjrzyjmy się możliwościom przekładu. Arcybiskup **Jeremiasz** zawsze przypomina, że w stu procentach nie da się przenieść treści cerkiewnosłowiańskiego na współczesny język narodowy, choćby na polski, i że przekład jest pracą dla niejednego pokolenia. Podobne zdanie musiał mieć wybitny współczesny rosyjski filolog **Siergiej Awierincew**, dobrze czujący słowo, skoro zająwszy się przekładem cerkiewnosłowiańskiego na rosyjski, zrezygnował wkrótce z dzieła. Nie potrafił oddać treści? Zapewne.

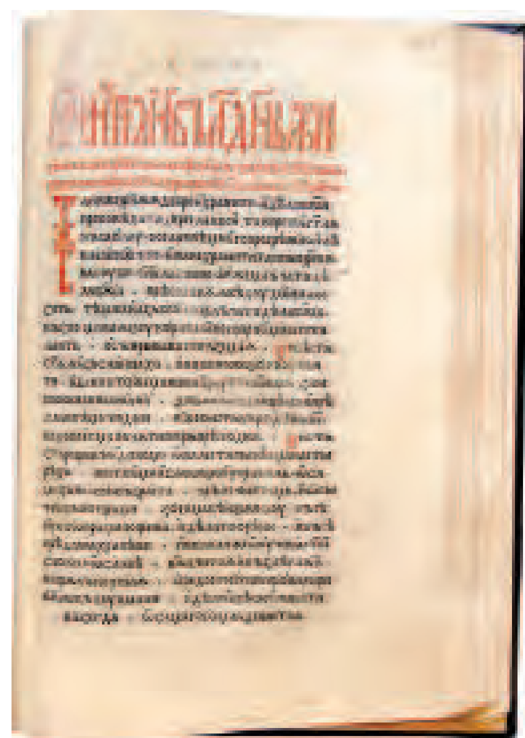
A może do przekładu potrzebny jest człowiek nie tylko uczony, ale i święty, jak Cyryl i Metody. Cóż możemy bez Bożej pomocy, Bożego oświecenia, zwłaszcza w materii, jaką jest słowo kierowane do Boga.

Niektórzy pokładają nadzieję w potencjalnych, przyszłych więc, możliwościach języka narodowego, bo język się rozwija, wzbogaca się o nową leksykę – mówią.

Ale on się wzbogaca o leksykę techniczną, ekonomiczną, społeczną, czerpie zapożyczenia, z angielszczyzny głównie. Leksyka sakralna się nie wzbogaca. Raczej wpadają w dziurę zapomnienia terminy i słowa dotąd używane. Ludzie zaś używają coraz bardziej niechlujnego języka, często plugawego, również w literaturze i na ekranie. Degradacja języka, i tym samym kultury, następuje bardzo szybko. Zacytuję **Jerzego Nowosielskiego**: *(...) społeczeństwo nasze jest szalenie dzikie. Wystarczy przejechać się tramwajem i posłuchać, o czym ludzie rozmawiają. To przeraża* (wypowiedź z 1996).

Podobnie jest w Rosji. Rosyjski pisarz **Włodimir Sorokin** (ur. 1955) mówi: *Temat współczesnego języka jest dla mnie bolesny. Często o tym mówię. Język rosyjski we współczesnym wydaniu, zwłaszcza potoczny, wprawia mnie w fatalny nastrój. To formalne ubóstwo. Krąg ludzi mówiących normalnym kulturalnym językiem niewiarygodnie się zawęził. Byłem niedawno w Kalifornii i spotkałem się tam z rosyjską inteligencją, która wyjechała na początku lat 80. Odczuwałem bezmierną lingwistyczną przyjemność – mogłem obcować z językiem inteligencji sprzed 40 lat. Takiej mowy nie usłyszymy dziś na ulicy. Włączysz telewizor i zaczyna się na ciebie wylewać słowne ubóstwo. (...) Język nobilituje chamstwo, podwórkową etykę* (Ogoniok, 30.01.2012).

Pierwsze druki w Polsce to księgi cerkiewnosłowiańskie.
Poniżej Triod Postnaja, Kraków, 1492



Sorokin za *zbydlęcenie mas*, a tym samym języka, wini klasę rządzącą. Uważam, że przyczyna jest inna i ma charakter globalny. Dawny skryba, pisząc na drogocennym, dostępnym nielicznym papierze, szlifował każde słowo i cały tekst. Dziś, mając powszechny i nieograniczony dostęp do pisania i wypowiadania się, choćby w formie elektronicznej, już tylko nieliczni dbają o jasność i piękno wypowiedzi.

Poza tym amerykanizujemy się. Amerykanie, jak określa Nowosielski, są wyjątkowo prymitywnym narodem, ich kultura jest bardzo prymitywna.

Zróbcie państwo eksperyment. Włączcie obraz w telewizorze gdy jest emitowany amerykański film. Nie oglądajcie go. Tylko słuchajcie. Usłyszycie straszną, bezsensowną, rozrzedzoną i często plugawą mowę. Rynsztok albo bez-sens.

Cerkiewnosłowiański

Sposób użycia wyrazów zdecydowanie wpływa na sposób naszego myślenia. To co mówimy, ma w istocie duże znaczenie zarówno dla innych

ludzi, jak i dla nas samych – twierdzi metropolita **Kallistos Ware**.

Przyjrzyjmy się więc bardzo ważnym w świecie religii, ale i etyki, słowom: Bóg, dobro i miłość oraz całej sferze słownictwa, które kształtowało się na bazie tych pojęć. Porównam język współczesny narodowy – polski z cerkiewnosłowiańskim. W „Słowniku języka polskiego" pod redakcją prof. **Mieczysława Szymczaka** (Warszawa 1989) znajduję: Bóg, bożonarodzeniowy, boży, bożyszcze, boski, boskość, bogobojny. Około dziesięciu słów. W „Słowniku cerkiewnosłowiańsko-polskim" o. dr. **Aleksego Znoski** (Białystok 1996) znajduję około 240 słów, gdzie jest słowo Bóg i inne, ukształtowane na jego bazie (*bogomolec, bogogłasnik, bogatieti* – być bogatym w Boga, *bogodwiżnyj* – przez Boga podniesiony, *bogoborec* – zwalczający Boga).

Inne słowo – *dobro*, po cerkiewnosłowiańsku *błago*. W słowniku języka polskiego mamy dobro, dobrobyt, dobroczyńca, dobroć, dobroduszność, dobrodziej – razem dwanaście pojęć. W cerkiewnosłowiańskim doliczyłam się aż 333! A są to między innymi: *błagaja, błagowieryje, błagowiest, błagowiestitiel, błagogłasije, błagogowieinstwo, błagodat, błagozdrawije, błagoobrazije, błagolepota, błagowozduszije* i jeszcze kilkaset innych. Wprost niebywałe bogactwo! Jakaś twórcza erupcja.

To tak jakby ktoś kazał namalować obraz. Jednemu dał 12 kolorów, drugiemu 333. Albo przystawił drabinę do nieba, jednemu z 12 szczeblami, drugiemu z 333 i powiedział: im wyżej wejdziesz, tym szerszy horyzont zobaczysz. Kto ma szansę zobaczyć więcej? Kto ma szansę namalować barwniejszy, bogatszy obraz?

Podejrzewam, że podobna sytuacja ubóstwa słów określających duchowe życie panuje i w innych współczesnych językach narodowych. Należałoby się temu przyjrzeć.

Ktoś zauważy – może jeden słownik jest opasły i ma, siłą rzeczy, więcej haseł, a drugi jest skromny. Tak, ale skromny jest słownik Znoski. Liczy 450 stron. Tymczasem trzytomowy słownik Szymczaka liczy 3300 stron, czyli jest ponad siedem razy grubszy.

Miłość. Grecy mają pięć określeń na miłość: *agape*, co po łacinie znaczy *caritas*, *eleos* o podobnym znaczeniu, *filia* jako przyjaźń, *stergethron* to miłość rodowa, patriotyczna oraz *eros*, miłość seksualna. W polskim jedno. Jednym pojęciem obdarzamy różne zjawiska. Czyli miłość jest to głębokie przywiązanie do kogoś lub czegoś, umiłowanie, kochanie, namiętne uczucie, stosunek miłosny.

W cerkiewnosłowiańskim *lublenije* to miłość, *lubiti* – miłować. *Miłost'* zaś to greckie *eleos*, czyli miłosierdzie, łaska, łaskawość. Nie ma już takiego bogactwa określeń jak u Greków. Ale inwencję słowotwórczą, jeśli chodzi o słowo *lublenije*, mieli nasi przodkowie ogromną. Rdzeń słowa *lubo* pojawia się w cerkiewnosłowiańskim w słowniku Znoski 102 razy, w słowniku polskim pochodnych od *miłość* jest 16 słów. Jakie to są dla przykładu pojęcia w cerkiewnosłowiańskim? *Lubodzielno* – z pilnością, starannością, *lubodzierżatielnyj* – stały w miłości, lub mający srogi porządek, *lubomirstwo* – niezwykłe umiłowanie rzeczy doczesnych, *lubowieszczestwiennyj* – ten, który upodobał sobie świat rzeczy doczesnych, przyziemnych, *lubomołczanije* – małomówność, *lubonaczalie* – żądza władzy, lubopłotnyj – dogadzający ciału, miłujący rozkosze cielesne, *lubobłagoczestnyj* – nadzwyczaj pobożny, bogobojny, *lubobolezniennyj* – cierpliwie znoszący choroby i nieszczęścia, *lubodiej* lub *lubodiejnik* – rozpustnik, cudzołożnik (z gr. *pornos*).

Są pewne terminy, których – jeśli chcemy pojąć dobrze ich sens – powinniśmy zgłębić ich znaczenie i w innych, zwłaszcza starożytnych językach. Takim pojęciem jest w cerkiewnosłowiańskim *lubomudrije*/*lubomudrstwo*. To kalka ze starej greki, gdzie brzmi jako *philosophia*. To pojęcie przejął język polski – jako filozofia i chyba wszystkie nowożytne języki europejskie. *Sophia* to z greckiego mądrość Boża. A *lubomudrie* to zamiłowanie w uczoności i umiejętnościach, umiłowanie mądrości, życie pobożne (Znosko). Nowożytne języki całkowicie zagubiły w tym pojęciu element życia pobożnego, ale też i Bożej mądrości. Dla języków nowożytnych, narodowych, filozofia to przede wszystkim nauka. A ta nauka zajmuje się ogólnymi rozważaniami na temat istoty i struktury bytu, ludzkiego poznania, zasad wartościowania miejsca człowieka w świecie i jego poglądu na świat.

Podobnie jak w przypadku filozofii, rozminięcie się pierwotnego i współczesnego znaczenia słowa czyni wyraz niemożliwym do przetłumaczenia. Tak jest z greckim wyrazem *apatheia*. Po polsku znamy apatię. Ale *apatheia* oznacza stan duszy, w którym paląca miłość do Boga i bliźnich nie pozostawia miejsca dla zmysłowych i samolubnych odruchów. Te odruchy nie zostały stłumione, lecz przemienione. Czyli jest to stan wielce pożądany. A apatia po polsku? To stan, z którego najlepiej się wyrwać, albo otrząsnąć z niego, czyli niezdolność do odczuwania wzruszeń, brak zainteresowań, nieczułość, zobojętnienie, odrętwienie.

I jeszcze choć jeden przykład z tej grupy: cerkiewnosłowiański *krasnyj* oznacza piękny, ładny, przystojny, przyjemny. *Krasowanije* – piękno, okazałość, każda rzecz przyciągająca wzrok, *krasota* – piękno, piękność, ozdoba. Stąd *krasujsia*, *likuj* (*likowanije* radość, tańce). We współczesnym języku rosyjskim nastąpiło przesunięcicie i zawężenie znaczenia – *krasnyj* oznacza czerwony. A piękny to *krasiwyj* (tylko rdzeń zachowano). Dlatego *Krasnaja Płoszczad'* jest tłumaczona jako Plac Czerwony i tak samo w angielskim *Red Square*, co w Polsce kojarzyć się może z kolorem komunistów. Plac Piękny, powinno brzmieć tłumaczenie, tak mi się wydaje. Podobnie w staropolskim *krasne lica* nie oznaczały czerwonej twarzy, tylko piękną, a Krasnystaw czy Krasnystok wywodziły zapewne swe nazwy z pięknego stawu i pięknego stoku (stok jako źródło). Ostatni, kojarzony w międzywojennej Polsce z ruskim *krasnym*, czyli czerwonym, zmienił nawet nazwę na Różanystok.

Ewangelia, wiek XV



Tłumaczenie to nie tylko oddawanie wąskich znaczeń słów, to także konieczność przenoszenia całego ładunku sakralnego, filozoficznego z jednej mowy na drugą. Tak jest z pojęciem *koncy ziemli*. Przecież nie przetłumaczymy tego jako końce ziemi. Bezsens. Trzeba widzieć kontekst. Koniec to kraniec, skraj. Odwieczny Bóg jest początkiem i końcem przyczyny i celu ostatecznego wszechrzeczy. *Koncy ziemli* to krańce ziemi, co oznacza ludzi całego świata. Idąc dalej, k*onczina leta* to nie koniec lata, tylko pełnia czasu, to znaczy po upływie wieków od dawna oczekiwany czas, czyli czas przyjścia Chrystusa.

Podobnie jest z *Kirie eleison*. Jeszcze raz odwołam się do Nowosielskiego. Źle się stało, mówi on, że dokonano tłumaczenia *Kirie eleison*. Czy tak trudno nauczyć wiernych znaczenia tych słów? Wszystkie Kościoły wschodnie je zachowały, a jedynie rzymskokatolicki uznał za stosowne przetłumaczenie tej szacownej modlitwy, przy czym dokonano błędu w tłumaczeniu. Przetłumaczono „Panie, zmiłuj się nad nami". Tymczasem tekst brzmi „Panie, zmiłuj się", a więc nie tylko nad nami, ale i całym światem, nad całym stworzeniem, nad całym kosmosem. Ten kosmiczny aspekt liturgii w ten sposób uległ zatarciu z wielką szkodą dla wiernych.

Jak mówisz, tak myślisz i tak odbierasz świat – przypomnijmy myśl władyki Kallistosa Ware.

Są słowa, których nie da się dobrze przetłumaczyć, np. *obrazowanije*, po polsku kształcenie, czyli nadawanie komuś kształtu, tymczasem w cerkiewnosłowiańskim to kształtowanie kogoś na obraz, oczywiście Boży. Albo *inok* – mnich, *inokowati* – prowadzić życie zakonne. *Inok* od razu konotuje treść, że to ktoś inny, odmienny. Albo *iscelenije*, to więcej niż uzdrowienie. To również nadanie całości, to wyjście człowieka z tragizmu rozdarcia, którego doświadcza, żyjąc w tym świecie pełnym sprzeczności i paradoksów, poprzez łaskę wiary. To doświadczenie, w którym empiria i rzeczywistość duchowa mogą się połączyć. Przecież samo uzdrowienie w życiu duchowym, to nie jest jeszcze cel ostateczny.

Podobnie słowo *podwig*, nawet nie próbujemy go w PP tłumaczyć. Albo *smirenije, umilenije, pokajanije, proswietitiel*.

Poznawanie cerkiewnosłowiańskiego przydaje się nawet do zaspokajania zwykłej lingwistycznej ciekawości. Na przykład mamy w cerkiewnosłowiańskim wyraz *krata* – raz, *kolkrata* – ile razy. Po polsku jest ilekroć, wielokrotnie, czyli rdzeń wzięty ze starocerkiewnosłowiańskiego, bo gdyby pochodził z polskiego, mielibyśmy np. wieloraźnie.

Albo wyraz stolica wywodzi się z określenia *stolnyj grad*.

Jest powieść **Olgi Tokarczuk** „Bieguni" – o ludziach w pozostających w pędzie podróży. Czy autorka wzięła tytuł z cerkiewnosłowiańskiego? Może. *Biegun* w cerkiewnosłowiańskim to ratujący się ucieczką, uciekający co tchu, nie oglądając się.

Ci którzy zabiegają o Liturgię w języku polskim lub innych językach narodowych, mówią: chcemy zrozumieć.

Ale Liturgia to nie wykład. To coś więcej.

Liturgia jest jednocześnie aktem artystycznego dziania się, jest sztuką. Tak jest w prawosławiu. Jeśli odejmiemy w prawosławiu od Liturgii sztukę, czym będzie? Co tę sztukę współtworzy? Cerkiewny śpiew, coraz częściej nazywany muzyką cerkiewną, jakby autorom tego terminu zależało na skupieniu uwagi jedynie na melodii i odrzuceniu słowa, czyli rozbiciu integralności modlitwy. Tworzy ikona, architektura cerkwi, szaty i gesty kapłanów, mających bardzo wiele symbolicznych odniesień. I tworzy słowo. Jest to słowo podniesione do rangi sakralnej poezji. Liturgia nie jest wykładem, który stosunkowo łatwo poddaje się przekładowi. Sztukę, poezję o wiele trudniej przełożyć na inny język.

A jeśli przełożymy Liturgię, to zechcemy, by nadal pozostawała ona sztuką. Dla pragnących zrozumienia przede wszystkim, może się jednak pojawić kolejna pułapka – jest już Liturgia w języku współczesnym narodowym, a ja nadal jej nie rozumiem! To tak jakby ktoś wyważył drzwi i napotkał kolejne, zamknięte. Otóż języka można się nauczyć. Zrozumienia tekstu, zwłaszcza tekstu poezji, o wiele trudniej. Trzeba go czytać wielokrotnie, w skupieniu, znając poetycki kontekst. A z tym zdecydowana większość społeczeństwa ma problemy. Na to zwracała choćby uwagę **Wisława Szymborska**.

Kiedy już wprowadzimy do Cerkwi „zrozumiały" język współczesny, możemy zechcieć uczynić kolejny krok,

odrzucić z Liturgii sztukę, bo przecież wielu sztuki nie rozumie.

Odrzucić sztukę, ktoś się żachnie, niemożliwe? Ale przecież uczynili to chrześcijanie Zachodu, proces rozpoczynając pół tysiąca lat temu. Oni robili wszystko, by wiarę zracjonalizować, obrzędy uprościć, jednym słowem odrzucić sztukę, której najważniejszym zadaniem jest otwieranie się na intuicję metafizyczną, na tajemnicę. Chcieli wszystko uczynić zrozumiałym. W ten sposób dziś pozostają zamknięci na intuicję metafizyczną. Pozbyli się zaplecza sakralnego.

A może warto posłuchać naszych braci starszych, Żydów, którzy uważają, że grzesznym jest, by język liturgiczny, święty, był używany na co dzień.

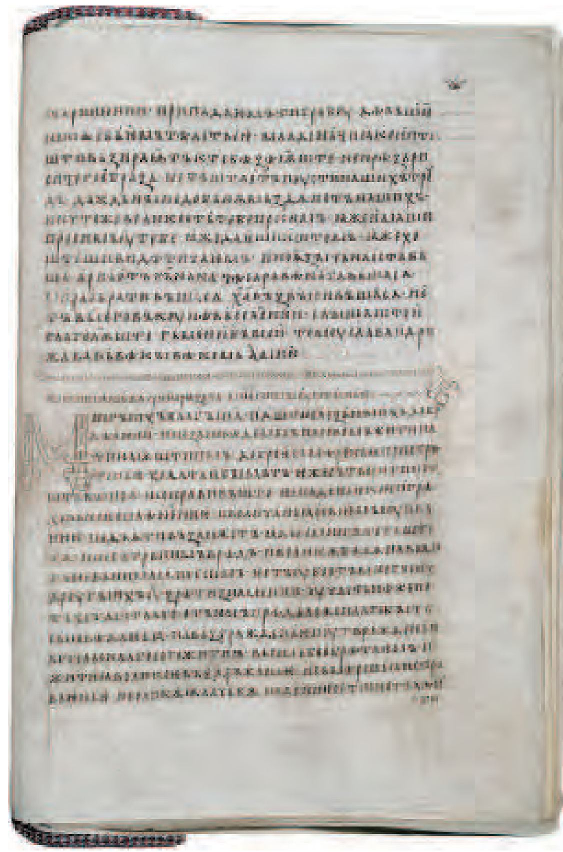
Czy to nie szczęście, że mamy język święty, że zachowaliśmy go? I choć podlegał on rozwojowi, jak każdy żywy organizm, jego korzenie sięgają aż pierwszego tysiąclecia.

A to nadaje naszej wierze status długiego trwania.

Anna Radziukiewicz
fot. **Natalia Klimuk**

Ten tekst Anna Radziukiewicz wygłosiła 11 marca w świetlicy gościnnej parafii Zmartwychwstania Pańskiego w Białymstoku podczas otwartego wykładu z cyklu „Poznajemy cerkiewnosłowiański". W jego ramach o. Marek Ławreszuk 25 marca mówił o teologii kanonu eucharystycznego, zawartego w cerkiewnosłowiańskich terminach. Wykładu w trzech częściach będzie można wysłuchać w kolejne niedziele, 1, 8 i 15 kwietnia o godz. 17.30 na antenie Radia Orthodoxia (102,7 MHz i www.orthodoxia.pl). Jesienią odbędą się – również otwarte – warsztaty z filologiem. Finansowe wsparcie na nie Fundacja Ostrogskiego pozyskała z Urzędu Miasta w Białymstoku. Słuchaczom dziękujemy za przybycie, a proboszczowi, o. Włodzimierzowi Cybulińskiemu, i społeczności parafialnej za przyjecie nas i zainteresowanych językiem cerkiewnosłowiańskim.

Kodeks Supraski, wiek X
Monaster Supraski na starej litografii



Cyrylicki skarb

Kodeks Supraski jest jednym z najsławniejszych rękopisów świata, słowiańskim, cyrylickim skarbem, który przez stulecia przechowywany w podlaskim monasterze, przejął od niego nazwę i na zawsze już będzie głosić chwałę tego miejsca. Ale nie tutaj się narodził. Przywieziono go z Bułgarii i Bułgarzy nie chcą, aby o tym zapomniano. Przypominaniu służy między innymi wystawa, otwarta 6 marca w holu Biblioteki Narodowej w Warszawie. Nie pokazano na niej księgi, tę strzeże się przed kontaktami ze światem, a dwadzieścia plansz, w

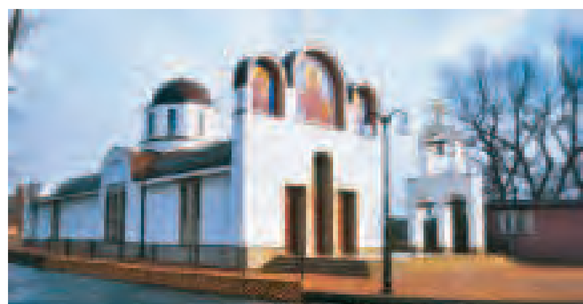


których krótko, ale nie zdawkowo, starano się uchwycić fenomen Kodeksu. Wystawa nosi tytuł „Bułgarski Kodeks Supraski z X wieku w kontekście stosunków bizantyjsko – słowiańskich". I konsekwentnie nie wpuszcza nas na utarty, polonocentryczny sposób opowiadania o tym zabytku.

Poświęcenie cerkwi w Białej Podlaskiej

W okresie paschalnym, 29 kwietnia, w niedzielę, w Białej Podlaskiej nastąpi uroczyste poświęcenie nowej cerkwi św. Marka Apostoła i Ewangelisty. Jest to cerkiew wojskowa, której proboszczem i głównym budowniczym jest o. prot. pułkownik **Aleksy Andrejuk**, dzielący przez lata czas pomiędzy swoją posługą duchownego w Warszawie i Białej Podlaskiej.

Początek uroczystość – powitanie hierarchów – zaplanowano na godzinę dziewiątą, po którym nastąpi poświęcenie cerkwi i Liturgii święta.



Uroczystości zwieńczy poświęcenie tablicy, upamiętniającej arcybiskupa generała dywizji **Mirona (Chodakowskiego)**.

Jego historia zaczyna się więc nie w 1823 roku, gdy prof. Bobrowski „odkrył" go w supraskiej bibliotece, wyłudził od mnichów i beztrosko rozdzielone karty rozsyłał do kolegów-badaczy, przez co, choć przetrwały, nigdy się już nie połączyły, a w X stuleciu od opowieści o kulturze presławskiej, a potem jej słynnej szkole piśmienniczej, z której Kodeks (dla Bułgarów *Kodeks Retki*) wyrósł.

Nie wiemy, jaką drogą trafił do supraskiej biblioteki. Jedna z hipotez zakłada, że przywieziono go na Ruś już w XIII stuleciu, inna, że był patriarszym darem. Mnisi od początku wiedzieli i odnotowywali w kolejnych inwentarzach, że jest bezcenny.

Nad „wydobytym" przez prof. **Michała Bobrowskiego** rękopisem natychmiast pochylili się badacze bułgarscy, słoweńscy, polscy, rosyjscy. Plansze przedstawiają dorobek poszczególnych slawistów i szkół badawczych. Poznajemy twarze, nazwiska, tytuły prac. Prześledzona jest też na nich trasa wędrówek poszczególnych części tomu. Osobną tablicę poświęcono Supraskiemu Monasterowi. Oprócz fotografii cerkwi, współczesnej i archiwalnej, widnieje na nim „stara litografia" z widokiem na monaster. Budynki monasterskie, widziane od południowej strony, zza rzeki, Supraśl nieco przypominają, ukryta za nimi cerkiew niekoniecznie, wyrosła za nią góra jest już kompozycyjnym pomysłem autora.

Wystawę, oprócz naszej Biblioteki Narodowej, sygnuje Instytut Literatury Bułgarskiej Akademii Nauk i Ambasada Republiki Bułgarii w Polsce. Pozostanie ona w Warszawie do majowej konferencji, poświęconej dokumentom wpisanym na światową Listę Pamięci UNESCO (Kodeks znalazł się na niej w 2007 roku), stąd pojedzie do Lublany, ze Słowenii zaś zapewne do Petersburga, gdzie przechowywana jest najmniejsza cząstka Kodeksu.

Międzynarodowy, „obwoźny" charakter wystawy sprawił, ze naprawdę interesujące teksty na tablicach o cyrylickim skarbie możemy przeczytać wyłącznie po angielsku. Takie czasy.

Dorota Wysocka, fot. **autorka**

Aby moje książki trafiły pod strzechy ...prawosławne

Ks. prof. Marek Starowieyski, badacz i znawca starożytnego chrześcijaństwa, tłumacz dzieł Ojców Kościoła, tegoroczny laureat nagrody im. Księcia Konstantego Ostrogskiego, na rozmowę zaprasza do budynku Wyższego Metropolitalnego Seminarium Duchownego przy Krakowskim Przedmieściu w Warszawie. Chce pokazać książki, jakie tam przez niemalże pół wieku zebrał. Trzy półki, od których zaczynał, przemieniły się w specjalistyczną bibliotekę patrologiczną, trzydzieści tysięcy tomów, solidny warsztat pracy naukowej, zbudowany z myślą o sobie, ale i o wszystkich zainteresowanych tematyką.

– Większość prac wyprosiłem, nawet wyżebrałem, bo nie dostałem na nie ani złotówki, wymieniłem, sam przywoziłem przez granice. I są tu. A więc: literatura chrześcijańska arabska, gruzińska, ormiańska, syryjska, koptyjska, i oczywiście grecka i łacińska, a więc tak św. Jan Chryzostom, jak i św. Benedykt, hagiografia, archeologia wczesnochrześcijańska, Biblia i apokryfy, historia dogmatu, liturgia (zachodnia i wschodnia), słowniki, encyklopedie, serie wydawnicze, czasopisma (nie zdobyłem, niestety, przedwojennego „Elpisu", gdzie drukował św. Grzegorz Peradze, a mam pewne zasługi we wprowadzeniu tej postaci do międzynarodowego obiegu naukowego) oraz fotografie dzieł malarskich wczesnochrześcijańskich czy średniowiecznych i mapy. Rzeczy przydatne i po prostu ładne. Jest z czego czuć dumę. W seminaryjnych podziemiach, gdzie mieszczą się zbiory, przygotowano już wiele prac doktorskich, książek i artykułów.

Pytam o początek pracy naukowej.

– Jestem filologiem klasycznym, ukończyłem Uniwersytet Warszawski. Studia na pewien czas przerwałem, poszedłem do seminarium, po święceniach pięć lat pracowałem w parafii, kontynuując równocześnie studia. Pracę magisterską z filologii pisałem pod kierunkiem prof. **Kazimierza Kumanieckiego** o św. Izydorze z Sewilli, z teologii – na temat 1 Listu do Koryntian, doktorat – na Uniwersytecie Gregoriańskim w Rzymie – z historii tradycji wschodniej tematu Maria – Ewa.

Co wpłynęło na wybór Ojców Kościoła? Racje bardzo proste, prozaiczne i pragmatyczne. Prof. Kumaniecki powiedział mi wprost: – O Wergiliuszu i Ciceronie inni zrobią lepiej. Niech się ksiądz zajmie Ojcami Kościoła. I zająłem się. Najpierw przyszli pisarze hiszpańscy, później galijscy, w końcu wschodni.

W tradycję wschodnią na dobre wszedłem w Rzymie. W Instytucie Orientalnym studiowałem pod kierunkiem jezuity o. prof. **I. Ortiz de Urbina**, znakomitego znawcy mariologii wschodniej. Po doktoracie kilka lat pracowałem w watykańskiej Kongregacji do Spraw Wychowania Katolickiego. W wolnych chwilach podróżowałem po zabytkach starochrześcijańskiego Zachodu i Wschodu



(Grecja, Syria, Liban, Turcja). Poradzono mi wtedy zajęcie się apokryfami Nowego Testamentu (tekstami o tematyce biblijnej nie zawartymi w kanonie), ważnymi dla kultury polskiej. Zajęła mi praca nad nimi trzydzieści lat, sześć tomów do dziś...

Równocześnie zacząłem opracowywać inne teksty patrystyczne: reguły zakonne Wschodu i Zachodu, pisma monastyczne, szczególnie apoftegmaty – krótkie sentencje – Ojców Pustyni. Ta książka cieszyła się niemałym powodzeniem, miała kilka wydań. Pomyślana została jako swoista odpowiedź na popularność wśród młodych różnych prądów typu *new-age* duchowości Dalekiego Wschodu. Wiedziałem, że nie wzbudzą zainteresowania pisma tak św. Jana od Krzyża, jak i św. Jana Klimaka, natomiast mogą ich zainteresować Ojcowie Pustyni. I to chwyciło. Teksty ascetyczne obydwu płuc – Wschodu i Zachodu – zaczęło wydawać wydawnictwo Tyniec, dziś mamy sześćdziesiąt tomów opracowanych literacko, historycznie i oczywiście teologicznie.

Tej serii nie musimy się wstydzić! Czytelnicy polscy otrzymali zdrowy pokarm duchowy.

Czy ta seria i inne publikacje patrystyczne cieszą się powodzeniem? Wolno czytelnicy zaczynają się do nich przekonywać i wolno docierają nie tylko pod strzechy katolickie (duchownych i świeckich), ale, jak widać z przyznania nagrody, i pod prawosławne. I jestem przekonany, ja i wszyscy moi koledzy, że to co robimy, jest ważne dla kultury chrześcijańskiej w Polsce. Coraz więcej bowiem młodych duchownych katolickich odbywa studia patrystyczne. Ale ani ja, ani moi koledzy nie liczymy na szybki sukces. Kończę drugi tom tekstów patrystycznych do niedzielnych czytań biblijnych w Kościele rzymskokatolickim po pięć czy sześć tekstów patrystycznych na każdą niedzielę związanych z tekstami biblijnymi. Ufam, że myśl patrystyczna przeniknie tak do homiletyki. Jest to swoista forma apostolatu intelektualnego, która dociera niekiedy tam, gdzie się najmniej spodziewamy.

W zeszłym roku w czasie pobytu w Londynie zatrzymałem się w Misji Włoskiej. Przy kolacji rozmowa zeszła na Ojców Kościoła (wracałem z kongresu patrystycznego w Oksfordzie). Pallotyn, don **Carmelo**, wytrawny duszpasterz, także więzień, wygłosił długą pochwałę Ojców Kościoła w duszpasterstwie i zakończył: „Pokażę księdzu, jak należy pisać o Ojcach, przyniosę moją ukochaną książkę”. I przyniósł – wytarte i pokreślone wydanie włoskie moich komentarzy do czytań niedzielnych. Zdumienie było obustronne! Duch tchnie, kędy chce…

Zdaję sobie sprawę z nieufności, jaką społeczność prawosławna darzy rzymskokatolickie wydawnictwa religijne, nawet jeśli wie, że należą one do wspólnej tradycji. Byłoby więc dobrze, by jakieś prawosławne wydawnictwo podjęło się wydania tekstów już przez nas przygotowanych niewielkich, ładnie wydanych tomików – Ojców wspólnej wiary, np. św. Cypriana i Orygenesa, św. Jana Chryzostoma i św. Augustyna, itd. Oczywiście, służę pomocą. Byłby to piękny dar dla prawosławnej inteligencji.

Taka praca to prawdziwy dialog ekumeniczny – poznanie przez obydwie strony tego co mają najwartościowszego. I może to byłoby bardziej wartościowe niż wszystkie przegadane konferencje i sympozja, choć nie przeczę, że i one mogą być pożyteczne. Ale dla mnie najważniejsze jest to, by pokazać katolikom i prawosławnym piękno tego, co w minionych czasach jedności wypracowaliśmy razem. Takie jest moje *credo* ekumeniczne. Chciałbym, tłumacząc i przyswajając literaturę patrystyczną, w pewnym sensie przywracać poczucie jedności nas, chrześcijan.

Nie ma w mojej rodzinie tradycji związków z prawosławiem. Chociaż...

KS. PROF. DR HAB. MAREK STAROWIEYSKI urodził się w 1937 roku w Krakowie, w rodzinie ziemiańskiej. Wykłada na Uniwersytecie Warszawskim, Papieskim Wydziale Teologicznym i Wyższym Metropolitalnym Seminarium Duchownym w Warszawie. Związany jest też z Papieskim Instytutem Patrystycznym „Augustinianum” w Rzymie oraz Papieskim Instytutem Orientalnym. Lista jego prac naukowych, popularnonaukowych, tłumaczeń i opracowań jest bardzo długa. Wymienić można np. opracowanie „Starożytnych reguł zakonnych” (1980), „Apoftegmaty Ojców Pustyni” (3 tomy), „Sobory Kościoła Niepodzielonego” (1994), „Męczennicy” (1991), „Eucharystia pierwszych chrześcijan” (1997), „Apokryfy Nowego Testamentu” (6 tomów, 2007-2011), „Ojcowie Kościoła o kapłanach i kapłaństwie” (2010) „Słownik wczesnochrześcijańskiego Piśmiennictwa” (1971, z O.J.M.Szymusiakiem) i „Słownik wczesnochrześcijańskiego piśmiennictwa Wschodu” (1999), redakcja serii „Źródła monastyczne” (Tyniec, 60 tomów).

Mój stryj, **Stanisław Starowieyski**, niedawno beatyfikowany męczennik z Dachau, właściciel majątku w Łaszczowie pod Hrubieszowem, organizator lubelskiej Akcji Katolickiej, bronił cerkwi prawosławnej, która stała w majątku w czasie akcji burzenia cerkwi. Gdy ją zburzono pod jego nieobecność (prowadził pielgrzymkę na Jasną Górę), po raz pierwszy jego bliscy usłyszeli soczystą wiązkę, puszczoną pod adresem władz sanacyjnych.

Plany? Skończyłem siedemdziesiąt pięć lat. Będę wykładał w Seminarium i Uniwersytecie Warszawskim, jak długo będę tam potrzebny i będę mógł. Ostatnio wydałem dzieje interpretacji Biblii w kulturze (plon wychowania w kulturze przez matkę, wędrówek po muzeach, salach koncertowych i lektur), przygotowuję Biblię komentowaną przez pisarzy, w druku są antologia poezji greckiej (patrystycznej i bizantyńskiej), duży tom zachodnich reguł monastycznych, antologia „Zwierzęta u Ojców Kościoła" oraz wspomniane komentarze patrystyczne do czytań mszalnych. I oczywiście kompletowanie zbiorów patrystycznych. Przedwczoraj otrzymałem w spadku piękną bibliotekę książek dotyczących Kościoła w Etiopii.

Nagroda im. księcia Konstantego Ostrogskiego sprawiła mi radość, gdyż znaczy ona, że praca moja dotarła tam, gdzie nie śmiałem spodziewać się, że dotrze, to jest do środowiska prawosławnego. Cieszy mnie też perspektywa dalszej współpracy.

Razem ze mną dyplom i medal odbierać ma dyrektor muzeum na Cyprze. Czytałem w „Przeglądzie" artykuł o niszczeniu chrześcijańskiej kultury (głównie prawosławnej) w północnej części wyspy zajętej przez Turków. Na własne oczy widziałem rzeczy o wiele bardziej drastyczniejsze, niż tam opisano! Za mało, prawie nic, się o tym nie mówi. A trzeba krzyczeć. Ale to musi być donośny głos wszystkich chrześcijan.

Wysłuchała
Dorota Wysocka
fot. **Natalia Klimuk**



Z Poczajowa do Białegostoku

Tymczasowa cerkiew na białostockim osiedlu Bacieczki, której patronem jest św. Jan Teolog, chroni wiele świętości. To cząsteczki relikwii świętych lekarzy Kosmy i Damiana i serbskiego cara św. Lazara, świętych ojców poczajowskich Iowa i Amfiłochija. Dołączyła do nich kolejna – Poczajowska Ikona Matki Bożej. Po raz pierwszy wierni mogli jej się pokłonić 25 marca.

– Bóg chciał, by kopia cudotwórczej Poczajowskiej Ikony Bogarodzicy trafiła do naszej parafii – mówił tego dnia proboszcz o. **Marek Wawreniuk**. – To błogosławieństwo Ławry Poczajowskiej, ale także zobowiązanie. Przed kilkoma laty zwróciliśmy się z prośbą o to błogosławieństwo. Najpierw otrzymaliśmy relikwie świętych Iowa i Amfiłochija. Teraz, ku naszej radości, a nade wszystko ku umocnieniu duchowemu nas wszystkich, Bóg posyła nam wielki dar – Poczajowską Ikonę Bogarodzicy.

Ikona została poświęcona w Poczajowie według czynu, który praktykowany jest tam od lat. Wniesiono ją do głównej cerkwi wieczorem, podczas *utrenii*. Mnisi postawili ikonę w ołtarzu na tronie biskupim. Poźniej została poświęcona. W tym samym miejscu przbywała całą noc.

Następnego dnia, kiedy znajdująca się w ikonostasie cudowna Poczajowska Ikona została opuszczona, kopię przyłożono do oryginału. Potem ikonę, przeznaczoną dla białostockich wiernych, przeniesiono do podziemi, gdzie przyłożono ją do relikwi świętych Iowa i Amfiłochija. Na czas liturgii przeniesiono ją znów do głównej cerkwi.

Ikonę do Białegostoku wraz z pielgrzymami przywieźli o. Marek Wawreniuk i o. **Igor Siegień**.

Parafia na Bacieczkach ma zaledwie kilkuletnią metrykę. Parafianie wznoszą dom parafialny. Wstawiana jest już stolarka, położona instalacja

Obok o.o. Michał Czykwin i Igor Siegień z Poczajowską Ikoną
Niżej wierni przed ikoną, o.o. Marek Wawreniuk (z lewej) i Eugeniusz Konachowicz







elektryczna, niedługo rozpocznie się tynkowanie. Czeka ich budowa świątyni. Projekt, nad którym pracował **Jan Kabac**, jest już gotowy. Swoją wspólnotę budują też w sensie duchowym. To trudne zadanie.

– Ikona to dar, ale i duchowe zobowiązanie – mówił o. Marek – przede wszystkim do tego, byśmy pamiętali o modlitwie do Matki Bożej. Nic nie cementuje tak wspólnoty parafialnej, która się rodzi, jak modlitwa. Niech tę wspólnotę Bóg zespoli jak kamień. By była ona silna, by nic jej nie naruszyło. A Matka Boża niech pokrywa nas swoim omoforionem, niech będzie naszą orędowniczką. Orędowniczką naszych dzieci i naszych rodzin.

Tego dnia na liturgię na Bacieczki przyszli tutejsi parafianie i wierni z innych parafii.

Przyjechał też o. **Eugeniusz Konachowicz**, który po molebnie mówił: – Pamiętajmy, że Bogarodzica to nasza *Skoroposłusznica*, to Ta, która szybko spełnia nasze prośby. Musimy tylko modlić się do Niej. Bo więź z Bogiem to modlitwa. Starajmy się mieć więź z Bogarodzicą. Pierwsza nasza matka, Ewa, wyciągnęła rękę po zakazany owoc i zmiast być matką życia, stała się matką śmierci.

Ale „nowa Ewa”, Bogarodzica, jest Matką Życia, bo narodziła dla nas Życie, Chrystusa. To właśnie Chrystus jest naszym Życiem.

Starajmy się zawsze być dla siebie braćmi i siostrami w Chrystusie i kochać Go całym naszym sercem, całą naszą duszą.

Duchowny mówił też o tym, co go boli, o nieznajmości języka cerkiewnosłowiańskiego.

– Rodzice nie uczą swoich dzieci swojego języka. To niedobre zjawisko. Uczmy się cerkiewnosłowiańskiego, języka, który mamy od wieków. To nasz skarb.

W bacieczkowskiej cerkwi ikona będzie umieszczona nad carskimi wrotami. Przyłożyć się do niej będzie można w każdą pierwszą niedzielę miesiąca, kiedy to już zgodnie z parafialną tradycją odbywa się tu modlitwa do świętych ojców poczajowskich. Opuszczana będzie także podczas wielkich świąt i w innych ważnych w życiu parafii momentach.

Natalia Klimuk
fot. **autorka**

Zapowiedziana wizyta patriarchy Moskwy i całej Rusi Kiryła, który na zaproszenie metropolity Sawy ma przebywać w Polsce od 16 do 20 sierpnia, wśród polskich dziennikarzy i komentatorów już wzbudziła zainteresowanie. Z pewnością jej przebieg, z uwagi na rosnące znaczenie prawosławia w rosyjskim społeczeństwie, jak też możliwe, służące poprawie polsko-rosyjskich stosunków, inicjatywy ze strony patriarchy, będzie szeroko komentowany. Uwzględniając to zainteresowanie, w kolejnych numerach Przeglądu publikujemy teksty, ukazujące miejsce prawosławia we współczesnym życiu będących naszymi wschodnimi sąsiadami państw i narodów. Nasz cykl rozpoczęliśmy od rozmowy z polskim historykiem i dyplomatą Pawłem Przeciszewskim, autorem książki „Warszawa. Prawosławie i rosyjskie dziedzictwo”. W lutowym numerze pisaliśmy o tragicznych dziejach Cerkwi w Rosji po rewolucji październikowej, w marcu o sytuacji rosyjskiej Cerkwi w okresie drugiej wojny światowej, niżej zaś o jej położeniu w latach rządów Nikity Chruszczowa.

Nowa fala prześladowań

Radykalna zmiana polityki **Stalina** wobec Cerkwi nie wynikała jedynie z konieczności mobilizacji wszystkich sił narodu w wojnie z hitlerowskimi Niemcami. Jego spotkanie z trzema hierarchami na Kremlu miało miejsce 4 września 1943 roku, a więc pół roku po stalingradzkiej bitwie, w której Niemcy bezpowrotnie utraciły strategiczną inicjatywę. Stalin, na co zwracają uwagę współcześni historycy, w czasie wojny zmienił swój stosunek do wielu propagowanych przez bolszewików idei. Dla przykładu, w słynnym toaście na uroczystości z okazji zwycięstwa mówił o „narodzie rosyjskim i innych narodach mojej ojczyzny”, nie używając ani razu pojęcia „naród radziecki”.

Stalin z pewnością zdawał sobie też sprawę z krachu polityki ateizacji społeczeństwa. Znane mu były – zapewne z jego nakazu zostały utajnione – wyniki przeprowadzonego w 1937 roku spisu powszechnego, w którym blisko połowa ludności (42,3 proc.) zadeklarowała przynależność do prawosławia. Wśród osób starszych odsetek ten przekraczał 70 procent. Przynależność do islamu deklarowało 8,4 proc. społeczeństwa, do protestantyzmu i katolicyzmu po 0,5 proc., do judaizmu 0,3 proc., buddyzmu i lamaizmu 0,1 proc. Jako „niewierzących” zapisano 42,9 procent obywateli.

Choć zamknięto wszystkie monastery, a z ponad pięćdziesięciu tysięcy parafii w przedrewolucyjnej Rosji otwartych zostało tylko kilkaset, to życie religijne nie zamarło. W wydanej w 1997 roku „Istorii Russkoj Cerkwi (1917-1997) **W. Cypin** przytacza słowa metropolity **Sergiusza** (**Woskresieńskiego**), ilustrujące przywiązanie Rosjan do prawosławia w latach 30. W Rosji – mówi hierarcha – było rozwinięte tajne życie religijne, tajni duchowni i mnisi, cerkwie katakumbowe, a w nich nabożeństwa, chrzty, spowiedzi, komunie i śluby, były tajne kursy teologiczne, tajne kontakty ze wspólnotami, diecezjami i kierownictwem patriarchatu. W czasie wojny przejawy religijności i wiary nie były już tak skrywane. W nabożeństwach – pisze o. **Siarhiej Hardun** – uczestniczyli oficerowie Armii Czerwonej, a chrzest przyjmowali nawet członkowie partii komunistycznej.

W październiku 2008 roku w Mińsku spotkałem ś.p. o. **Dymitra Chmiela**, proboszcza parafii w Nieświeżu. W czasie wojny był on oficerem sztabowym. 2 kwietnia 1945 roku – opowiadał – w dniu rozpoczęcia ataku na Kőnigsberg (obecnie Kaliningrad), w czasie ostatniej przed szturmem odprawy do sztabu wniesiono Kazańską Ikonę Matki Bożej. Nasi dowódcy – marszałek Związku Radzieckiego **Aleksander Wasilewski** i dowódca piątej armii, generał **Nikołaj Kryłow** – i inni oficerowie uklękli przed nią i zaczęli się modlić. Inni stali z opuszczonymi głowami. Tak, mówił o. Dymitrij, wszyscy oni byli członkami partii, ale sam na własne oczy to widziałem.

Stalin o tych nastrojach w wojsku wiedział i nie mógł, a zapewne też nie chciał, powracać do antyreligijnych represji. Niezależnie od motywów działania Stalina, Cerkiew zyskała niedługi, bo trwający do końca lat 50., okres względnego spokoju. Wybór patriarchów – **Sergiusza** w 1943 roku, a po jego śmierci w 1945 roku **Aleksego I** – zwolnienie z więzień i łagrów pozostających przy życiu biskupów i duchownych, otwarcie seminariów i akademii teologicznych pozwoliło Cerkwi „zaczerpnąć powietrza” przed czekającą ją nową, zainicjowaną przez **Nikitę Chruszczowa**, falą prześladowań.

Realizując rozpoczęty w 1956 roku proces destalinizacji w sferze stosunków z Cerkwią, chruszczowowska administracja zaczęła głosić potrzebę przywrócenia leninowskich norm „socjalistycznej praworządności”. Stalin – twierdzono – wypaczył radzieckie, dotyczące religii, prawo.

Chruszczow, ponosząc kolejne porażki w realizacji oderwanych od rzeczywistości koncepcji gospodarczych – polecił m.in. siać kukurydzę w całym kraju, także tam, gdzie nie można było uzyskać wysokich plonów, nakazał prześcignąć USA w produkcji mięsa – „odgrywał się” w sferze wdrażania doktryny komunistycznej. Nakazał ograniczyć wielkość ogródków przyzagrodowych, no i skończyć z religijnymi wymysłami.

W ciągu dwudziestu lat – ogłosił – w Związku Radzieckim zbudowany zostanie komunizm, a ostatniego



popa będzie można obejrzeć w telewizorze.

Serią wydanych na początku lat 60. zarządzeń ponownie ograniczono możliwość działania Cerkwi jedynie do murów świątyni. Do roku 1964 zamknięto, w tym wiele zburzono, około dziesięciu tysięcy świątyń. Zabroniono bicia w dzwony, bo to naruszało neutralność przestrzeni publicznej. Radzieckie prawo zakazywało zatrudniania niepełnoletnich – na tej podstawie zabroniono dzieciom przysługiwania w czasie nabożeństw.

Wprowadzono nowe formy walki z religią. Jedną z najpopularniejszych była „indywidualna praca" z *religioznikami* – tak nazywano wierzących. Ludzi takich odwiedzali w domach aktywiści i pracownicy stowarzyszeń ateistycznych. W formie ostrzegawczej pouczano wierzących o szkodliwości ich „nałogu". Jeśli napominania nie skutkowały, odwoływano się do zebrań kolektywów pracowniczych. Szczególną uwagę poświęcono młodzieży. Komsomolec nie mógł być wierzący, a bez przynależności do komsomołu nie przyjmowano na studia wyższe. Prasa informowała o pozbawieniu praw rodzicielskich i umieszczaniu dzieci w internatach, jeśli rodzice trwali w „religijnym fanatyzmie".

Ze szczególną zajadłością atakowano monastery. Zabierano im ziemie i budynki. Młodym mnichom odbierano tzw. *propisku* (zameldowanie), bez której nie mieli prawa pozostawać w klasztorze. W rezultacie z blisko dziewięćdziesięciu istniejących jeszcze w połowie lat 50. wspólnot zakonnych chruszczowowskie czasy przetrwało zaledwie osiemnaście.

Stałym motywem ataków na Cerkiew były też nagłaśniane przez prasę procesy biskupów i duchownych, oskarżonych przez wiernych o „przywłaszczenie cerkiewnych funduszy". Choć nie stosowano wobec duchownych bezpośredniego, porównywalnego do tego z lat 20. i 30., terroru, to cel pozostał ten sam. Cerkiew miała być znuszczona.

Pełniący w latach 1965-1981 funkcję zastępcy przewodniczącego Rady do Spraw Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej przy Radzie Ministrów ZSRR **Wasilij Furow** w rozmowie z metropolitą lenigradzkim **Nikodemem** (**Rotowym**) powiedział: – Dni Cerkwi są policzone. Kraj nasz buduje komunizm, partia i państwo troszczą się o wychowanie wolnego od religijnych przesądów człowieka. Czy nie jest dla Was jasne, co czeka Cerkiew za dwadzieścia-trzydzieści lat, gdy ludzie będą ateistami?

Na prześladowania w czasie Chruszczowa Cerkiew odpowiedziała praktyką omijania tworzonych zakazów i ograniczeń. Do takich należy zaliczyć wprowadzenie „zaocznych", bez obecności w świątyni wiernych, cerkiewnych obrzędów. Molebny, *odpiewanije* (nabożeństwo za zmarłych), a nawet „zaoczne" śluby, spowiedź poprzez listy, odprawianie kilku św. Liturgii w tej samej cerkwi jednego dnia – tak radzono sobie z problemem gwałtownego spadku liczby świątyń.

Mimo różnorakich ograniczeń i trudności liczba wierzących nie uległa zmniejszeniu, o czym świadczy sięgająca od 40 do 60 procent liczba ochrzczonych nowo narodzonych dzieci w tamtym okresie.

Porażką władz zakończyły się nagłośnione przypadki porzucania stanu kapłańskiego. Przypadki duchownych - renegatów oceniane były przez wiernych jako pożyteczne, gdyż – tłumaczono – ludzie ci zostali kapłanami dla pieniędzy i lepiej dla Cerkwi, jeśli od niej odeszli.

W czasach Chruszczowa nie było już biskupów z „dorewolucyjną" chirotonią, a pokolenie wychowanego w ZSRR duchowieństwa nie znało sytuacji, w której Cerkiew nie byłaby prześladowana. W ich mentalności nie mieścił się inny, niż ten doświadczany, porządek, w którym o niezależnym od państwa funkcjonowaniu Cerkwi nie mogło być mowy.

Ludziom Cerkwi pozostawała wiara, że kiedyś to się zmieni. Ten czas – mówił metropolita Nikodem – nastanie, jeśli nawet do tego czasu pozostaną w naszej ojczyźnie jedna - dwie nasze świątynie".

Eugeniusz Czykwin

IRAK

Chrześcijanie uciekają

Iraccy chrześcijanie, atakowani i zastraszani, uciekają ze stolicy Iraku, Bagdadu i innych większych miast. Dokąd? Jedni próbują znaleźć przystań na północy kraju, w kurdyjskich prowincjach. Inni ratują się ucieczką do Turcji, Jordanii, Europy i Stanów Zjednoczonych. Gwałtownie topnieje liczba chrześcijan w kraju, w którym od wieków niebo nad miastami rysowały minarety i wieże świątyń chrześcijańskich. Od inwazji Ameryki na Irak w 2003 roku populacja chrześcijan spadła o ponad połowę.

Tenna, wieś na północy Iraku. Tu schroniło się w ciągu ostatnich dziewięciu lat kilkadziesiąt chrześcijańskich rodzin. Uciekali przed bagdadzkimi brygadami śmierci i bombardowaniami, szukając bezpieczeństwa u podnóża gór, mimo że dopadało tu ich ubóstwo, zimno, nuda i beznadzieja. Teraz połowa z około z pięćdziesięciu chrześcijańskich domostw pozostaje pusta. Rodziny uciekają dalej, za granicę.

Walid Shamoon, lat 42, myśli, że będzie następnym emigrantem. Stolicę Iraku opuścił w styczniu poprzedniego roku po niebezpiecznych starciach, siejących wokół śmierć. Jego brat został zabity podczas śmiertelnego ataku sześć lat wcześniej. Walid pozostaje w kontakcie z ambasadą Australii i wie, że może w Australii liczyć na zarobki rzędu 1,5 tysiąca dolarów miesięcznie. Wybiera się tam. – Tu nie ma życia – mówi. – Nie ma żadnej nadziei na poprawę. Nie ma pracy.

Wielu ludzi uciekało na północ Iraku, zwłaszcza po samobójczym ataku na świątynię Chrystusa Zbawiciela w październiku 2010 roku.

Był to pojedynczy najgroźniejszy atak na irackich chrześcijan od początku wojny. Zginęło wtedy pięćdziesięciu wiernych i dwóch duchownych. Złoczyńcy podpalali ławki w świątyni i wybijali witraże w oknach. Po tym ataku chrześcijanie chwytali jakieś odzienie, pieniądze i nieco innych niezbędnych rzeczy i uciekali do trzech kurdyjskich prowincji na północy kraju. Dziesiątki tysięcy chrześcijan ze stolicy, Mosulu i innych miast opuszczało swoje domy. – Dla bezpieczeństwa robili ludzie wszystko – mówi o. **Gabriel Tooma**, który opuścił monaster Bogarodzicy w chrześcijańskim mieście Qosh, a z nim dziesiątki rodzin.

W jakich warunkach mieszkają uchodźcy? Niemało z nich żyje na śmietnikach, w wielkim brudzie.

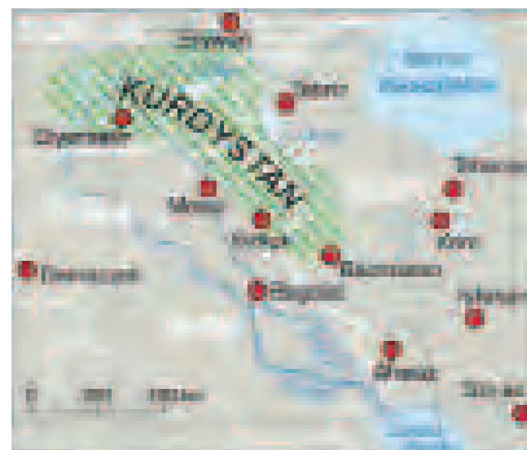
Wielu przekracza granicę. Według ONZ i międzynarodowych organizacji, w Iraku pozostaje teraz około pół miliona chrześcijan, przed wojną było ich w granicach od 800 tysięcy do 1,4 miliona. „Konsekwencją tego exodusu może być koniec chrześcijaństwa w Iraku" – czytamy w rocznym raporcie komisji do spraw wolności religijnych ONZ.

– Nikt nic dla nas nie uczynił – mówi **Salim Yono Auffee**, członek Asyryjskiej Powszechnej Rady, grupującej chrześcijan w północnym Iraku. – Ludzie próbują sobie wyobrazić, jak zbudują swoją przyszłość – znajdą dom, założą rodziny. I oni opuszczają Irak.

Nawet w stosunkowo bezpiecznym Kurdystanie chrześcijanie mówią, że żyją w ciągłym lęku. Wzmagają go takie incydenty, jak porwanie chrześcijańskiego biznesmena w kurdyjskiej stolicy Erbil, rozruchy skierowane przeciw chrześcijanom i podpalenia.

Salam Meti Abdul Karim siedem lat temu, po odzyskaniu porwanego syna, opuścił wraz z rodziną Mosul. Udał się do chrześcijańskiej wspólnoty na północy kraju.

Lata mijały spokojnie, aż do ubiegłorocznej grudniowej nocy, kiedy zatrzymała się ciężarówka, wysypali się z niej mężczyźni i otworzyli ogień do magazynu alkoholu, prowadzonego przez chrześcijanina.



– Ten atak może być zapowiedzią przemocy – obawia się Abdul Karim. – Myślałem, by zabrać rodzinę i uciekać jeszcze dalej w góry. Teraz wieś wynajmuje ochraniarzy.

Kurdyjskie władze, które zaprosiły chrześcijan do swego regionu, próbują ostudzić ich strach po ostatnim konflikcie.

Kurdyjski prezydent **Massoud Barzani** przypomina o historycznie zakorzenionej tolerancji Kurdów i głębokich związkach z Asyryjczykami, Chaldejczykami.

– Jesteście częścią nas – zapewniał inny polityk.

Kurdyjski rząd oferuje ziemię, opał i inną pomoc chrześcijanom, którzy opuścili Bagdad, studentom naukę na uniwersytecie w Mosulu.

Mimo tej pomocy wiele rodzin czuje się jak na ruchomych piaskach. Ci, którzy mieszkają blisko miasta, mogą znaleźć pracę, ale na wsi panuje ogromne bezrobocie, a otrzymywane od rządu subsydia nawet nie pokrywają wydatków na wyżywienie i opał.

Do tego często wiele kilometrów dzieli chrześcijan od szkół, w których naucza się w zrozumiałym dla nich języku arabskim.

W innej górskiej wsi Dawudiyah, zasiedlonej przez uciekinierów z Bagdadu, też ludzie drżą ze strachu. Ojcu grożono śmiercią, jeśli nie odda córki do wojska. Syn znajomych został zabity, kiedy wracał z pracy do domu. Syna innej rodziny zabito wraz z trzema przyjaciółmi.

– To jest nie do udźwignięcia – mówi sołtys **Berkho Odeesho**. – Znaleź-

liśmy bezpieczeństwo w Kurdystanie, ale wszystko robi się coraz bardziej niestabilne. Nie wiemy, dokąd teraz iść.

Ale Berkho Odeesho, podobnie jak inni, ma plan. Złożył podanie o emigracyjną wizę. Wyrwanie korzeni jego rodziny z Iraku może być trudne, ale – jak mówi – biorąc pod uwagę przyszłość, ucieczka z Iraku staje się koniecznością.

Na podstawie artykułu
Jacka Healy'ego
w New York Times, 10 marca 2012
oprac. **Anna Radziukiewicz**

Dziękujemy Jimowi Forestowi za zwrócenie uwagi na ten tekst, z komentarzem: „Zastanawiam się, jak wielu amerykańskich chrześcijan, popierających wojnę w Iraku, zastanawia się choć trochę nad jej konsekwencjami dla irackich chrześcijan?".

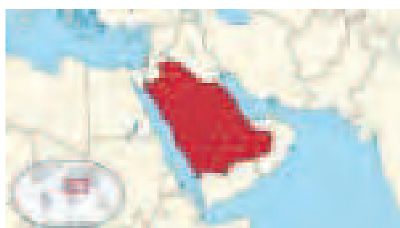
ARABIA SAUDYJSKA

Należy zniszczyć wszystkie kościoły

Tak oznajmił w połowie marca wielki mufti Arabii Saudyjskiej, szejk **Abdul Aziz Al-Alsheyh**. W związku z tym, że w Arabii Saudyjskiej nie ma kościołów, wypowiedź tę odczytano tak, że na Półwyspie Arabskim jedyną dozwoloną religią powinien być islam. Z deklaracją tą Al-Alsheyh wystąpił w Kuwejcie podczas spotkania z delegacją radykalnej muzułmańskiej organizacji „Fundacja Wspólnoty Odrodzenia Islamskiej Spuścizny", odpowiadając na pytanie, co mówi szariat o budowie chrześcijańskich świątyń. Temat ten wywołało niedawne oświadczenie kuwejckiego parlamentarzysty, który wezwał do zlikwidowania kościołów. Potem wyjaśnił, że miał na względzie nie zamykanie istniejących, lecz zakaz budowy nowych świątyń chrześcijańskich w Kuwejcie.

Królestwo Arabii Saudyjskiej jest muzułmańskim krajem, inne religie są tu zakazane. Nie ma tu ani jednego kościoła.

Mieszkający tu chrześcijanie mogą modlić się jedynie w prywatnym do-



mu i to pod warunkiem, że w jednym pomieszczeniu nie będą przebywać niespokrewnieni mężczyźni i kobiety. Pilnuje tego specjalna policja. Niedawno, o czym pisaliśmy, została wydalona z kraju grupa etiopskich zarobkowych emigrantów. Przyczyną aresztowania i deportacji było to, że mężczyźni i kobiety z różnych rodzin modlili się w jednym pokoju. W sąsiadującym z Arabią Saudyjską Kuwejcie kościoły są.

Właśnie dlatego kuwejcka delegacja chciała wyjaśnić, co mówi islamskie prawo odnośnie budowy chrześcijańskich świątyń. Wtedy mufti przywołał słowa proroka Mahometa o tym, że nie powinno być dwóch religii na Półwyspie Arabskim, interpretując je na korzyść islamu.

Wypowiedź szejka wywołała żywą reakcję. – Wyobraźcie sobie, co by było, gdyby papież oznajmił, że wszystkie meczety w Europie należy zniszczyć? – pyta **Raymond Ibrahim** z „Jihad Watch". – Wyobraźcie sobie to szaleństwo, jakie rozpoczęłoby się w mediach, jakie oskarżenia o fanatyzm i nietolerancję podnieśliby działacze polityczni, jakich domagano by się przeprosin…

EGIPT

Każdy może być bluźniercą

Na sześć lat więzienia za „obrazę proroka" skazał Kopta sąd w egipskiej prowincji Asjut. Mimo tak surowego wyroku około dwu-, trzytysięczny tłum, który zebrał się pod budynkiem sądu, domagał się kary śmierci. Świadkowie twierdzą, że wielu członków demonstracji uzbrojonych było w noże i tylko interwencja policji uniemożliwiła wtargnięcie do sądu i zlinczowanie oskarżonego.

Adwokat **Makra Diaba**, muzułmanin **Ahmad Said Gabali**, przyznaje, że w ciągu osiemnastu lat praktyki nie widział niczego podobnego. – Ponad ośmiuset islamskich adwokatów, reprezentujących powodów, wypełniło salę sądu. Zablokowali drzwi od wewnątrz, nie wypuszczając sędziego i nie pozwalając mi wejść na salę i bronić klienta.

A wszystko zaczęło się od burzliwej rozmowy między szkolnym sekretarzem Makrem Diabem i nauczycielem salafitą (muzułmaninem-fundamentalistą. Trzynaście dni później inny, nieuczestniczący w incydencie nauczyciel, **Abd al Hamid**, napisał skargę na policję, pod którą podpisało się także jedenastu jego kolegów nauczycieli, oskarżając Diaba, że „obraził proroka". – To był zwyczajny spór, który mógł zdarzyć się wszędzie – mówi

Uczestnicy olimpiady,
niżej Aleksandra Karpiuk

adwokat Gabali. – Wywołany został przez nauczyciela, który już nieraz zmieniał pracę z powodu swoich skłonności do konfliktów i którego po prostu wykorzystali salafici, by zrobić z Diaba kozła ofiarnego. Adwokat opowiada, że kiedy zbliżył się do budynku sądu, ujrzał tłum z islamskimi flagami. – Czternastu czy piętnastu pracowników sądu, około dwunastu policjantów musiało zmierzyć się z ponad dwoma tysiącami muzułmanów – mówi adwokat, który czekał w samochodzie, dopóki z sądu nie wyj-



dzie policjant, żeby wprowadzić go do środka. Gabali jest przekonany, że plan demonstrantów polegał na tym, żeby odciągnąć policję i adwokata i napaść na oskarżonego w sali sądowej.

Egipskie media bardzo skąpo relacjonowały to wydarzenie, ale dla wielu obserwatorów staje się jasne, że zwycięstwo Bractwa Muzułmańskiego w wyborach parlamentarnych tworzy nowy klimat w kraju, zwłaszcza w górnym Egipcie, gdzie fundamentaliści są liczni i zachowują się agresywnie. Wielu boi się, że sytuacja w kraju może rozwijać się według pakistańskiego scenariusza, gdzie prawo o bluźnierstwie, uchwalone w połowie lat 80. przez wojskowego dyktatora **Mohammada Zia-ul-Haq**, okazało się śmiertelną pętlą, którą można było zaciągnąć na szyi każdego przedstawiciela mniejszości religijnych.

Atak na szkołę

We wsi Abu al-Rish uzbrojony w noże tłum muzułmanów napadł na pracowników szkoły Notre Dame, oskarżając ich o „nielegalną" budowę cerkwi.

Dwie mniszki trafiły do szpitala. Przedtem spędziły one osiem godzin w oblężonym gościnnym domu szkoły. Atakującym co prawda nie udało się wedrzeć do środka, ale ograbili szkolne pomieszczenia, kradnąc kamery monitorujące, urządzenia elektroniczne, anteny satelitarne. Współpracownicy szkoły chcieli uwolnić mniszki, ale muzułmanie zagrozili, że w przypadku takiej próby podpalą budynek wraz z siostrami.

Przybyli trzej policjanci nie byli w stanie uspokoić tłumu. Dopiero dodatkowe posiłki – cztery ciężarówki stróżów prawa – z trudem zaprowadziły spokój.

– Podczas ataku na szkołę z trzech pobliskich minaretów rozlegały się wezwania, by nie pozwolić chrześcijanom na opanowanie ziemi przodków, na budowę we wsi cerkwi i monasteru – powiedział właściciel szkoły, **Melad Kamel Garas**.

W szkole językowej Notre Dame uczy się około 560 uczniów, 360 spośród nich to muzułmanie, reszta to dzieci koptyjskie.

W szkole pracuje 170 współpracowników, sześćdziesięciu z nich wyznaje chrześcijaństwo, pozostali islam.

SUDAN

Wygnańcy w swoim kraju

Sudan wyłącznie dla muzułmanów – postanowił rząd tego kraju i pozbawił obywatelstwa wszystkich zamieszkujących go chrześcijan. W ten sposób od 500 do 700 tysięcy osób zostało zmuszonych do przeprowadzenia się do nowego państwa – Południowego Sudanu.

W latach 1983-2005 Sudan był ogarnięty wojną domową między muzułmańską północą oraz w znacznym stopniu animistycznym i chrześcijańskim południem. Zginęły dwa miliony osób. Działania zbrojne ustały, kiedy prezydent **Omar Hassan Ahmed al Bashir** zgodził się na autonomię dla południa. W lipcu 2001 roku Południowy Sudan uzyskał pełną niepodległość.



Teraz władze Sudanu ogłosiły, że wszyscy, których rodzice, babcie i dziadkowie bądź pradziadkowie urodzili się w Południowym Sudanie albo należą do jakiejkolwiek południowej etnicznej grupy, już nie są obywatelami Sudanu i muszą opuścić kraj do 8 kwietnia.

Biskup wikariusz Chartumu **Daniel Adwok** mówi: – Niełatwo się przeprowadzić. Ludzie mają dzieci w wieku szkolnym, swoje domy. To prawie niemożliwe...

Biskup zażądał przestrzegania elementarnych praw człowieka wobec tych, którzy nieoczekiwanie okazali się wygnańcami w swoim kraju.

– Wszyscy mają prawo wybrać, gdzie chcą żyć.

Na podstawie pravoslavie.ru
opracowała
Ałła Matreńczyk

Mamy kolejnych olimpijczyków

Olimpiada Prawosławnej Wiedzy Religijnej, organizowana przez Katedrę Teologii Prawosławnej Uniwersytetu w Białymstoku, odbyła się po raz trzynasty. Tym razem uczestnicy musieli się wykazać wiedzą na temat nabożeństw cyklu dobowego. Jej etap centralny odbył się 22 i 23 lutego w monasterze w Supraślu. Wtedy też poznaliśmy wyniki.

Pierwsze miejsce zdobyła **Aleksandra Karpiuk**, drugie **Konrad Niczyporuk** (obydwoje z ZSO Nr 2 w Białymstoku), trzecie **Michał Doroszkiewicz** (V LO w Białymstoku), czwarte **Karion Szeszko** (II LO z BJN w Bielsku Podlaskim). Otrzymali oni tytuł laureatów, a także książki i sprzęt elektroniczny (tablety, przenośniki pamięci).

Zaraz za nimi uplasowali się finaliści **Marcin Bielawski** i **Mateusz Śliwski** (obaj z Białegostoku) oraz **Dawid Jakubowski** i **Krzysztof Lelach** (obaj z Hajnówki), którzy otrzymali przenośniki pamięci i ciekawe pozycje książkowe.

Biskup supraski **Grzegorz** przekazał pozdrowienia od arcybiskupa białostockiego i gdańskiego **Jakuba** i przypomniał słowa hierarchy, że prawdziwa teologia to nie tylko wiedza, ale codzienna modlitwa.

Dodał: – Niedawno obchodziliśmy dzień języka ojczystego. Każdy z nas utożsamia się z jednym z wielu języków. W liturgice istnieje pewna genialność – choćbyśmy się znajdowali w różnych częściach świata, na nabożeństwach odprawianych w różnych językach, potrafimy zrozumieć język liturgii prawosławnej. Uczestnicy olimpiady uzyskali wiedzę, która pozwala im na żywe uczestnictwo w życiu liturgicznym. Bardzo się cieszę, że wielu z nich znam od dawna i wiem, że faktycznie uczestniczą oni w życiu Cerkwi.



– Mnie najbardziej cieszy nawet nie wasza wiedza – zwrócił się władyka Grzegorz do finalistów olimpiady – ale fakt, że umiecie się posługiwać językiem liturgicznym. Za to wam dziękuję i proszę, aby to, czego się nauczyliście, było zaczynem do jeszcze głębszego uczestnictwa w życiu w Cerkwi, do bycia twórczym. Życzę, byście przez swoją wiedzą i postawą umieli zmieniać świat.

Rektor Uniwersytetu w Białymstoku **Jerzy Nikitorowicz** przypomniał, że sama wiedza to nie wszystko. – Naszym zadaniem jest kształtowanie pełnych postaw, które budują i wiedza, i emocje. Bardzo ważne jest, byśmy nauczyli się darzyć uczuciami tę wiedzę, którą zdobywamy. Wtedy umiemy przełożyć ją na coś więcej, dać ją otoczeniu. Trzecim elementem są działania i zachowania. Moc tkwi w was. Przecież z własnej woli działacie, czytacie, studiujecie. Przekazujcie tę siłę innym, bo problemem dzisiejszej młodzieży jest motywacja, to że często nie chce im się chcieć.

– Do olimpiady zgłosiło się 46 chętnych – mówi **Mirosława Pietkiewicz**, od lat organizująca olimpiady. – W tym roku mieliśmy uczestników tylko z Podlasia, ale nie zawsze tak jest. Poprzednio byli też młodzi ludzie z Warszawy, Lublina, Torunia. Wydaje mi się, że tym razem duży wpływ wywarł temat, który wymagał uczestnictwa w nabożeństwach cyklu dobowego. Dlatego tegoroczni olimpijczycy pochodzą ze skupisk prawosławia, w których te nabożeństwa są odprawianie. Do drugiego etapu zakwalifikowały się 24 osoby, a do trzeciej, finałowej, części zmagań dziewięć, a uczestniczyło osiem.

Olimpiada ma akredytację Ministerstwa Edukacji Narodowej i otwiera przed licealistami drzwi do dalszej edukacji. Laureaci mają zapewniony indeks na Chrześcijańską Akademię Teologiczną w Warszawie, białorutenistykę i historię na Uniwersytecie w Białymstoku, a także wybrane kierunki Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. Tytuł laureata podnosi też rangę szkoły, daje punkty liczone w rankingu czasopisma „Perspektywy". Mam nadzieję, że to, co wraz z olimpiadą zostało zasiane w uczniach, bę-

dzie procentowało, że będą to przyszli kapłani, dyrygenci, psalmiści, ludzie żyjący w Cerkwi. Jesteśmy dumni z naszych olimpijczyków z poprzednich lat. To studenci seminarium, prawa, medycyny, kapłani, to osoby, które są w Cerkwi, śpiewają w chórach, działają w bractwach.

Organizatorzy podkreślali, że olimpiada miała wysoki, bo akademicki, poziom. Autorem pytań jest o. **Marek Ławreszuk**. – Temat olimpiady, jak co roku, miał mobilizować do zdobywania wiedzy, ale i do życia w Cerkwi. Podobnie było tym razem, by osiągnąć wyniki trzeba było połączyć teorię z praktyką, lektury z uczestnictwem w nabożeństwach. Uczestnicy pozytywnie zaskoczyli nas swoją wiedzą. Poziom był wysoki i bardzo równy. Dało się odczuć, że czytają lektury spoza programu, uczestniczą w nabożeństwach, dzielili się swoimi uwagami o tym, co widzieli w monasterach czy podczas pielgrzymek. Naprawdę potrafią swoją wiedzę przełożyć na praktykę.

– Trzeba było włożyć wiele pracy – opowiada Aleksandra Karpiuk, zdobywczyni pierwszego miejsca – ale jestem pewna, że ta wiedza jeszcze mi się przyda w moim życiu duchowym. Teraz to, co dzieje się w cerkwi, symbole, nabożeństwa, stały się dla mnie zrozumiałe. Zachęcam innych do udziału w olimpiadzie ze względu na ciekawą wiedzę, nowe znajomości i bardzo przychylną komisję.

W uroczystości wzięli udział także przedstawiciele instytucji od lat wspierających olimpiadę – zastępca prezydenta Białegostoku **Aleksander Sosna** oraz **Lucja Orzechowska** z departamentu edukacji białostockiego magistratu, a także **Andrzej Rybnik**, dyrektor XI LO z Białegostoku i przedstawiciele wydziału katechetycznego diecezji białostocko-gdańskiej.

Cieszyli się uczniowie, ich nauczyciele, rodzice, organizatorzy, bo wysokie wyniki, jakie dała kolejna olimpiada, to ich wspólny wieloletni wysiłek, który jeszcze nieraz może dać owoce Cerkwi w Polsce.

Natalia Klimuk
fot. **autorka**

Bo szkoła to też rodzice

– Każdemu dyrektorowi życzę takich rodziców – mówi dyrektor niepublicznej szkoły podstawowej im. świętych Cyryla i Metodego **Lena Ławniczuk**. – Przede wszystkim, dzięki determinacji rodziców, przy wsparciu organu założycielskiego, czyli zarządu głównego Bractwa Cyryla i Metodego, szkoła powstała. Teraz rodzice uczestniczą w wydarzeniach szkolnych, pomagają w funkcjonowaniu placówki, niektórzy piszą i z powodzeniem prowadzą projekty, organizują spotkania na tematy, które ich dotyczą – chrześcijańskiego wychowywania, zjawisk socjologicznych dotyczących mniejszości.

Gośćmi szkoły byli już duchowni o. **Marek Wawreniuk**, o. **Iow** z monasteru w Supraślu, a 20 marca socjolog i pedagog, profesor **Elżbieta Czykwin**.

Profesor mówiła o stygmatyzacji – piętnowaniu osób, które w jakiś sposób odróżniają się od większości w której funkcjonują. Temu zjawisku, dotyczącemu też prawosławnych w Polsce, poświęcaliśmy już uwagę na łamach PP, temat wzbudził też zainteresowanie rodziców.

I prelegentka, i rodzice stwierdzili, że wiele w tej dziedzinie zmienia się na lepsze. Na pewno dzięki temu, że jesteśmy bardziej świadomi własnej wartości, bardziej otwarci. Coraz rzadziej prawosławni zamykają się na pytanie o swoje wyznanie, przeciwnie, umieją wiele o nim opowiedzieć. Wiele korzyści przynosi edukacja – dzięki mediom i różnym instytucjom wiele można się o prawosławiu dowiedzieć, ale to przede wszystkim nasza postawa wpływa na to, jak jesteśmy odbierani.

– Pomysł spotkania poświęconego stygmatyzacji zrodził się z życia – mówi przewodniczący rady rodziców **Aleksy Kordiukiewicz**. – Z zaobserwowania, że ludzie się wstydzą tego kim są, boją się otwarcie przyznać, że odróżniają się od większości. Potrzeba takiego spotkania wynikła z własnych doświadczeń, rozmów z dziećmi i innymi rodzicami. Zjawisko stygmatyzacji, choć maleje, nadal jest obecne. Dlatego pomyślałem, że warto by było o tym porozmawiać, by wiedzieć jak z nim walczyć. By być dumnym z tego kim się jest. Jeśli ja się nie wstydzę, nie wstydzą się moje dzieci.

Prof. Czykwin stwierdziła: – Warto organizować takie spotkania, bo dopóki rodzic poszukuje swojej tożsamości, swego świata wartości, swojej samoświadomości, do tego czasu i dziecko jest zagubione. Nie wie, jak się zachować, co powiedzieć. Przede wszystkim chce się dostosować do większości, raz zachowuje w określony sposób, innym razem odwrotnie. Nigdy nie jest sobą. W tej szkole są rodzice, których postawa jest imponująca. Poczucie własnej godności, własnej wartości to ważne cechy, które przekazujemy dzieciom. Musimy dbać o swoje. Mamy wszystkie atuty w ręku, musimy je tylko rozwijać, by stawać się lepszymi dla otoczenia, świata.

Uczniowie szkoły Cyryla i Metodego mają wiele osiągnięć w rożnych konkursach. Cieszy to rodziców i nauczycieli.

– Pomysły, jak ma funkcjonować nasza szkoła, pojawiają się i ze strony rodziców i nauczycieli. Razem pracujemy nad tym, by szkoła, która funkcjonuje już bardzo dobrze, jest świetnie wyposażona, była jeszcze lepsza. Robimy to dla naszych dzieci.

We wrześniu, obok podstawówki, ruszy gimnazjum. Pierwszoklasiści nie będą absolwentami szkoły Cyryla i Metodego, bo pierwszy rocznik ukończy ją rok później. Po prostu znaleźli się rodzice, którym bardzo zależało, by prawosławne gimnazjum powstało wcześniej.

Natalia Klimuk

O. Michał Niegierewicz

Międzynarodowy Festiwal Hajnowskie Dni Muzyki Cerkiewnej został w 2012 roku laureatem nagrody im. Księcia Konstantego Ostrogskiego. Początki festiwalu sięgają 1982 roku. Mimo rozłamu w 2002 roku, festiwal pozostał tym, czym był od początku – związaną z Cerkwią instytucją promocji cerkiewnego śpiewu i prawosławnej kultury. Kapituła, przyznając nagrodę Festiwalowi, uhonorowała i podziękowała za trzydziestoletni trud o. Michałowi Niegierewiczowi, dyrektorowi imprezy, oraz wszystkim, którzy wspierają festiwal duchowo, finansowo i pracą społeczną. Ojciec Michał Niegierewicz jest wieloletnim proboszczem soboru Świętej Trójcy w Hajnówce. A jego związki z Hajnówką trwają od wczesnych lat młodości.

Śpiew lepszy od krzyku



– Urodziłem się – opowiada o sobie o. **Michał** – 17 listopada 1951 roku w Suchowolcach, w kleszczelowskiej parafii. Moi rodzice – **Borys** i **Maria** – mieli pięcioro dzieci, czterech synów i jedną córkę. Byłem drugim z kolei dzieckiem. Do szkoły podstawowej chodziłem do Sak. To niespełna kilometr od naszego domu. W Sakach jeszcze nie było monasteru. Ale stała na wzgórzu cerkiew św. Dymitra. To miejsce wszyscy ludzie z okolicznych wsi uważali za święte. W Suchowolcach mieszkali tylko prawosławni. Ale w Sakach było dożo katolików. I, jak pamiętam, na św. Dymitra także miejscowi katolicy byli w cerkwi. Święty Dymitr był u nas bardzo czczony. Nawet dzieci znały cuda uczynione przez tego świętego. Każdy z nas znał historię mężczyzny z Zaleszan, którego wzięto do niewoli tatarskiej. W muzułmańskim domu był sługą. Zobaczył ikonę św. Dymitra na desce, którą gospodyni zastawiała piec. On tę ikonę, po kryjomu, ryzykując życiem, schował pod poduszkę i położył się spać. Rano obudził się na górce w Sakach, gdzie teraz stoi cerkiew św. Dymitra.

Także w naszej rodzinie, wszyscy w to wierzymy, zdarzył się cud dzięki wstawiennictwu św. Dymitra. Byłem wtedy w szóstej, a może w siódmej klasie szkoły podstawowej. Mój młodszy brat **Dymitr** dostał się pod kopyta konia i wóz z kartoflami pędzący z górki. Miał pogruchotane kości. Nawet lekarze nie dawali mu szans na przeżycie. Mam chodziła modlić się do św. Dymitra. Brat wyszedł z tego i do dziś ma się dobrze. Z lat szkolnych pamiętam matuszkę **Kudrawcewą**, która żyła do śmierci w Kleszczelach. Bardzo troszczyła się o cerkiewkę w Sakach. Dzięki jej staraniom wyremontowano wówczas świątynię.

Do 1961 roku nauka religii była w szkole. Na lekcje do Sak przyjeżdżał wikariusz kleszczelewskiej parafii, o. **Antoni Owerczuk**.

– Ojciec Antoni Owerczuk – wspomina o. Michał – w Kleszczelach prowadził chór. W szkole w Sakach też uczył nas cerkiewnego śpiewu. Ojciec Antoni był człowiekiem bardzo muzykalnym i czuło się, że śpiewanie sprawia mu przyjemność. Szczęściem dla mnie było to, że kierownikiem szkoły w Sakach był muzyk grający na skrzypcach. Nazywał się **Michał Majstrowicz**. Uznał, że mam zdolności muzyczne i rozwijał moje zainteresowania. W tym czasie miałem już 32-basowy akordeon. Pasłem krowy u jednego z gospodarzy w Suchowolcach. On, jako wynagrodzenie, podarował mi ten instrument. Szybko samodzielnie opanowałem tajniki gry na akordeonie. Zbliżało się zakończenie podstawówki. Trzeba było zdecydować, co robić dalej. Chciałem się uczyć, ale ojciec mnie upatrzył na tego, który zostanie na gospodarstwie. Starszy brat **Piotr** już był w średniej szkole.

Pewnego dnia kierownik szkoły, Michał Majstrowicz, odwiedził moich rodziców. – Panie Niegierewicz – zaproponował – Michał ma uzdolnienia muzyczne i powinien kształcić się w szkole muzycznej.

– Niech on lepiej czegoś się nauczy – odpowiedział ojciec. – Z muzyki chleba jeść nie będzie – dodał zdziwionemu nauczycielowi.

– Mój tata – śmieje się dziś wspominając o. Michał – wyobrażał sobie, że muzyk to ten, co gra na akordeonie na zabawach, weselach, a tam wiadomo, wódka i rozrywki.

Skończyło się na tym, że Michał został po podstawówce w domu w Suchowolcach. Latem, do późnej jesieni,

O. Michał Niegierewicz (z lewej) z biskupem Leo i o. Antonim Dziewiatowskim, Finlandia, rok 1988

potem na wiosnę chodził do kopania rowów melioracyjnych.

– Zarobiłem trochę pieniędzy – wspomina – i w następnym roku złożyłem podanie do Zespołu Szkół Zawodowych w Hajnówce. Zostałem przyjęty i przez trzy lata uczyłem się na ślusarza mechanika. Wiosną i jesienią dojeżdżałem rowerem do Dobrywody. Tam, przy kapliczce ze źródełkiem, był przystanek kolejowy, skąd jechałem pociągiem do Hajnówki. Zimą wynajmowałem mieszkanie w Hajnówce. Z czasów szkolnych zapamiętałem chłopaka, ze starszej klasy technikum drzewnego, który prawie zawsze chodził w harcerskim mundurku. Każdemu, kto mówił mu cześć!, odpowiadał: – Czuwaj!

Był to **Mikołaj Buszko**, z którym mnie życie jeszcze zetknie.

Po zawodówce, w 1969 roku, znalazłem pracę w Fabryce Przyrządów i Uchwytów w Białymstoku. Popularne Uchwyty były wielką fabryką. Pracowało wówczas tam kilka tysięcy ludzi. Byłem frezerem. Po roku pracy awansowano mnie na pomocnika kontroli jakości. W uchwytach robiono szczęki na eksport i na rynek krajowy. Zaocznie uczyłem się w technikum. Fabryka była jednym z lepszych zakładów tej branży w Polsce. Wiedziałem, że pracując tam można po technikum awansować i mieć pewną przyszłość. Niestety, tak w zawodówce, jak i w pracy w Uchwytach brakowało mi tego, co lubiłem najbardziej – muzyki. Rekompensatą był udział w niedzielnych nabożeństwach w soborze św. Mikołaja. Diakonem wtedy był o. **Leoncjusz Mironowicz**, wspaniały śpiewak. Chórem dyrygował zdolny dyrygent, **Piotr Domańczuk**. Dla mnie śpiew tego chóru był jak anielskie głosy z nieba. Nawet nie myślałem, żeby być kiedyś dyrygentem. Szczytem moich marzeń wtedy było śpiewanie w takim chórze. Będąc wówczas w soborze zapominałem o wszystkim.

I mogło tak być przez kolejne lata. Praca w Uchwytach na trzy zmiany, w niedziele liturgia w soborze św. Mikołaja. Ale przyszedł rok 1970 i strajki pod koniec tego roku.

– Wyczuwało się – opowiada o. Michał – jakieś napięcie w zakładzie. Z radia Wolna Europa wiedziałem, że na Wybrzeżu są strajki. I oto któregoś dnia podeszło do mnie trzech ludzi, znanych tylko z widzenia. Michał, od jutra nie pracujemy! – usłyszałem. Miałem 19 lat. To było dla mnie nowe doświadczenie. W nocy słuchałem Wolnej Europy i biłem się z myślami, co robić?

Rano przyszedłem do pracy, stanąłem przy obrabiarce, tak jak wszyscy. I okazało się, że nikt nie włącza swojej obrabiarki. W południe otrzymaliśmy informację, że Uchwyty są otoczone przez milicję. Zaraz potem dotarła do nas wiadomość, że na Wybrzeżu polała się krew. W hali krzyczano: – Idziemy na komitet partii. Przyszedł do nas dyrektor fabryki. Prosił błagalnie: – Strajkujcie tu! Nie wychodźcie na ulicę! Przyznam się, że wtedy po raz pierwszy zobaczyłem naszego dyrektora. Załoga domagała się przyjazdu I sekretarza partii komitetu wojewódzkiego. Był nim wówczas **Arkadiusz Łaszewicz**. Nie przyjechał. Przysłał swojego zastępcę. Ten zaczął się do nas zwracać: – Towarzysze! To nas rozwścieczyło. Sytuacja stawała się groźna. Zmiana się kończyła. Ktoś z kierownictwa strajku zapowiedział: – Kto chce, niech idzie do domu. Ale rano proszę przyjść do zakładu. Wróciłem do domu. Całą noc nie spałem. Rano poszedłem do pracy. Próbowano uruchomić zakład. Pamiętam, że podszedł do mnie mistrz i polecił: – Michał, idź na stanowisko pracy! Ruszyłem do swojej obrabiarki. Usłyszałem, jak koło mojego ucha przelatuje szczęka, produkt naszej fabryki. Uderzenie w głowę szczęką mogło mieć dotkliwe skutki. Zawróciłem i wtopiłem się w wiecujący tłum. W hali panował chaos. Wiecowano, występowano… Wtedy zrozumiałem, że jednostka nic tu nie znaczy. Trzeba robić to, co powiedzą. Przeżyłem wielki stres. Na drugi dzień ogłoszono, aby nie przychodzić do pracy. Po niedzieli zjawiłem się w fabryce. Na hali, gdzie stały obrabiarki, przy każdym pracowniku w kombinezonie stał cywil w garniturze i krawacie. Tak obstawiono setki obrabiarek. Wszyscy ci ludzie byli spoza naszego zakładu. To był koniec grudnia. I wtedy podjąłem decyzję: – To nie jest miejsce dla mnie! Muszę tę pracę zostawić.



Wybór był oczywisty. Seminarium duchowne.

Wiosną 1971 roku Michał Niegierewicz, wracając od rodziców do Białegostoku, odwiedził proboszcza kleszczelowskiej parafii – o. **Mikołaja Kiełbaszewskiego**. Zapytał go o kroki, jakie należy podjąć, aby zdawać do seminarium duchownego w Warszawie. Ojciec Mikołaj zapamiętał, że był u niego chłopak z Suchowolców, który chce wstąpić do seminarium. Ale nie zapamiętał ani imienia, ani nazwiska owego kandydata. Którejś niedzieli,



O. Michał Niegierewicz, lata 80.
Niżej z chórem w Iwanowie w Rosji, lata 90.

człowiekiem z Suchowolców, co idzie do seminarium, jestem ja – powiedziałem do rodziców. Całkowicie ich zaskoczyłem.

W Uchwytach też byli zaskoczeni tym, że chcę odejść z pracy. Zaskoczyłem ich jeszcze bardziej moją decyzją pójścia do seminarium. Mówili: – Co ci to da? Tu dostaniesz awans na mistrza! Zastanów się nad tym przez najbliższy tydzień!

Decyzji nie zmieniłem. Ostatniego dnia lipca 1971 roku odszedłem z uchwytów.

Od jesieni 1971 roku Michał Niegierewicz był seminarzystą przy ulicy Paryskiej w Warszawie. Na roku uczyli się z nim **Paweł Minajew**, **Warsonofiusz Doroszkiewicz**, **Jarosław Dmitruk**, **Mikołaj Podolec**, **Bazyli Dubec**, **Dymitr Martynowicz**…



po nabożeństwie, poinformował wiernych, że z Suchowolców jest kandydat na duchownego.

– Jestem pewnego razu w domu – wspomina o. Michał. Rodzice opowiadają mi o nowinach we wsi: – Słyszałeś? Z Suchowolców ktoś idzie do seminarium duchownego. Nie wiesz, kto to?

Wzruszyłem ramionami. Nic nie odpowiedziałem. Mam taki charakter, jak czegoś nie zrealizuję, to wcześniej nie mówię. W czerwcu wziąłem dwa dni urlopu w pracy i pojechałem na egzaminy do Warszawy. Zostałem przyjęty. Wróciłem do domu. – Tym

Znany dziś dyrygent i muzykolog, prof. **Włodzimierz Wołosiuk**, był o rok starszy od Michała Niegierewicza i prowadził w seminarium chór. Obaj przypadli sobie do gustu, a to ze względu na zamiłowanie do śpiewu.

– Z Wołosiukiem – wspomina o. Michał – zapisaliśmy się do warszawskiego chóru Lutnia. Tam trafiliśmy na dobrego człowieka, prof. **Edwarda Jozajtysa**, dyrygenta tego chóru. Otoczył nas opieką, wiele wiedzy muzycznej przekazał. Śpiewaliśmy w tym chórze różne pieśni, na przykład psalmy Mikołaja Gomółki, a potem niektóre utwory z muzyki cerkiewnej. Dyrygent mnie i Wołosiuka dawał chórowi za wzór. Przy utworach muzyki cerkiewnej zwracał się do chórzystów: – A teraz proszę śpiewać tak, jak ci dwaj panowie! To było dla nas bardzo miłe. Z chórem Lutnia dawaliśmy koncerty w wielu instytucjach Warszawy, a nawet w Filharmonii. Z tym chórem byłem po raz pierwszy za granicą, na Węgrzech. W seminarium miałem dobrą muzyczną opiekę. Śpiew prowadził u nas **Piotr Domańczuk**, dyrygent, którego podziwiałem w Białymstoku, w soborze św. Mikołaja. Pan Piotr Domańczuk tym, którzy chcieli zdobywać wiedzę muzyczną, dał bardzo dużo.

Wówczas przy ulicy Senatorskiej w Warszawie prężnie działał klub Białoruskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego. Prawie każde niedzielne popołudnie bywaliśmy tam. Jak pamiętam, zawsze byli na miejscu **Wiktor Szwed** i **Teodor Golonko**. A głównym organizatorem tych spotkań był **Anatol Odzijewicz**. Klub miał instrumenty muzyczne i my, seminarzyści, założyliśmy zespół. Grałem na akordeonie, **Warsonofiusz Doroszkiewicz** na gitarze, na basowej **Wsiewołod Konach**, na perkusji **Mikołaj Daniluk** ze Spiczek. Obsługą techniczą zespołu zajmował się **Konstanty Sacharczuk**, student elektroniki na Politechnice. Częstymi bywalcami klubu byli **Gienek Czykwin**, **Walik Pacewicz**, **Jurek Czerniawski**, **Irena Grygoruk**, **Tania Radziukiewicz**... Graliśmy popularne wówczas przeboje, a do seminarium na Paryską wracaliśmy ostatnim autobusem. Jak pamiętam, naszym spotkaniom przy Senatorskiej sprzyjał metropolita **Bazyli**. Popierał białoruski ruch. Po latach z rozrzewnieniem wspominam ulicę Senatorską i białoruski klub.

Nauka w seminarium duchownym trwała wówczas sześć lat: cztery w Warszawie i dwa w Jabłecznej. Na szóstym roku Michał Niegierewicz ożenił się z **Eugenią** z Gregorowiec. To był rok 1976. 8 listopada 1976 roku władyka Bazyli wyświęcił Michała Niegierewicza na diakona. Wkrótce otrzymał dekret na posługę w Hajnówce.

– W Hajnówce – opowiada – była jedna parafia. Proboszczem jej był o. **Antoni Dziewiatowski**, wikariuszem o. **Leoncjusz Tofiluk**. Ojciec Leoncjusz dyrygował chórem, miałem mu pomagać. Służby odbywały się w starej cerkiewce św. Mikołaja. Obok niej budowano nową świątynię. Po służbie jadłem śniadanie, przebierałem się i szedłem na budowę.

W listopadzie 1978 roku metropolita Bazyli udzielił o. Michałowi święceń kapłańskich. W Hajnówce już było trzech duchownych. Ale metropolita polecił hajnowskim duchownym obsługę cerkwi filialnej w Orzeszkowie. To około ośmiu kilometrów od Hajnówki. – Pamiętam – wspomina o. Michał – zimę stulecia. Zawiało nas całkowicie. Wybrałem się w niedzielę do Orzeszkowa. Pociągi nie jeździły. Pomaszerowałem przez lasy i pola. Doszedłem do wioseczki Bokówka. Zastukałem do drzwi. Ludzie byli zdumieni: – Batiuszka, to wy!? Nie trzeba było się trudzić. W cerkwi dziś nie będzie nikogo. – Jak to! – mówię do nich. – Ja z Hajnówki tu doszedłem, a wy kilometra nie pokonacie! Idziemy do cerkwi! Trzy kobiety dały się namówić. Potem przyszły dwie z Orzeszkowa i służba się odbyła. Z powrotem parafianie odwieźli mnie saniami. Tej niedzieli nie zapomnę.

W owym czasie, jak to w gospodarce socjalistycznej, odczuwało się straszliwy deficyt materiałów budowlanych. Do budowy cerkwi potrzebny był grysik. Materiał znaleziono w… Ustroniu Śląskim, na pograniczu Czechosłowacji i NRD. Proboszcz wysłał tam młodego duchownego.

Ojciec Michał Niegierewicz tak dziś wspomina ów wyjazd: – Pojechałem, materiał załatwiłem. Ale jak przywieźć do Hajnówki wagon grysiku. Wiadomo, koleją. Z Ustronia skierowano mnie do Lądka Zdroju. Tam była stacja PKP. Zaszedłem do zwiadowcy. Mówię mu: – Proszę pana, budujemy kościół, chcemy przewieźć grysik. Zawiadowca: – A tam, teraz w Polsce wszyscy budują kościoły. Nie mam taboru, nie ma możliwości przewiezienia…

Nie odchodzę, stoję, proszę, znów



mówię o kościele. Zawiadowca: – Dobrze, proszę mi dać to zamówienie. Daję. On czyta, czyta, zastanawia się. Wreszcie odzywa się: – A, to ja wiem! Proszę powiedzieć dla swojego imama, że możemy wysłać ten wagon tylko w święto Bożego Narodzenia. Innych terminów wolnych nie mamy. Godzę się na wszystko, ale mówię: – Panie zawiadowco, użył pan słowa „imam". To nie bardzo do nas pasuje…

Przerwał mi i zaczął dzielić się swoją wiedzą: – Tak, tak, ja wiem, to są polscy Tatarzy. Ja: – Nie, chrześcijanie! On: – A co mi będzie pan mówił! Uczyłem się o tym w szkole. W okolicy Białegostoku żyją Tatarzy. Aby go przekonać, pokazałem krzyżyk i przyznałem się do swojego stanu duchownego. Potem dałem krótką lekcję o naszym prawosławiu. Słuchał mnie, życzliwie, z otwartymi ustami. Potem zapytałem, jak mam załatwić załadunek grysu do wagonu. Poradził mi życzliwie: – Idź pan do baru, porozmawiaj z klientami. Poszedłem. Zbliżyłem się do stolika podchmielonych mężczyzn, na widok których strach mnie ogarnął. Przedstawiam sprawę jasno i zwięźle: – Panowie, jestem księdzem, budujemy kościół. Trzeba załadować wagon grysu… Jeden wstał od stolika i mówi: – Niech ksiądz zaczeka. Poszedł, ja posłusznie czekam, jego kompani piją kolejne piwo. Wreszcie wraca. Nie sam. Z kolegą, na którego widok aż zadrżały mi kolana ze strachu i o mało nie zemdlałem. – Słucham! – odezwał się przyprowadzony. Tłumaczę, w czym rzecz. On odpowiada krótko: – Będzie kosztowało tyle a tyle. Ja się nie targuję. Wyjmuję z kieszeni pieniądze, odliczam potrzebną sumę i boję się, że mi zaraz zabiorą resztę. Ale nie. Wziął, co trzeba. I mówi: – Będzie zrobione! Niech ksiądz jedzie spokojnie do domu! O nic dalej nie pytam, szybko wychodzę z baru.

Wracam do dalekiej Hajnówki i rozmyślam: – Zostawiłem pieniądze, nie mam żadnego pokwitowania, a tylko słowo, i to czyje… Przyjechałem do Hajnówki. Opowiedziałem wszystko proboszczowi. Czekamy obaj na rezultat mojego wyjazdu. I co? Zaraz po Bożym Narodzeniu przyjeżdża do Hajnówki wagon grysu. Stało się, tak jak mi obiecano. Wiele razy wspominałem tę przygodę. Myślę, że wtedy nawet ten światek miał swój honor i kodeks postępowania. Dzisiaj coraz trudniej o to nawet w tak zwanym lepszym świecie.

W 1979 roku o. Leoncjusz Tofiluk został proboszczem parafii św. Archanioła Michała w Bielsku Podlaskim. Dyrygentem chóru w Hajnówce został o. Michał Niegierewicz.

– Zacząłem robić – wspomina – to, co najbardziej lubiłem. Pracowałem z chórem, żyłem muzyką. Ale, co tu dużo mówić, te nasze chóry były słabe. Jako młody duchowny, dyrygent, buntowałem się w duszy przeciwko temu. Rozmawiałem ze swoim proboszczem

o. Antonim Dziewiatowskim. Ale w ówczesnej sytuacji politycznej najważniejsze dla władz Cerkwi było zapewnienie odpowiedniej liczby duchownych. Chodziło o przetrwanie Cerkwi. Chóry i śpiewy to był luksus, o którym marzyłem. Proponowałem swojemu proboszczowi zorganizowanie jakiegoś konkursu dla naszych chórów. Zdawałem sobie sprawę, że wtedy wzrasta poziom zespołu. Ojciec Antoni rozkładał ręce i odpowiadał: – Na konkursy nie mamy pieniędzy. Budujemy cerkiew.

Chyba w 1981 roku dyrektorem Hajnowskiego Domu Kultury został Mikołaj Buszko, starszy kolega o. Michała z technikum. Ojciec Michał zajmował się chórem, służył w cerkwi, budował nową świątynię i studiował zaocznie na Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej w Warszawie.

– Któregoś razu – opowiada o. Michał – wracaliśmy z Mikołajem pociągiem z Warszawy. Rozmawialiśmy o swojej pracy. To przypadek, że wtedy się spotkaliśmy. Obaj mieliśmy podobne problemy i pomysły. Ja chciałem podniesienia poziomu naszych chórów poprzez zorganizowanie jakiegoś konkursu. Mikołaj myślał o przeglądzie kolędniczym naszych chórów. Znając cerkiewny porządek, poradziłem Mikołajowi: – Idź do mojego proboszcza. Buszko poszedł do o. Dziewiatowskiego. Przedstawił sprawę. Proboszcz odesłał go do mnie, mówiąc: – U nas od śpiewów jest Michał Niegierewicz. Buszko przyszedł do mnie i zaczęliśmy rozmowy. Planowaliśmy przegląd kolędniczy, bo w owym czasie śpiewanie kolęd w okresie bożenarodzeniowym było dopuszczalne. Były kolędy w radio, a nawet w telewizji. Przypuszczaliśmy, że i nam pozwolą zorganizować takie śpiewanie. A kto wtedy śpiewał kolędy? Chóry parafialne. Z Mikołajem Buszko zaczęliśmy jeździć po parafiach, przekonywać proboszczów i psalmistów do wzięcia udziału w konkursie. Nasi duchowni ze sceptycyzmem podchodzili do tego. W Hajnówce posługiwałem od 1976 roku, więc mnie znano. W dodatku byłem delegowany do organizacji tej imprezy przez o. Antoniego Dziewiatowskiego. I to dzięki temu proboszczowie w niektórych parafiach otwierali się na nasze propozycje.

Potem zaprosiliśmy do współpracy o. **Jerzego Szurbaka**, wikariusza parafii św. Jana Klimaka na Woli w Warszawie i dyrygenta chóru w Warszawskiej Operze Kameralnej. We trójkę przygotowywaliśmy regulamin przyszłego konkursu. Organizatorem miał być Hajnowski Dom Kultury, bo ta placówka miała pieniądze na działalność kulturalną.

Rok 1981 upłynął na przygotowaniach do konkursu – przeglądu chórów kolędniczych. Impreza miała się odbyć w w styczniu 1982 roku. Tymczasem 13 grudnia 1981 roku ogłoszono w kraju stan wojenny. O imprezach kulturalnych nie było mowy. Środowiska artystyczne zaczęły bojkotować telewizję. Władze polityczne zaczęły być otwarte na propozycje środowisk mniejszości religijnych. W takich okolicznościach zrodził się w Hajnówce pomysł na przegląd chórów w okresie paschalnym. I Buszko, i Szurbak zgodzili się z propozycją o. Michała Niegierewicza.

W maju 1982 roku odbyła się impreza, nazwana „Dni Muzyki Cerkiewnej". Wystąpiły chóry o. Jerzego Szurbaka z warszawskiej Opery Kameralnej i parafialne z Kleszczel, Dubin, Hajnówki, Czyż, Bielska Podlaskiego, Podbiela, Klejnik i Lublina. Przegląd odbył się w starej cerkiewce św. Mikołaja. Koncert galowy w Hajnowskim Domu Kultury.

Chyba na czwartej edycji pojawiły się chóry świeckie. Były to już Ogólnopolskie Dni Muzyki Cerkiewnej. Pierwszym chórem zgranicznym, który wystąpił w Hajnówce, był chór fińskiej Cerkwi. Finowie byli z pielgrzymką na Grabarce. Zostali zaproszeni do Hajnówki. Przyjechali, zaśpiewali. Tak festiwal stał się międzynarodowy.

Z roku na rok festiwal rozwijał się i rósł w siłę. Bywały lata, że występowało blisko czterdzieści chórów z całego świata.

W roku 1996 o. Michał Niegierewicz, współorganizator i gospodarz, jako proboszcz parafii Świętej Trójcy, festiwalu, dowiedział się o powstaniu Fundacji Muzyki Cerkiewnej.

– Miała to być – opowiada po latach – organizacyjna pomoc dla ludzi, którzy społecznie pracowali przy każdej edycji festiwalu, ułatwienie przy zbieraniu funduszy. Statut zobaczyłem kilka lat później. Okazało się, że jedynym fundatorem i właścicielem Fundacji jest Mikołaj Buszko. Wtedy zaczęły się moje i władz Cerkwi wątpliwości co do intencji fundatora. Festiwal, było to widać gołym okiem, zaczął przekształcać się w komercyjną imprezę. Przesłuchania i koncerty odbywały się w naszej świątyni, ale nie mieliśmy nad festiwalem kontroli. W 2000 roku metropolita **Sawa** cofnął błogosławieństwo dla festiwalu. Ale jeszcze festiwale w roku 2000 i 2001 odbyły się według starej koncepcji.

27 listopada 2001 roku metropolita Sawa powołał nowy komitet organizacyjny festiwalu o nazwie „Hajnowskie Dni Muzyki Cerkiewnej". Od 2002 roku festiwal organizowany jest w pierwotnej formie, z błogosławieństwa metropolity, w soborze Świętej Trójcy w Hajnówce.

W 1996 roku o. Michał, z błogosławieństwa metropolity Sawy, powołał przy parafii szkołę psalmistów. Do dziś ukończyło ją około stu dyrygentów. Prawie wszyscy z nich dyrygują parafialnymi chórami, które występują na festiwalu w Hajnówce.

A na festiwalach w Hajnówce, odbywających się od 1982 roku z błogosławieństwa najpierw metropolity Bazylego, a potem metropolity Sawy, wystąpiło już ponad siedemset chórów, z Polski i całego świata.

– Na pewno – podsumowuje swoje trzydzieści lat z festiwalem o. Michał Niegierewicz, dyrektor festiwalu – nie wszystko zrobiliśmy tak, jak należałoby. Drugi raz wyszłoby lepiej. Ale nie narzekajmy. Patrzę na nasze chóry i widzę, jak wzrósł ich poziom w ciągu tych trzydziestu lat. Powiem krótko – warto było się trudzić. Choćby dlatego, że każdy człowiek woli słuchać śpiewu, nie krzyku.

Michał Bołtryk
fot. **archiwum o. Michała**





Zdjęcia z poprzedniej epoki

Z fotografikiem PIOTREM SAWICKIM rozmawia Anna Radziukiewicz

Anna Radziukiewicz: – Ukazał się Pana album „Fotografie". Jest nietypowy. Czarno-białe zdjęcia przenoszą nas w czasy sprzed 1989 roku. Znamy Pana głównie jako autora kolorowych albumów, pokazujących piękno współczesnego Białegostoku. O ostatnim albumie mówi Pan: „Najważniejszy w moim życiu." Dlaczego?

Piotr Sawicki: – Pracę nad albumem powierzyłem ludziom młodym, Kubie Dąbrowskiemu, białostoczaninowi z urodzenia, fotografikowi, śmiało poruszającemu się na międzynarodowej arenie, i Wojciechowi Nowickiemu, krytykowi fotografii. Przedtem, gdy dawałem innym redaktorom lub wydawcom zdjęcia z serii, które w tym albumie znalazły miejsce, były regularnie odrzucane. Wypierały je kolorowe, współczesne. Młodzi inaczej spojrzeli na moją fotografię, tak jak tego chciałem, jak intuicyjnie czułem, że to są moje najlepsze prace.

– To fotografie z czasów, jak dziś się je nazywa, komunistycznych. Jak Pan postrzega tamte czasy?

– Nie zgadzam się z twierdzeniem, że komuna była zła, do wyrzucenia i tylko dzisiaj jest dobrze. To był jakiś etap rozwoju naszego kraju. Bardzo wielu z nas żyło w tamtych czasach, pracowało, tworzyło, budowało, bawiło się, przyjaźniło. I wykonywało choćby zlecenia komitetu partii na 1 Maja. Ja też je wykonywałem. I jadałem obiady w stołówce komitetu wojewódzkiego PZPR. Nie chciałbym, by utożsamiano nas z tymi, którzy umieją tylko niszczyć pomniki, również pomniki pamięci.

– Kto był dla Pana pierwszym nauczycielem fotografii?

– Ojciec.

– Również Piotr Sawicki. Ale znamy go przecież jako założyciela Teatru Lalek w Białymstoku i jego dyrektora.

– W istocie teatr stał się moim drugim domem. Jestem jego rówieśnikiem. Założony został w 1948 roku, a ja w tym samym roku przyszedłem na świat. Ojciec kierował teatrem do 1970 roku, do emerytury. Z uporem robił swój teatr. Ściągał do niego młodzież, by ta nie wałęsała się po ruinach i nie szukała niewypałów, nie popadała w nałogi. Wychowywał ją do teatru. Ojciec kładł fundamenty pod teatr, który jest teraz znany w świecie. Obserwowałem jego determinację i wiarę w sens tego co robi. To był dobry człowiek, wiedział, po co żyje na świecie. Zmarł mając 86 lat.

– A fotografie ojca?

– Ojciec był żołnierzem drugiej wojny i fotoreporterem wojennym u Andersa, w II korpusie. Walczył między innymi pod Monte Cassino, pod Ankoną i jednocześnie robił zdjęcia. Nie mam pojęcia, jak mógł łączyć jedno z drugim. Raz wyleciał na minie. Dwa miesiące leżał nieprzytomny. Ale wyszedł z tego. Miał do dyspozycji willisa. Jeździł nim i robił zdjęcia. Ojciec fotografował i przed wojną.



– Zachowały się jego wojenne zdjęcia?

– Moi koledzy z Ośrodka Karta, którzy jeżdżą do archiwów Instytutu gen. Sikorskiego w Londynie, mówią, że zachowało się w tym instytucie kilka albumów wglądówek ojca z okresu wojny, że negatywy są skatalogowane w kilku tomach i opisane. Myślę, że tym archiwum powinno zainteresować się Muzeum Wojska w Białymstoku, ale tą idea nie potrafię zarazić ani poprzedniego, ani obecnego dyrektora. Czas ucieka. A jeśli ktoś w Londynie uzna, że to są mało ważne zbiory?

– Urodził się Pan na pograniczu.





Fotografie z albumu – pogrzeb w Grabarce, rok 1980, ulica Sucha w Białymstoku, rok 1975 i wieś Rohozy-Iwanki, rok 1976



Pana zdjęcia oddają klimat pogranicza wiar i kultur. A Pana rodzina, ma korzenie pogranicza?

– Tak. Mama pochodziła z Białegostoku. Była Polką. Ale dziadek wrócił do Polski z Rosji. Babcia mówiła o sobie, że jest Polką prawosławnego wyznania. Ojciec babci, czyli mój pradziadek, Lewe nosił nazwisko, wykonywał rzeźbiarskie elementy w pałacowej cerkwi rosyjskiego imperatora w Białowieży. Korzenie rodziny ze strony ojca, czyli Sawickich, znajdują się w Juszkowym Grodzie koło Michałowa i Lipinie koło Sokółki.

– Różnorodność kulturowa jest inspirująca?

– Ja mam ją na co dzień. Jest dla mnie jak powietrze. A powietrze nie zawsze się dostrzega. Nim się oddycha. Na pewno wielokulturowość sprzyja rozwojowi intelektualnemu. Dla mnie prawosławie jest bardzo inspirujące.

– Przez wiele lat pracował Pan w ogólnopolskim, znanym miesięczniku reporterów „Kontrasty". To była dobra szkoła?

– Bardzo ją ceniłem. Czytałem teksty, wtedy czołówki polskich reportażystów, które były zamieszczane w „Kontrastach" i ilustrowałem je fotografiami.

– I wtedy zrobił Pan między innymi zdjęcia...

– ... które są zamieszczone w najnowszym albumie, choćby stryjecznego brata Lecha Wałęsy i jego rodziny we wsi Popowo, naczelnika Knyszyna z rodzicami na progu rodzinnego wiejskiego domu, pierwszego sekretarza komitetu wojewódzkiego PZPR w Suwałkach w jego gabinecie.

– Ile zdjęć ma Pan w swoich zbiorach?

– Kilkaset tysięcy. Gdy oglądam negatywy, bywa, że nie poznaję już swoich fotografii.

– Pana córka Katarzyna mieszka w Krakowie. Lubi Pan Kraków?

– Bardzo. Mam tam przyjaciół, między innymi Zbyszka Bauera, byłego naczelnego „Kontrasów", wielu fotografików. To magiczne miasto. Aczkolwiek dziś i Białystok staje się magicznym miastem. Dyrektor mojej córki jest entuzjastą teatru Wierszalin.



Przed dworcem kolejowym w Białymstoku, rok 1976

Regularnie przyjeżdża na jego spektakle. I mówi, że do Białegostoku i okolic chce wracać. Tu już wiele się dzieje, choćby w galerii Arsenał, we wszystkich teatrach, w muzeach, a i architektoniczne oblicze miasta się zmienia – pięknieje, porządkuje się.

– Fotografia to nie tylko praktyka, to także wiedza o tej dziedzinie. Jakie lektury polecałby Pan tym, dla których fotografia staje się pasją?

– Koniecznie trzy pozycje: Wojciecha Nowickiego „Dno oka", czyli eseje o fotografii, „Plastyczne przygody fotografii" Urszuli Czartoryskiej, której pierwsze wydanie ukazało się w 1956 i „O fotografii" Susan Sontag.

– Droga do osiągnięcia sukcesu, w jakiejkolwiek dziedzinie, bywa bardzo trudna. Młodzi nieraz się spieszą, by ten sukces jak najszybciej ich ozdobił i bywa, że się spalają.

– Od tego jest dom, by pozwolił im poruszać się w tym niebezpiecznym szumie kulturowym, w tej wolności, która zachęca do wielu dróg, wielu działań jednocześnie, a która często wypala. Rodzice powinni powiedzieć: nie łap się za wszystko. Wybierz to, co cię najbardziej interesuje. Kira Gałczyńska, była redaktor naczelna „Kontrastów", przypominała: Więcej noś w sobie pokory. Jeśli jesteś przekonany do słuszności tego co robisz, rób spokojnie. Na owoce poczekaj. One przyjdą, po jakimś czasie. Nie od razu.

– A Pan mówi: „Nie jesteśmy panami siebie".

– O tak. Życia nie możemy zaprogramować do końca. W życiu trzeba zawsze zostawiać margines na rzeczy nieprzewidywalne, również przykre, jak choroby choćby. Wtedy najważniejsze, gdy masz oparcie w rodzinie, gdy ona cię podbudowuje.

– Dziękuję za rozmowę.

Piotr Sawicki FOTOGRAFIE

Staraniem Galerii Slendzińskich, przy współpracy Białostockiego Ośrodka Kultury, ukazał się album **Piotra Sawickiego** „Fotografie". Tych, którzy album przeglądają, cofa do lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych minionego wieku.

Najstarsze zdjęcia, jest ich seria, pochodzą z 1972 roku i zostały zrobione na Grabarce, tylko jedno jest o rok starsze (Astoria).

Rzeczywistość nie jest tu retuszowana. Album chwyta życie takim jakie jest, czasem siermiężne, innym razem zabawne, to znów dostojnie-poważne. Jest dużo ludzi. Idą w pierwszomajowym pochodzie, stoją na trybunach, zasiadają na posiedzeniach partyjnych, wychodzą ze sklepu, stoją na swoim podwórzu, pozują do rodzinnego zdjęcia, siedzą w bani. Jest i krajobraz, miejski i wiejski, ale nie ten dworsko-pałacowo-ogrodowy. Odrapane mury, dom z zapadniętym dachem, wykoślawiona chałupa, też mają tu prawo bytu. Fotografie stają się dokumentem.

Wstęp do albumu napisał **Wojciech Nowicki**. Wiele zdjęć postrzega on także jako dokument „rzeczywistości komediowej", w której znajduje „dziwaczny krój ubrań, idiotyczne fryzury, inny obyczaj, (...) przedpotopowe schronienia".

Album przedstawia kraj tamtych czasów widziany okiem artysty. To zapis również sentymentalny, z nutką humoru.

Anna Radziukiewicz



Widziane w Jerozolimie

Dwaj duchowni, luteranin, proboszcz ewangelicko – augsburskiej parafii w Tomaszowie Mazowieckim Roman Pawlas i o. diakon Sławomir Ostapczuk z Białegostoku są autorami wystawy fotograficznej „Jerozolimskie Święto Świąt", której wernisaż odbył się 6 marca w Luteraneum, w surowych murach sali spotkań w podziemich kościoła Świętej Trójcy w Warszawie.

Wystawa jest plonem wspólnej wyprawy do Ziemi Świętej w 2006 roku. Ks. **Pawlas** trafił tam w Wielki Piątek według nowego stylu, o. **Ostapczuk** miał przed sobą dopiero Palmową Niedzielę. Obaj fotografowali, na różne aspekty paschalnych uroczystości zwracając uwagę.

Nim jednak wystawę otwarto, goście, wśród których był władyka Jeremiasz, prezes Polskiej Rady Ekumenicznej, ks. biskup **Jerzy Samiec**, zwierzchnik Kościoła ewangelicko-augsburskiego w Polsce i ks. biskup **Jan Cieślar** z jego diecezji warszawskiej, modlili się w kościele za ofiary katastrofy kolejowej pod Szczekocinami.

Zainteresowani wystawą wypełnili całe, niemałe, wnętrze Luteraneum.

Uroczystość uświetniły aż dwa chóry, kameralny Modo Maiorum, dyrygowany przez **Michała Stra-**

Obok ks. Roman Pawlas (z prawej) i o. Sławomir Ostapczuk
Paweł Iwaniuk z mamą Anną na tle swego obrazu, na wystawie

szewskiego, i parafii w Tomaszowie Mazowieckim, którym kieruje **Ewa Kononienko-Pawlas**. Mówcy podkreślali ekumeniczny aspekt przedsięwzięcia i niezwykłość miejsc, które uwieczniono.

A potem wszyscy krążyli wzdłuż ścian, przyglądając się barwnym fotografiom na prostych stelażach. Komentarze były pochlebne.

Czy o święcie Paschy w Jerozolimie można zdjęciami powiedzieć coś nowego? Zwłaszcza jeśli się nie jest profesjonalistą, a entuzjastą, z niemałym co prawda doświadczeniem. Miejsca i sytuacje zyskały jednak głębię, nieco się odrealniły.

Okazały się ciekawsze, niż się spodziewałam. Świętość i odświętność przeplata się na nich z dniem codziennym, modlitwy z nagabywaniami handlarzy.

Luteran najbardziej przyciągał Cud Ognia, mnie na przykład świt w paschalną niedzielę witany w ogrodach Międzynarodowej Federacji Luterańskiej, widok stamtąd na przymgloną wczesnym rankiem, nowoczesną Jerozolimę.

Wystawa opuściła Luteraneum 18 marca, przez pewien czas pokazywana była na korytarzach Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej, 2 kwietnia zaś przyjedzie do Białegostoku, gdzie o 18 zostanie otwarta w dolnej sali Prawosławnego Centrum Kultury. Honorowy patronat nad białostocką ekspozycją objął władyka Jakub.

Wystawa pozostanie w Białymstoku do 22 kwietnia. Warto ją odwiedzić.

Nie ze względu na ekumeniczne spojrzenie, nie ze względu na świętość miejsca, które fotografowano.

To po prostu niezłe fotografie, w których odbija się jerozolimskie Święto Świąt.

Dorota Wysocka, fot. autorka

PRZEPRASZAMY

Pana Jerzego Betlejko, do którego nazwiska wkradł się błąd w opisie bibliograficznym do artykułu w numerze marcowym „O innym systemie miar”

Sprawdzanie koloru

Otwarcie wystawy malarstwa Pawła Iwaniuka, urodzonego i wychowanego w Białymstoku, obecnie związanego z Warszawą, miało miejsce 24 lutego w Centrum im. Ludwika Zamenhofa w Białymstoku.



Paweł Iwaniuk, rocznik 1984, projektant, grafik, jest absolwentem pracowni plakatu prof. **Mieczysława Wasilewskiego** na wydziale grafiki Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie. Jego praca dyplomowa nie była jednak związana z plakatem, tylko z tradycją, w której wyrastał i w której pozostaje, czyli prawosławiem. Przybliżała ona przedstawienia ikonograficzne św. Gabriela Zabłudowskiego. Paweł Iwaniuk chciałby swoją sztuką służyć także Cerkwi. Dzisiaj projektuje plakaty, wydawnictwa, identyfikacje wizualne. Brał udział w wystawie Międzynarodowego Biennale Plakatu w Warszawie. Maluje. Prace malarskie Pawła Iwaniuka, wraz z projekcją multimadialną, zobaczyliśmy właśnie na wystawie w Białymstoku.

Są one swoistym sprawdzaniem koloru, kładzeniem obok siebie bardzo nasyconych, dźwięcznych i śmiałych barw i obserwowaniem ich współbrzmienia. Jest to jakby wydobywanie „muzyki koloru”, jego dźwięczności. To kompozycje prowadzące dialog z przestrzenią. Mają one siłę wprowadzania w radosny nastrój, co współczesnej sztuce zdarza się rzadko.

To kompozycje abstrakcyjne. Abstrakcjonizm nie jest kierunkiem zrodzonym w XX wieku. On tylko wtedy zyskał teoretyczną podbudowę, właściwą współczesnemu człowiekowi. Abstrakcjonizm jest tak samo dawny, jak całe malarstwo. Od najdawniejszych czasów „wolna kreacja abstrakcyjna” współistniała ze wszelkiego rodzaju „figuracją”. Freski w starożytnej Pompei były w siedemdziesięciu procentach przedstawieniami abstrakcyjnymi a w trzydziestu to były



jakieś figuracje – przypominał **Jerzy Nowosielski**, zwracając uwagę na przenikanie abstrakcjonizmu do sztuki od najdawniejszych czasów.

Projekcja multimedialna Iwaniuka jest również grą z intensywnym, wzajemnie przenikającym się, pozostającym w ruchu, kolorem. Jest grą z kształtem i przestrzenią. Interesującą.

Anna Radziukiewicz
fot. **autorka**



Muzyka cerkiewna w Kędzierzynie Koźlu

24 lutego 2012 roku o godz. 18 w kościele ewangelicko-augsburskim przy ul. Głowackiego w Kędzierzynie Koźlu odbył się koncert muzyki cerkiewnej w wykonaniu chóru „Oktoich" pod dyrekcją o. Grzegorza Cebulskiego z Wrocławia. Pomysłodawcą koncertu był wyznawca prawosławia z Kędzierzyna Koźla, **Włodzimierz Jaroszuk**, organizatorem tamtejszy Miejski Ośrodek Kultury, zwłaszcza jego pracownica, **Hanna Bielas**. Koncert stał się dla Kędzierzyna Koźla i najbliższej okolicy wydarzeniem. Wcześniej odzywały się tu echa prawosławia, przy okazji na przykład poświęcenia prawosławnego krzyża na cmentarzu żołnierzy radzieckich przez o. **Eugeniusza Cebulskiego**, czy występu chóru „Oktoich" z akatystem w kościele katolickim Ducha Świętego na osiedlu Piasty.

Koncert cieszył się dużym zainteresowaniem. Przyjechały osoby z odległej o około sto kilometrów Nysy czy nieco bliżej leżącego Prudnika. Obecni byli dziennikarze z telewizji, radia i prasy. Przyjechał proboszcz z Zabrza – pastor **Dariusz Dawid** oraz duchowni z Kościoła rzymskokatolickiego. Dla uzyskania „cerkiewnej" atmosfery, do kościoła wstawiono ikony, które na czas koncertu udostępnił mieszkaniec Kędzierzyna Koźla, **Waldemar Kulesza**, piszący ikony. Wyłożone były świece. Każdy, kto przyszedł na koncert, mógł je zapalić.

O. Grzegorz Cebulski przedstawił prawosławie na świecie i w Polsce oraz mówił o języku w Cerkwi. Po czym zabrzmiał piękny śpiew. Po koncercie po płyty z muzyką cerkiewną ustawiła się długa kolejka.

Wszystkim *Spasi Hospodi!*

Włodzimierz Jaroszuk
fot. **Dawid Tkacz**
i **Grażyna Wojtków**



Z Sokołowska

KONFERENCJA

Dom św. Elżbiety w Sokołowsku zaprasza od 17 do 20 maja na konferencję, przybliżającą dziedzictwo o. **Aleksandra Schmemana**. Będzie to pierwsza międzynarodowa konferencja omawiająca dziedzictwo tego wielkiego współczesnego, niedawno zmarłego, teologa.

Jest to wspólna, pobłogosławiona przez arcybiskupa wrocławsko-szczecińskiego **Jeremiasza**, inicjatywa wydziału teologii i filozofii uniwersytetu w Sankt Petersburgu, Bractwa św. Włodzimierza, działającego w Rosji i Niemczech, i parafii św. Archanioła Michała w Sokołowsku. Wykłady wygłoszą o. **Włodzimierz Misijuk** z Białegostoku, o. **Michaił Rahr** z Berlina oraz profesorowie z Sankt Petresburga, między innymi prof. **Oleg Iwanow**.

Konferencja jest otwarta. Może w niej wziąć udział każdy zainteresowany dorobkiem o. **Aleksandra Schmemana**. Językiem konferencji będzie polski i rosyjski. Koszt uczestnictwa: 100 zł – studenci, 200 zł inni.

Więcej o konferencji na stronie www.eosi-sokolowsko.org lub pod tel. 695 549 778, e-mail: eosi-sokolowsko@o2.pl

RELIKWIE

Wielkim wydarzeniem dla maleńkiej sokołowskiej parafii będzie przywiezienie do cerkwi w Sokołowsku w maju tego roku relikwii aż szesnastu świętych nowych męczenników. Wśród nich znajdą się relikwie św. św. Ioanna (Pommiera) arcybiskupa ryskiego i całej Łotwy, o którym pisaliśmy w PP, Aleksego Karpatoruskiego, Ursa *Załoturnskiego*, Szwajcarskiego, Gabriela Atoskiego, Odeskiego i innych. Przybywając do Sokołowska będziemy mogli teraz się modlić przed relikwiami tak wielu świętych.

PASCHA

Dom św. Elżbiety i parafia zapraszają do siebie na świąteczny pobyt od 13 do 16 kwietnia oraz na wypoczynek wiosenny w innych terminach.

LATO

Sokołowsko zaprasza na letni wypoczynek, połączony z możliwością modlitwy w cerkwi. Przypominamy, dom leży w górach w pobliżu czeskiej granicy i ma wokół rozległy ogród. Oferuje wyremontowane pokoje w dobrym standardzie i dobre wyżywienie. Można tu korzystać z wypożyczalni rowerów i sprzętu sportowego, skorzystać z wycieczek po Dolnym Śląsku i do Czech. Dla grup zorganizowanych i rodzin z dziećmi specjalne zniżki.

DLA EMERYTÓW I RENCISTÓW

Emerytów i rencistów zaprasza do Sokołowska od 11 do 21 czerwca na zorganizowany dziesięciodniowy wypoczynek. W programie wycieczki autokarowe, wykłady lekarzy o zachowaniu zdrowia, gimnastyka, nauka *nordie walking* i inne atrakcje. Pełny koszt od osoby jedynie 700 złotych. Więcej informacji: 667 991 704.

WDZIĘCZNOŚĆ

Gospodarze parafii i domu w Sokołowsku wyrażają wdzięczność ofiarodawcom. Dzięki ich wsparciu udało się wymienić w ubiegłym roku sześć okien w cerkwi oraz przeprowadzić remont ogrodzenia wokół świątyni.

KONTO

Dla tych, którzy zechcą wesprzeć dalszy rozwój wysepki prawosławia na ziemi śląskiej w Sokołowsku podajemy numer konta:

Prawosławna parafia św.Archanioła Michała w Sokołowsku ul.Unisławska 8, Sokołowsko, 58-350 Mieroszów, BZ WBK I o/Wrocław, 65 1090 2398 0000 0001 0815 1472.

Strategię rozwoju oświaty swoich mniejszości opracowali już w Polsce Litwini, Ukraińcy i Niemcy. Dokumenty te powstawały we współpracy różnych organizacji danej mniejszości z Ministerstwem Administracji i Spraw Wewnętrznych, obecnie Administracji i Cyfryzacji (MAiC). Z inicjatywą stworzenia takiej strategii dla Białorusinów w Polsce wystąpiło stowarzyszenie na rzecz dzieci i młodzieży uczących się języka białoruskiego AB-BA.

Strategia dla Białorusinów

Pierwsze spotkanie w ramach tej inicjatywy miało miejsce 8 marca w Białymstoku. Przybył na nie między innymi podsekretarz stanu w Ministerstwie Edukacji Narodowej **Mirosław Sielatycki**, naczelnik wydziału w departamencie wyznań religijnych oraz mniejszości narodowych i etnicznych **Dobiesław Rzemieniewski**.
Gości powitał wojewoda podlaski **Maciej Żywno** i zapewnił o woli dobrej współpracy urzędu, który reprezentuje, z Białorusinami na Podlasiu.

Białorusinów reprezentowali dyrektorzy szkół, w których jest nauczany białoruski, nauczyciele tego języka, przedstawiciele różnych organizacji białoruskiej mniejszości i mediów – kilkadziesiąt osób.

Spotkanie uznano za niezwykle potrzebne. – Białorusini w ciągu ostatnich lat rozproszyli się po kątach – mówił **Bazyli Leszczyński**, dyrektor, od czterdziestu lat, bielskiej Trójki, w której białoruskiego uczy się 658 dzieci, na poziomie szkoły podstawowej. – Inicjatywa, zresztą mojej uczennicy, Barbary Piekarskiej, przewodniczącej AB-BY, jest bardzo poważna. Powinna mieć ona charakter nie tylko edukacyjny, ale też kulturalny i społeczny.

Mirosław Sielatycki rozpoczął słowami: *Witaju usich prysutnych*, zakończył nadzieją, że *zahlanie sonca i u nasza akonca*. Minister zauważył, że władzom zależy na stworzeniu stabilnego oparcia w systemie edukacji narodowej dla nauczania języka białoruskiego. Zauważył też, że mimo niżu demograficznego nauczanie języka białoruskiego rozwija się, obecnie uczy się go ponad trzy tysiące uczniów w czterdziestu czterech placówkach.

Dobiesław Rzemieniewski przybliżył, w jaki sposób inne mniejszości pracowały nad swoją strategią. Udzielił praktycznych, bardzo potrzebnych, rad, które z pewnością posłużą konsolidacji Białorusinów w Polsce i stworzeniu przez nich wspólnego programu rozwoju.

Wicekurator oświaty w Białymstoku, **Wiesława Ćwiklińska**, zaprezentowała dane dotyczące nauczania białoruskiego, w zależności od rodzajów szkół (1382 – szkoły podstawowe, 790 – gimnazja, 740 – ponadgimnazjalne, 120 – przedszkola) i powiatów (1437 – hajnowski, 1192 – bielski, 249 – Białystok, 121 – białostocki i 42 – sokólski). Poinformowała o współpracy naszych szkół, w których jest nauczany białoruski, ze szkołami obwodu grodzieńskiego.

Najpoważniejszym problemem dla Białorusinów jest teraz brak podręczników do nauki białoruskiego i to na wszystkich poziomach nauczania. W 2009 roku weszła w życie nowa podstawa programowa i do niej należy dostosować nowe podręczniki, których nakłady są w dodatku na wyczerpaniu. Dobiesław Rzemieniewski zachęcał

■ W MEDIACH ■ W MEDIACH ■

14 kwietnia – Supraska tradycja, TVP Białystok, godz. 17.15; Z krzyżem na krzyż, TVP Białystok, godz. 17.40, Pieśni Wielkiej Soboty, Radio Białystok, godz. 18.05, Duchowe spotkania, Radio Białystok, godz. 18.45

15 kwietnia – Przed wyjściem do cerkwi, Radio Białystok, godz. 7.15; transmisja świątecznego nabożeństwa z soboru św. Mikołaja w Białymstoku, Radio Białystok, godz. 14.00, U źródeł wiary, TVP Białystok, godz. 17.30 – film Archimandryta, TVP Białystok, godz. 19.05

16 kwietnia – Przed wyjściem do cerkwi, Radio Białystok, godz. 6.45; **retransmisja świątecznego nabożeństwa z Telatycz, TVP 2, godz. 11.25**; U źródeł wiary, TVP Białystok, godz. 17.30; retransmisja świątecznego nabożeństwa z Telatycz, TVP Białystok, godz. 19.05

Na świąteczny program zaprasza także RADIO ORTHODOXIA (102,7 MHz, www.orthodoxia.pl)

samych Białorusinów do tworzenia podręczników, czyli ich redagowania i wydawania. Grażyna Płoszańska zwróciła uwagę na bardzo owocną współpracę na początku minionej dekady z Orthdrukiem, kiedy udało się wydać „kilka naprawdę pięknych podręczników”. Powstały one pod redakcją **Anny Radziukiewicz**.

Grażyna Płoszańska z Ministerstwa Edukacji Narodowej przybliżyła obecnie obowiązujące zasady wydawania i finansowania podręczników dla mniejszości i nie tylko do nauki języka. Mogą to być na przykład podręczniki do nauki historii, czy geografii, ale także pomoce naukowe w postaci nośników elektronicznych. W ten sposób odpowiedziała na pytanie nauczycielki białoruskiego **Aliny Wawrzeniuk**, wiceprzewodniczącej AB-BY, czy może ministerstwo sfinansować nagranie płyty do klas I-III jako pomocy naukowej, zawierającej piosenki białoruskie, adresowane do dzieci. AB-BA ma już w tej kwestii doświadczenie. Wydała od 2006 roku trzy płyty, dwie gry planszowe i trzy książki. Chciałaby zająć się wydawaniem podręczników dla najmłodszych klas, nad którymi trudzi się Alina Wawrzeniuk. Współpraca AB-BY w tej kwestii z Wydawnictwami Szkolnymi i Pedagogicznymi nie powiodła się.

Eugeniusz Wappa, redaktor naczelny tygodnika Niwa, zapewniał, że Białorusini sami już dysponują odpowiednim potencjałem do pisania i wydawania podręczników.

Przedstawiciele ministerstw zachęcali Białorusinów do tej drogi, jako że podręczniki WSiP-u dla białoruskiej mniejszości są droższe i mają niższy poziom edytorski.

Poruszano na spotkaniu i inne sprawy.

Zbigniew Klimowicz, dyrektor szkoły podstawowej numer 4 im. Sybiraków w Białymstoku, gdzie od piętnastu lat jest nauczany białoruski, poinformował o konieczności rozbudowy szkoły. Zapytał, czy na ten cel może pozyskać finansowe wsparcie z MAiC, jako że placówka wspiera mniejszość? I dodał: – To co robi AB-BA w naszej szkole, zasługuje na dużo więcej, niż możemy zaoferować tej organizacji.

Dobiesław Rzemieniewski powiedział, że takie wsparcie jest możliwe, ale pod warunkiem, że byłaby to szkoła z białoruskim językiem nauczania lub dwujęzyczna. Taka właśnie, ukraińska, jest w Przemyślu i ona wsparcie uzyskała. Ministerstwo dofinansowało remont bielskiego liceum, jednak tylko tej części, która była bezpośrednio związana z nauczaniem białoruskiego. – Ale może to spotkanie i praca nad strategią da państwu impuls do stworzenia białoruskiego centrum, w którym będzie nauczany białoruski – zaproponował naczelnik. W takim przypadku będziemy mieli możliwość wspierać jego tworzenie.

Lucja Niemierowicz, dyrektor przedszkola nr 14 w Białymstoku, gdzie jest nauczany białoruski, wskazała również na problem lokalowy. Powiedziała, że przedszkole ma bardzo bogaty dorobek. Dzieci śpiewają i tańczą. Śpiewają nauczycielki w zespole Świtanak, zdobyły nawet Grand Prix na ostatnim festiwalu białoruskiej piosenki. Ale brakuje miejsca, w którym ten dorobek mógłby być godnie zaprezentowany.

Lucja Niemierowicz i Alina Wawrzeniuk zwróciły się do pani kurator z prośbą, by kierowana przez nią placówka miała w swojej strukturze wizytatora do spraw nauczania języka białoruskiego i żeby był on Białorusinem. Eugeniusz Wappa dodał, że kuratorium powinno organizować spotkania nauczycieli języka białoruskiego i dyrektorów szkół, w którym białoruski jest nauczany.

O potrzebie budowania tożsamości narodowej, gdzie nauka języka białoruskiego jest składowym elementem, mówili przede wszystkim **Jan Syczewski**, przewodniczący BTSK, i **Igor Łukaszuk**, wicedyrektor zespołu szkół w Narwi. Jan Syczewski z uznaniem mówił o wspieraniu przez MAiC różnych inicjatyw BTSK, takich jak konkursy poetyckie, piosenek, teatry amatorskie.

Igor Łukaszuk stwierdził: – Dla mnie bardziej wartościowy jest człowiek, który deklaruje po polsku, że zna i ceni kulturę i historię narodu białoruskiego oraz utożsamia się z nim, niż ten, który pięknie opanował białoruski, ale nie ma poczucia przynależności narodowej. Białoruski powinien być instrumentem podtrzymania świadomości narodowej, a nie tylko lingwistyczną umiejętnością. Nasza młodzież, mimo że kończy szkołę białoruską, nie ma poczucia białoruskiej tożsamości.

Igor Łukaszuk zwrócił także uwagę na konieczność zacieśniania współpracy między szkołami, organizacjami pozarządowymi i samorządami terytorialnymi. Taka współpraca mogłaby wydać, w kwestii podtrzymania świadomości narodowej, odpowiedni plon.

Dobiesław Rzemieniewski zaproponował: – Na kolejne spotkanie warto więc zaprosić przedstawicieli samorządów. Niech będą naszymi partnerami.

Na połowę maja przewidziane jest kolejne spotkanie grupy do spraw strategii.

Anna Radziukiewicz

WIKTOR WOŁKOW

1942- 2012



Zubożeliśmy. Wszyscy. Odszedł **Wiktor Wołkow**, wybitny fotografik. W jego ziemskim życiu zabrakło siedmiu dni do lat siedemdziesięciu. Odszedł w nocy z 26 na 27 marca, na wieczny plener.

Plener był jego żywiołem. Nie dał się zamknąć, leśnik z wykształcenia, ani w lesie, ani tym bardziej w biurze, w którym wytrzymał krótko. Otwarte niebo, rozlewiska rzek, łąki i pola stały się jego naturalnym domem. Latem, zimą, wiosną, jesienią, w nocy, o świcie, zmroku i w pełni słońca zachłannie, nienasycenie pochłaniał widowisko natury, przebogate dary Stwórcy.

Rzadko fotografował to co tworzył człowiek – architekturę, miasta, drogi, nawet ludzi, chyba że wchłoniętych przez krajobraz, i nie jako panów świata, a sług jego znojnych. Był wielbicielem Bożej dramaturgii.

Nam zostawiał swoje refleksje na temat świata przez niego widzianego, do którego my odgrodziliśmy sobie dostęp przez pośpiech, wygodę i rytm, w którym nadejście wiosny poznajemy po wypełnianych PIT-ach.

On żył pełnią. Na świat patrzył z lotu ptaka i perspektywy żaby. Swym aparatem „malował" rozległe pasiasto-zawijaste krajobrazy dolin Biebrzy i Narwi, łąki i pola, niebo, na którym słońce królowało z ptakami. I „malował" mikrokosmos – kroplę rosy, uczepioną pajęczyny, ptaka w trzcinie. Fotografował konie i woły, żubry i krowy, krzyże, słońce, drogi, ale polne, płoty, wierzby, dęby. Odkrywał tysiące zjawisk niepowtarzalnych.

Ale był przede wszystkim mistrzem od „malowania" wód, bagien i rozlewisk. Mieniły się one złotem, srebrem, brokatem, mieniły się błękitem, granatem, bielą, rudością, zielenią. I były rozpoznawalne, jak obrazy dobrego mistrza, jak charakter pisma. Jak znak firmowy, jak praca najwyższej próby. To jest „Wołkow".

Wrósł w pejzaż. Nawet jego ubrania pozostawały w kolorach pejzażu. Maskowały go w nim, zlewały się. Jeździł na motocyklu. Był silny. Motocykl przenosił przez rzekę na plecach.

Pokochał swoją ziemię. W jednym z wywiadów mówił: – Jeszcze w latach 60., kiedy dopiero zaczynałem na serio zajmować się fotografią, uświadomiłem sobie jedno – mieszkam w najlepszym miejscu na świecie i reszta świata mnie nie interesuje. Nawet na swoje wystawy, organizowane za granicą, aparatu nie zabieram.



Był człowiekiem wielkiej skromności i pokory. Jakby stał obok swojej sławy. I kochał ludzi, nie tylko przyrodę, jakby szerokim gestem przygarniając ich do siebie.

Pozostawił po sobie kilkadziesiąt albumów, między innymi: Wołkow (1983), Rok 1863 (1993), Kraina zielona (1996, Biebrza (1997), Wołkow, Podlasie, Supraśl, Puszcza (2005), Narew, Bocian (2007). Jego fotografie pokazywano na ponad stu wystawach indywidualnych. Uhonorowano go ponad stoma nagrodami, w tym Srebrnym Medalem Zasłużony Kulturze Gloria Artis (2005)

Pozostawił tysiące negatywów i slajdów.

Gdy odwiedzałam Wiktora Wołkowa w jego domu w Supraślu, gdzie mieszkał z żoną **Grażyną**, zawsze byłam zaskoczona ogromnym porządkiem w archiwum artysty, w czasach, kiedy z komputerów korzystano rzadko. Bezbłędnie i bez trudu sięgał po potrzebne zdjęcie. To ważne. Dla potomnych. Musi przecież powstać na przykład fundacja, która zajmie się spuścizną Wiktora Wołkowa. Sztuka nie umiera razem z artystą.

Na kilka godzin przed śmiercią odwiedził Wiktora archimandryta **Gabriel**. – Rozmawialiśmy – mówi. – Wiktor Wołkow był w wyjątkowo dobrej formie. Obok stały ikony. Ożył. Podarował mi swój album. Był – jak się okazało – niczym świeca, która, zanim zgaśnie – zajaśnieje jeszcze pełnym światłem.

Anna Radziukiewicz
fot. **Wiktor Wołkow**

Minister Michał Boni podczas spotkania z przedstawicielami Kościołów i innych związków wyznaniowych przedstawił projekt Rady Ministrów zniesienia Funduszu Kościelnego i wprowadzenia możliwości przekazania 0,3 proc. podatku dochodowego od osób fizycznych na rzecz wybranej wspólnoty religijnej (tzw. asygnata podatkowa). Zgodnie z relacjami mediów, rząd oczekuje jedynie opinii strony wyznaniowej, nie uznaje natomiast za konieczne poprzedzenia odpowiednich zmian ustawodawczych umowami zawartymi z zainteresowanymi konfesjami.

Jeśli rząd zniesie Fundusz Kościelny

Do tych zamierzeń odniósł się arcybiskup wrocławski i szczeciński **Jeremiasz**, prezes Polskiej Rady Ekumenicznej.

– Po zmianie sposobu finansowania Kościołów, z racji przekształcenia Funduszu Kościelnego, obawiam się pogorszenia sytuacji Kościoła prawosławnego – powiedział. Stwierdził, że z pewnością należy przekształcić Fundusz Kościelny z tej racji iż jest to instytucja „niejako narzucona Kościołom".

– Jeśli strona rządowa – powiedzial władyka – zaproponuje, w zamian za likwidację Funduszu Kościelnego, możliwość przekazywania nawet 1 proc. podatku na rzecz Kościołów (obecna propozycja rządowa to 0,3 proc.), to w odniesieniu do Kościołów mniejszościowych i tak będzie to nieadekwatne w stosunku do utraconych nieruchomości i co gorsze do potrzeb Kościołów. Małe Kościoły mają mniejszy potencjał finansowy. Trzeba się będzie zatem zastanowić, czy nie trzeba będzie ograniczyć działalności, np. opiekuńczej, czy wychowawczej.

Jak przypomniał, do tej pory tego typu działalność w znacznej części była finansowana przez Kościoły, ale np. w odniesieniu do działalności opiekuńczej pewien wkład miało także państwo. – Gdy tego elementu zabraknie, trzeba będzie się zastanowić, co robić dalej. Trzeba zadać sobie pytanie, czy państwo potrafi wychować kolejne pokolenia tak, by były one ofiarne, zdolne do pracy na rzecz innych, czy państwo będzie stać na prowadzenie różnych instytucji, które teraz prowadzą Kościoły, a prowadzą je z pewnością taniej, niż to mogą robić instytucje państwowe" – powiedział.

Odnosząc się bezpośrednio do Kościoła prawosławnego, hierarcha wyraził obawę, że proponowane zmiany mogą doprowadzić do jego osłabienia finansowego. – Będzie to odczuwalne szczególnie jeśli chodzi o uposażenia emerytalne – powiedział. Wyjaśnił, że Kościoły mniejszościowe, które są w sytuacji diasporalnej, mają małe parafie, a nie zawsze duchowni prowadzą lekcje religii, z których mogą się utrzymać. – Kiedy dojdzie całkowity koszt ubezpieczenia społecznego, czy zdrowotnego, wtedy pojawią się problemy. Trzeba będzie jakoś je rozwiązywać.

Ze wstępnych obliczeń, jak mówił arcybiskup Jeremiasz, wynika, że nawet jeśli 1 procent podatku będzie przeznaczany na Kościoły, oznacza to, że ogólna sytuacja finansowa ulegnie pogorszeniu.

Odnosząc się bezpośrednio do spotkania z ministrem Bonim arcybiskup stwierdził, że otwiera ono dyskusję. – Będziemy rozmawiali i szukali rozwiązań. Trzeba zastanowić się, czy państwo więcej nie straci, jeśli Kościoły będą zmuszone do ograniczenia swojej działalności opiekuńczo-wychowawczej – zauważył.

Negatywną ocenę proponowanych przez rząd rozwiązań zaprezentował też dr **Paweł Borecki**, adiunkt w Katedrze Prawa Wyznaniowego Uniwersytetu Warszawskiego.

– Po szczegółowej analizie pomysł zasługuje na negatywną ocenę. Niezgodne z art. 25 konstytucji będzie uchwalenie odpowiednich zmian w ustawodawstwie bez zawarcia umów z przedstawicielami wspólnot religijnych. Art. 25 ust. 5 ustawy zasadniczej wymaga, aby ustawy określające stosunki między RP a wyznaniami nierzymskokatolickimi były stanowione na podstawie odpowiednich umów zawartych przez Radę Ministrów z ich właściwymi przedstawicielami. Zniesienie Funduszu Kościelnego stanowi bez wątpienia istotny aspekt relacji między nimi. Na rzecz wyznań mniejszościowych przemawia także precedens związany z ustawą z 13 czerwca 2011 roku o finansowaniu Prawosławnego Seminarium Duchownego w Warszawie z budżetu państwa. Uchwalenie tego aktu zostało bowiem poprzedzone zawarciem 6 kwietnia 2011 roku umowy prawosławnego metropolity warszawskiego i całej Polski z ministrem spraw wewnętrznych i administracji. Skutki finansowe tej ustawy to w skali roku 450 tys. zł. Tymczasem zniesienie Funduszu Kościelnego i wprowadzenie tzw. asygnaty podatkowej to konsekwencje budżetowe około 90-114 mln zł rocznie. Tym bardziej zatem wskazane jest zawarcie w tej sprawie umowy (umów).

Także Kościół katolicki ma podstawy postulować, aby zmiany ustawodawcze zostały poprzedzone odpowiednimi umowami.

Trybunał Konstytucyjny w wyroku z 2 kwietnia 2003 roku (K 13/02) uznał, że także ustawy regulujące stosunki między państwem a Kościołem katolickim powinny być poprzedzone

odpowiednimi umowami. Jest to interpretacja co prawda kontrowersyjna, ale wyrok TK jest ostateczny i ma charakter powszechnie obowiązujący.

Realizacja propozycji rządu pociągnie za sobą negatywne skutki społeczne. Doprowadzi do poważnych problemów finansowych wyznań nierzymskokatolickich. Ograniczy ich działalność pozareligijną– zwłaszcza kulturalną, charytatywną i oświatową. Grozi także stygmatyzacją, w szczególności na prowincji, podatników przekazujących asygnatę podatkową na rzecz niektórych mniejszości wyznaniowych, np. żydowskiej czy świadków Jehowy. Zdecydowanie za krótki jest przewidywany przez rząd dwuletni okres przejściowy. Wyznaniom nie pozostawiono dostatecznego czasu na ukształtowanie świadomości swoich wiernych. Z możliwości przekazania asygnaty podatkowej nie będą mogli skorzystać rolnicy, ponieważ płacą oni podatki rolny i leśny, a nie zwykły podatek dochodowy. To zakrawa na naruszenie zasady równości obywateli wobec prawa. W sumie propozycja rządu, zważywszy na sposób jej przedstawienia wspólnotom religijnym oraz z uwagi na negatywne skutki społeczne, ma wymowę antyklerykalną. Jest nakierowana przede wszystkim na osiągnięcie efektów politycznych i propagandowych, a nie fiskalnych. Świadczy o politycznej instrumentalizacji przez rządzącą ekipę relacji państwa z Kościołami i innymi związkami wyznaniowymi.

Paweł Borecki skrytykował także zapowiedź rządu zlikwidowania komisji regulacyjnych, rozpatrujących wnioski o zwrot odebranych Kościołom i związkom wyznaniowym nieruchomości. Ich zniesienie na obecnym etapie naruszy zasadę równouprawnienia Kościołów. Komisja majątkowa (rozpatrujaca wnioski Koscioła katolickiego) funkcjonowała blisko 22 lata i rozpatrzyła ponad 90 proc. spraw. Dla przykładu, komisja do spraw Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego funkcjonuje od dwunastu lat i rozpatrzyła niecałe 70 procent spraw.

(ecz)

Mniejszości? Ile was jest?

W 2011 roku w kraju popełniono dziewięćdziesiąt przestepstw na tle antysemityzmu, rasizmu i ksenofobii. Tak wynika z informacji dyrektor Danuty Głowackiej-Mazur z ministerstwa spraw wewnętrznych. 51 przestępstw dotyczyło mniejszości narodowych i etnicznych w Polsce, w tym dziesięć z nich miało miejsce na Podlasiu. Dużo to czy mało? Każde przestępstwo to o jedno za dużo. Ale w roku 2010 było mniej – 78, z czego 45 dotyczyło mniejszości narodowych i etnicznych.

O tym mówiono 21 marca 2012 roku w Podlaskim Urzędzie Wojewódzkim w Białymstoku podczas wyjazdowego posiedzenia Sejmowej Komisji Mniejszości Narodowych i Etnicznych, którą kieruje poseł **Miron Sycz** z Platformy Obywatelskiej. Oprócz parlamentarzystów byli przedstawiciele ministerstwa spraw wewnętrznych oraz pełnomocnik rządu ds. równego traktowania, minister **Agnieszka Rajewicz**.

Pani minister mówiła o programach szkolenia, radach konsultacyjnych, śledztwach:

– Nie unikniemy niechcianych wydarzeń, ale ważne jest, aby odpowiednio na nie reagować i ścigać przestępstwa. Niestety, z tym różnie bywa. Wydawane są niskie wyroki, a często sprawy są umarzane z powodu „niskiej szkodliwości czynów". Współcześnie jest wiele przestępstw na tle rasowym, dokonywanych przy pomocy Internetu. Często w tych przypadkach wymiar sprawiedliwości jest bezsilny, bo serwery komputerowe, z których płyną nienawistnie treści, znajdują się poza Polską.



O źródłach agresji na tle różnic rasowych, etnicznych i narodowych mówił dr **Lech Nijakowski**, stały doradca Komisji. – Skąd się bierze tyle agresji u ludzi? Przyczyny nie są takie proste, jak się powszechnie uważa. Wiele zależy od liderów grup, do których przystępują ludzie. Powszechnie się uważa, że do subkultur wchodzą ludzie niewykształceni. A tak nie jest. Do organizacji rasistowskich przystępują także osoby wykształcone. Ważna dla nich jest ideologia. W niektórych przypadkach ofiarami agresji są te mniejszości, o których bardzo dużo się mówi w mediach. Te mniejszości najczęściej nikomu nie zagrażają. Ale padają ofiarą na zasadzie tzw. kozła ofiarnego. Źródła agresji, mało o tym się mówi, mogą wynikać także ze stanu debaty publicznej. Wielki wpływ na to mają media i politycy. Niestety, zauważył ekspert, edukacja nie wyeliminuje aktów agresji.

O przykładach „debaty publicznej"

mówił w dyskusji **Jan Syczewski**, przewodniczący Białoruskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego. – Im więcej debat na ten temat, tym więcej zdarzeń negatywnych. To wynika też z danych ministerstwa. Wydaje się, że zwalczamy skutki, a nie przyczyny. Ksenofobia, antysemityzm mają głębsze uwarunkowania. Zły przykład dają społeczeństwu elity. Do takich można zaliczyć odsłonięcie przez prezydenta pomnika „Ognia", który zamordował wielu Słowaków i Żydów. Dla mniejszości był on mordercą. Zwróciłbym też uwagę na manifestacje pobożnych i zwyczajnych ludzi w obronie Telewizji Trwam. Czy hasła na transparentach typu „Tu jest Polska" nie przyczyniają się do powstawania agresji?

– Ważne jest – mówił **Stanisław Stankiewicz**, przedstawiciel mniejszości romskiej – wychowanie w rodzinie, ale także kształcenie młodych ludzi. Bardzo mało wiadomo jest o mniejszościach w Polsce. Czy instytucje powołane do ochrony praw mniejszości spełniają swoje zadania? Mam wątpliwości. Bo im więcej takich instytucji powstaje, tym więcej jest przykrych zdarzeń.

Przedstawiciele rządu, jak też ekspert komisji, mówili o sprawach i faktach oczywistych, jeśli chodzi o agresję na tle antysemityzmu, rasizmu i ksenofobii. Ale przedstawiciele Białorusinów, Litwinów, Muzułmanów i Rosjan mówili o innego rodzaju nietolerancji, a może czymś więcej, istniejącym w Białymstoku.

Mufti **Tomasz Miśkiewicz**, przedstawiciel Tatarów w Polsce: – Mówi się dużo o równym traktowaniu, edukacji, zwalczaniu nietolerancji. A czymże jest decyzja **Agnieszki Romaszewskiej-Guzy**, dyrektor oddziału TVP Białystok, o zdjęciu programów mniejszości narodowych? To jest telewizja publiczna, która ma misję kształcenia, wychowania. Na jej utrzymanie idą nasze podatki. Piszemy pisma do pani dyrektor. W odpowiedzi otrzymujemy pytania typu: „Kim jesteście? Ile was jest?". Mieliśmy raz w miesiącu program Orient Podlaski. To było 5-7 minut. Koszt produkcji niski. Jakie oszczędności pozyskano, likwidując ten program? Materiały tam pokazywane były ważne nie tylko dla Tatarów, ale też dla innych. Likwidacja tej audycji przyczynia się właśnie do ksenofobii w społeczeństwie polskim. Apeluję, aby zająć się sprawą decyzji pani dyrektor Agnieszki Romaszewskiej.

Andrzej Romańczuk, przedstawiciel Stowarzyszenia Rosjan w Polsce: – Pani dyrektor Agnieszka Romaszewska pisze do nas i pyta: „Skąd się wzięliście w Polsce?". Czy to nie podpada pod język nienawiści? Pani dyrektor likwiduje programy, bo widocznie wie lepiej, kto na Podlasiu jest mniejszością narodową. Pani Romaszewska w ogóle nie chce rozmawiać z mniejszościami. Kieruje telewizją publiczną, która ma obowiązki wynikające z ustawy, a ma kolonialne zapędy. Rezultat decyzji pani Romaszewskiej jest taki, że program „Rosyjski expres" jest robiony za pieniądze Rosji. Czy to jest normalne? Od lata 2011 roku w telewizji jest taka sytuacja – niektóre mniejszości są finansowane przez państwo polskie, niektóre przez inne państwa, a niektórzy nie mają nic.

Jan Wydra, przedstawiciel Litwinów: – Panorama Litewska także była zlikwidowana, ale potem ją przywrócono. Dziś mamy inny problem, audycji o Litwinach Litwini oglądać nie mogą. Program w Puńsku jest niewidzialny. Mówi się nam, że z chwilą cyfryzacji będziemy mogli ten program odbierać.

Eugeniusz Wappa, przewodniczący Związku Białorusinów, redaktor naczelny „Niwy": – Przyzwolenie na likwidację programów mniejszości w telewizji to przyzwolenie na łamanie prawa. Na odbiorców są nakładane kary za niepłacenie abonamentu. Czy nie trzeba byłoby pomyśleć, w związku z decyzją o likwidacji tych programów, o niepłaceniu abonamentu. Będzie to obywatelskie nieposłuszeństwo.

Rzadko się zdarza, aby jedna osoba zjednoczyła różne mniejszości narodowe i osoby o różnych poglądach politycznych. Agnieszce Romaszewskiej, dyrektor oddziału TVP Białystok, to udało się nadzwyczajnie. A stało się to latem 2011 roku, gdy białostocki oddział telewizji zawiesił emisję programów telewizyjnych „Panorama Litewska", „Podlaski Orient", „Rosyjski Głos" i „My Romowie".

Ciekawe, że pod koniec maja 2011 roku rada programowa TVP zorganizowała w Białymstoku konferencję o szumnej nazwie „Misja telewizji publicznej w społeczeństwie wielokulturowym na przykładzie TVP SA oddział w Białymstoku". Wiele tam mówiło się o roli białostockiego ośrodka w nadawaniu programów o mniejszościach i dla mniejszości, a także o znaczeniu tych programów w zachowaniu tożsamości narodowej mieszkańców wielokulturowego Podlasia. Po kilku miesiącach „zachowanie tożsamości narodowej" pani dyrektor Romaszewska wyrzuciła do kosza, z powodu… trudności finansowych. W te trudności nikt z mniejszości do dziś nie wierzy. Oszczędność na programach mniejszościowych jest znikoma. Tymczasem, trzeba to powtarzać, ogromne pieniądze idą co roku na telewizję Biełsat. Dyrektorem tej telewizji jest także Agnieszka Romaszewska. Ten program Polska funduje Białorusi, aby tam budować demokrację. To inwestycja kosztowana. Na posiedzeniu Komisji Kultury i Środków Przekazu prezes TVP **Juliusz Braun** tak mówił: – Pani dyrektor Romaszewska (...) ma pewien taki gest, jeśli chodzi o sprawy finansowe, ponieważ mówi: „Powiedziałam, że potrzebuję 25 mln zł. Co mnie obchodzi, że wpisaliście do budżetu 19 mln zł". Chodzi o budżet Biełsatu.

Nadawanie programów telewizyjnych o i dla mniejszości narodowych gwarantuje Konstytucja RP, ale także inne akty prawne obowiązujące w RP: ustawa o mniejszościach narodowych i etnicznych oraz języku regionalnym, europejska konwencja ramowa o ochronie mniejszości narodowych i etnicznych, europejska karta języków regionalnych i mniejszościowych i ustawa o radiofonii i telewizji.

Ale widocznie to wszystko nie obowiązuje pani dyrektor białostockiego oddziału telewizji.

Michał Bołtryk
fot. **autor**



„Konieczne”

W Polsce rodzi się za mało dzieci. Młodzi, nie znajdując pracy w kraju, wyjeżdżają za granicę. Za 20-30 lat – twierdzi premier i jego ministrowie oraz różni, wspierający rząd eksperci – zawali się system emerytalny, gdyż pracujących ludzi będzie za mało, a emerytów za dużo. By ratować przyszłych emerytów przed „głodowymi” świadczeniami – publicyści używają takich określeń, jakby dzisiejsi emeryci opływali w dostatki – trzeba radykalnie, o siedem lat dla kobiet i o dwa lata dla mężczyzn, wydłużyć okres zatrudnienia. Rzeczywiście zabieg ten zmniejszy liczbę pobierających świadczenia emerytalne, ale w żaden sposób nie zwiększy liczby zatrudnionych, ani tym bardziej liczby rodzących się dzieci. Odwrotnie, skurczy się rynek pracy dla młodych, a pracujące do 67 roku życia babcie nie będą w stanie pomóc młodym małżeństwom w wychowaniu dzieci. Przeciwko zaproponowanym regułom opowiada się ponad 80 proc. społeczeństwa, ale i tak zostaną przeprowadzone, bo są „konieczne”. Posłowie rządzącej koalicji odrzucą zapewne przeprowadzenie w tej sprawie proponowanego przez NSZZ Solidarność i SLD referendum.

Rząd nie zamierza też pytać społeczeństwa w innych ważnych sprawach. Dla przykładu, o budowę elektrowni atomowych, które w Polsce są „konieczne”, chociaż Niemcy zdecydowali o zamknięciu swoich, a mający duże szanse na zostanie prezydentem Francji kandydat socjalistów **Francois Hollande** zapowiedział zmniejszenie udziału prądu uzyskiwanego z elektrowni atomowych z obecnych 75 do 50 proc. Zapowiedział też przywrócenie wieku emerytalnego z 62 lat do 60 i utrzymanie 35-godzinnego tygodnia pracy.

Jako „konieczna” jest zapowiedziana przez ministra **Michała Boniego** likwidacja Funduszu Kościelnego, choć w tym przypadku przyjęte rozwiązania gwarantować mają Kościołowi katolickiemu nie mniejsze od dotychczasowego zasilanie z budżetu państwa. Po zlikwidowaniu Funduszu zapewne „konieczna”, choć nie w tej kadencji, okaże się likwidacja nauczania religii w szkołach.

W katalogu „koniecznych” zmian ma znaleźć się też ustawa o ochronie przyrody, a konkretnie przepis, dający samorządom prawo do współdecydowania o utworzeniu nowych i zmianie granic już istniejących parków narodowych. Ekolodzy chcieliby tego prawa samorządy pozbawić. Z kolei odpowiadający za warunki życia mieszkańców samorządowcy domagają się rekompensat, choćby w formie „subwencji ekologicznej” za poniesione straty i utrudnienia. W czasie pierwszego czytania poparcie dla projektu – wnioskodawcy zebrali ponad 200 tys. podpisów – deklarowały kluby Platformy Obywatelskiej i Ruchu Palikota. Jeśli posłowie tych klubów nie zmienią zdania, zmiany zostaną wprowadzone. W ocenie samorządowców powiatu hajnowskiego oznaczać to będzie dalsze pogorszenie warunków życia mieszkańców – z przedstawionych przez burmistrza Hajnówki **Jerzego Siraka** wyliczeń wynika, że w powiecie ubędzie od siedmiuset do tysiąca miejsc pracy. Oznaczać to będzie dalsze wyludnianie się tego regionu – od 1990 roku w powiecie liczba mieszkańców zmniejszyła się o blisko 30 proc.

Samorządowcy domagają się od rządu działań, niwelujących te negatywne skutki. Jak tylko mogę, wspieram te żądania. By mogli na szerszym forum przedstawić swoje argumenty, zgłosiłem wniosek o zorganizowanie w Sejmie „wysłuchania publicznego”. Takie wysłuchanie odbyło się 13 marca. W zapełnionej po brzegi (uczestniczyło około trzysta osób) Sali Kolumnowej posłowie, którzy będą pracować nad projektem, wysłuchali blisko czterdziestu zwolenników i przeciwników proponowanych zmian. Górą byli zdecydowanie samorządowcy. Nie tylko ja z satysfakcją słuchałem merytorycznych wystąpień starosty hajnowskiego **Włodzimierza Pietruczuka**, wójtów gmin – Hajnówki **Olgi Rygorowicz**, Narewki **Mikołaja Pawilcza**, Białowieży **Alberta Litwinowicza**. Ich argumenty współbrzmiały z argumentami przedstawicieli świata nauki. Głosy, zazwyczaj butnych i pewnych swego ekologów, brzmiały nieprzekonująco. Dla posłów ważnym argumentem z pewnością będzie opinia twórcy reformy administracyjnej, prof. **Michała Kuleszy**, który ocenił cel przyświecający ustawie, że jest dobry, ale wybrana droga nie jest właściwa. W ocenie profesora samorządowcy powinni wiedzieć, przed powstaniem lub rozszerzeniem parku, o kosztach infrastruktury i uczciwym szacunku kosztów całego przedsięwzięcia, powinni znać procedury, na podstawie których zostanie powołany park i korzyści, które jego powołanie przyniesie. – Plany zagospodarowania przestrzennego to wieloletnie studia i analizy, a ten ma pozostać jedynie opinią, bez żadnych analiz, bilansu zysku i strat. To niepoważne – mówił profesor.

Transmitowane w internecie wysłuchanie w Sejmie, podobnie jak zorganizowana przez Radio Białystok w tej sprawie debata, wywołały zainteresowanie mieszkańców przypuszczańskich miejscowości. Nie mających w nich zbyt wiele do powiedzenia ekologów, wsparła redakcja białoruskiego „Czasopisu”, udostępniając swoje łamy zwolennikom poszerzenia Parku Białowieskiego na obszar całej puszczy.

Swoje argumenty przedstawiciele samorządów hajnowskiego powiatu mogli także przedstawić 22 marca posłom, członkom Sejmowej Komisji MNiE, w czasie wyjazdowego posiedzenia w Siemianówce. Po ich wysłuchaniu reprezentująca Ruch Palikota posłanka oświadczyła, że w czasie podejmowania decyzji przez klub przed pierwszym czytaniem projektu była za jego poparciem, teraz będzie zdecydowanie przeciw. Pozostaje mieć nadzieję, że również pozostali zwolennicy zmian uznają za konieczne uwzględnienie interesu lokalnych społeczności.

Eugeniusz Czykwin

■ Basowiszcza, zwane „kultowym festiwalem Muzyki Młodej Białorusi", odbywające się w Gródku od 22 lat, zagrożone. Czemu? Dobrze to wyjaśnia **Jerzy Chmielewski**, redaktor naczelny „Czasopisu", także „Wiadomości Gródeckich" oraz dyrektor Gminnego Centrum Kultury w Gródku: „Ministerstwo Administracji i Cyfryzacji, które sprawuje nadzór nad organizacjami mniejszości narodowych, odmówiło Białoruskiemu Zrzeszeniu Studentów 150 tys. zł wsparcia na organizację 23 edycji Festiwalu Muzyki Młodej Białorusi. Powodem były problemy z rozliczeniem kilku ostatnich edycji imprezy. Ministerstwo kilkakrotnie ostrzegało i pouczało. Kiedy dwa lata temu zmieniły się władze BAS-u, dano jeszcze jedną szansę. Dotację przyznano, pod warunkiem że BAS znajdzie solidnego partnera, który przy Basowiszczu dopilnuje spraw finansowo-księgowych. Nasze Gminne Centrum Kultury taką pomoc zaoferowało. Organizatorów Basowiszcza interesował tylko wkład finansowy i zaangażowanie gminy w techniczne przygotowanie imprezy…". Na co poszły setki tysięcy z nierozliczonych edycji festiwalu, ministerstwo za bardzo się nie interesuje. Natomiast rozpisało jeszcze jeden konkurs na organizację Basowiszcza. Po pieniądze zgłosiło się Pogotowie Kulturalno-Społeczne, organizator m.in. Juwenaliów, do którego z prośbą o pomoc zgłosiło się Białoruskie Stowarzyszenie Studentów.

■ **Jerzy Stepaniuk**, maszynista i związkowiec z PKP Cargo w Białymstoku: „ Jeśli chodzi o urządzenia i możliwości techniczne do kierowania ruchem, to stacja w Białymstoku jest niewątpliwie niechlubnym ewenementem w kraju, nie mówiąc już o Europie. To chyba jedyna taka stacja, która w całości nadaje się tylko do muzeum…". A sytuacja w kraju na kolei wygląda z grubsza tak: kiedyś jeździły wyłącznie pociągi PKP. Dziś w Polsce działa około 120 licencjonowanych przewoźników kolejowych (w Anglii 23, Francji 11, Danii 6, Belgii 5, Finlandii i Irlandii po jednym). Na kolei w Polsce działa 48 związków zawodowych. Obecnie jest używanych w Polsce 19 tys. km linii kolejowych, w 1990 roku – 24 tys. km. Ostatnią linię kolejową w Polsce zbudowano w 1987 roku.

■ Obecnie w Polsce studiuje około 1,8 mln osób. Według rzecznika ministerstwa nauki, ich liczba do roku 2020 może spaść o 30 proc., czyli o około 600 tys. osób. Resort nauki chce promować polskie uczelnie za granicą. Są kraje, które gotowe są płacić za zagraniczne studia swoich studentów, pod warunkiem, że młodzież będzie kształcić się na kierunkach uznanych za strategiczne z punktu widzenia tamtejszej gospodarki. Tak robią Chiny. Polski jednak nie ma na liście 29 krajów, w których studia dotowane są przez chiński rząd. Najwięcej Chińczyków studiuje w Niemczech (35 tys.), i we Francji (17 tys.). W Polsce jest ich mniej niż pół tysiąca. Najliczniejszą grupą zagranicznych studentów w Polsce są Białorusini i Ukraińcy.

■ Na Białorusi, w rejonie smalawickim koło Mińska, ma powstać Białorusko-Chiński Park Przemysłowy. Jego powierzchnia – 80 kilometrów kwadratowych. Wartość inwestycji już w pierwszym etapie wyniesie miliard dolarów. Kredytu udzieli rząd w Pekinie. Potencjał inwestycyjny Parku oceniany jest na trzydzieści miliardy dolarów. W Parku znajdzie pracę około sześciuset tysięcy ludzi. Największe z planowanych na Białorusi chińskich inwestycji, oprócz Parku, to warta 654 mln dolarów budowa papierni w Swietłahorsku oraz budowa bloków energetycznych i infrastruktury dla elektrowni w Berezie (obwód brzeski) i Łukomli (obwód witebski). Obecnie wysokość kredytów chińskich zaciągniętych przez Białoruś na realizację wspólnych przedsięwzięć sięgnęła 5,5 miliarda dolarów.

■ Aż 52 proc. badanych Ukraińców opowiada się za wejściem ich kraju do UE (na zachodzie kraju – 78). Równocześnie jednak aż 47 proc. badanych popiera idee stworzenia nowej struktury: Białorusi, Rosji i Ukrainy. Ukraińców nie interesuje przystąpienie do NATO. Te same badania wykazują, że przeciw jest 68 proc. badanych, 13 proc. za. Z tych samych badań wynika, że około 24 proc. Ukraińców uważa członków OUN-UPA za „uczestników walki o niepodległość Ukrainy". 57 proc. jest przeciwnego zdania. Nacjonaliści, sympatycy UPA, są najbardziej jednoznacznymi zwolennikami integracji europejskiej.

■ W sondażu Gallupa dotyczącym państw, którym grozi wybuch społeczny, Ukraina zajęła jedenaste miejsce. Według **Konstantyna Bondarenki**, szefa Instytutu Ukraińskiej Polityki, do wybuchu masowych protestów nie dojdzie, bo „według oficjalnych statystyk sytuacja na Ukrainie, państwie z silnie rozwiniętą szarą strefą, faktycznie jest napięta, ale do rewolucji nie dojdzie. Oficjalnie Ukraińcy otrzymują pensję w wysokości tysiąca hrywien miesięcznie (około 400 zł), nieoficjalnie – kupują samochody i jachty. Oficjalnie nikt nie dostaje zapomóg, ale o pomoc zwraca się do rodziny i sąsiadów. W tym roku w naszym kraju są wybory parlamentarne. To mobilizuje polityków, by wspierać rodaków. Deputowani rozdają potencjalnym wyborcom żywność".

■ Polski Sejm przegłosował zgodę na ratyfikację umowy z Rosją o małym ruchu granicznym. „Za" głosowało 289 posłów. Przeciwny był PiS. Strefa tego ruchu będzie ewenementem w skali europejskiej. Zgodnie z unijnymi przepisami powinna mieć głębokość do 50 km. Włączenie całego okręgu kaliningradzkiego jest wyjątkiem od tej reguły – w najszerszym miejscu przekracza on 200 km. Na takie rozwiązanie, na życzenie Niemiec, zgodziła się Komisja Europejska, a potem poparł to Parlament Europejski. Być może od 1 maja około 3 mln ludzi będzie mogło podróżować bez wiz między Polską a Rosją. Po stronie polskiej strefa bezwizowa obejmie m.in. Gdańsk, Gdynię, Sopot, Elbląg.

Watykańska dyplomacja chciałaby przeniesienia z Rzymu na Białoruś szczątków Jozafata Kuncewicza, unickiego biskupa Połocka na początku XVII wieku.

Nie chce tego, co zrozumiałe i słuszne, Rosyjska Cerkiew Prawosławna. Nie chcą tego prawosławni Białorusini.

„Rzeczpospolita” stawia sprawę jasno: „Mińsk neguje zachodnie wartości”. I wszystko jasne, bo „zachodnie wartości”, cokolwiek to znaczy, to cymes. Za negowanie tych wartości mogą być surowe kary, łącznie z bombardowaniem. Wystarczy wspomnieć, co zrobiono z Jugosławią.

Na Białorusi, miejmy nadzieję, nie zanosi się na to. Ale… kropla drąży kamień.

O sprawie donosi Andrzej Pisalnik z Grodna, ten sam, który alarmował czytelników „Rzeczpospolitej”o zamiarach kanonizacji przez Cerkiew prawosławną władyki Józefa Siemaszki. „Kat unitów na ołtarze” – oceniła redakcja.

Starania Watykanu są poważne, skoro goszczący na Białorusi metropolita wołokołamski Hilarion w wywiadzie dla rządowego dziennika białoruskiego „Zwiazda” skrytykował pomysł przeniesienia szczątków z Rzymu na Białoruś. „Rzeczpospolita” cytuje: „Otwarcie powiedziałem w rozmowie z sekretarzem stanu Watykanu kardynałem Bertone oraz przewodniczącym Papieskiej Rady ds. Popierania Jedności Chrześcijan kardynałem Kochem, że taki krok nie będzie sprzyjał konsolidacji białoruskiej ludności i nie wzbudzi sympatii do katolików”. Hierarcha miał dodać, że „pochowanie szczątków św. Jozafata Kuncewicza w ziemi białoruskiej może otworzyć stare rany, zadane w czasach, kiedy prawosławni i katolicy na tych ziemiach odnosili się do siebie wrogo”.

Wypowiedź władyki Hilariona została natychmiast skrytykowana przez białoruskie media opozycyjne. Powszechnie wiadomo, że media te są zdominowane przez katolików, upowszechniają „zachodnie wartości”, bo są też na zachodniej diecie.

„Narodnaja Wola” przypomniała o dokonaniach arcybiskupa Kuncewicza, który „wsławił się w okresie Wielkiego Księstwa Litewskiego popularyzacją na ziemiach białoruskich wiary greckokatolickiej i poniósł męczeńską śmierć z rąk prawosławnych”. O jego zasługach świadczy to, przypomniała „NW”, że chwalił św. Jozafata Kuncewicza sam papież Jan Paweł II, nazywając go „apostołem pojednania”.

Taka rekomendacja, a tu nic. Jak tak można?

Jozafat Kuncewicz

Apologeci Jozafata Kuncewicza od dawna piszą o nim: „niósł cywilizację zachodnią daleko na wschód, nie zważając na pomówienia i groźby”, „jest patronem w kroczeniu z nadzieją po trudnej drodze ekumenicznego pojednania pomiędzy katolikami i prawosławnymi”, „z wielką gorliwością umartwiał ciało: pościł, biczował się, nosił włosiennicę”, „świętość Kuncewicza dostrzegały swym instynktem nawet zwierzęta”. A „prawosławna ruska dzicz” tego nie dostrzegła – bo i takich określeń nie brak.

Skoro był taki dobry, to dlaczego nie chciano go na Białej Rusi za życia, nie chcą i teraz?

Iwan Kuncycz, bo tak nazywał się późniejszy św. Jozafat, urodził się w 1580 roku w pobożnej, prawosławnej mieszczańskiej rodzinie we Włodzimierzu Wołyńskim. Jego ojciec Hawryło parał się handlem zbożem. Myślał, że i syn tym się zajmie. Stało się inaczej.

W 1596 roku chłopca zabrał do Wilna przyjaciel Hawryły, Jacenty Popowicz. Tam Iwan rozpoczął naukę w brackiej szkole prawosławnej. Jako bystry młodzieniec został wyłowiony przez jezuitów z wileńskiego kolegium. Wkrótce nowi opiekunowie zarekomendowali go włodzimierskiemu biskupowi Pociejowi (1593-1613), twórcy unii brzeskiej. Pociej przekazał Iwana w ręce Wielamina Ruckiego, późniejszego metropolity unickiego, wyjątkowego karierowicza. Rucki w czasie studiów za granicą przeszedł z kalwinizmu na katolicyzm, a w Rzymie przyjął na życzenie papieża Klemensa VIII obrządek unicki. Iwan Kuncycz za namową Ruckiego wstąpił w 1604 roku do bazylianów. Stał się Jozafatem Kuncewiczem. Zaczął robić niezwykłą karierę. W 1617 roku został unickim arcybiskupem Połocka, gdzie prawie nie było jeszcze unitów.

Za awans odpłacał swym promotorom bezwzględnymi wyczynami wobec prawosławnych na północno-wschodnich ziemiach Białorusi z Połockiem, Witebskiem, Orszą, Mohylewem. Urządzał pogromy, pieczętował cerkwie i przemocą zapędzał prawosławnych do unii.

O brutalności Jozafata informowano króla i Sejm. Bez skutku. Król Zygmunt III Waza stał po stronie unitów. Papież także propagował unię na Wschodzie, choć Jan de Tores, pisał w 1622 roku: „Trudno sobie wyobrazić, jak ruski naród nienawidzi łaciników. Z tego widać, że niewielu Rusinów przechodzi na unię. Z nimi jest więcej problemów niż z luteranami i kalwinami”.

W 1623 roku szlachta białoruska i ukraińska pisała do króla: „Biskup połocki latoś naumyślnie kazał mieszkańcom dla większego pognębienia wydobywać z mogił prawosławnych nieboszczyków niedawno pogrzebanych na cmentarzu i wyrzucić na pożarcie psom”.

Nawet kanclerz Lew Sapieha, świeżo upieczony katolik i zawzięty zwolennik unii, ostro osądził w liście działalność arcybiskupa połockiego, jego okrucieństwa i nadużycia władzy. To jeszcze bardziej rozjątrzyło Jozafata Kuncewicza.

W złości napisał do króla i papieża skargę na Sapiehę. A potem udał się do Witebska, gdzie zabrał się do pogromu prawosławnych cerkwi, kaplic, bicia prawosławnych duchownych, znęcania się nad prawosławnymi mieszczanami. Prawosławni w Wi-

dokończenie na str. 48

BOTSWANA

Prawosławna szkoła

Grecko-angielska prywatna szkoła, finansowana przez botswańską diecezję patriarchatu aleksandryjskiego, została otwarta w Botswanie. Chodzą do niej dzieci grecko-cypryjskie, ukraińskie, rosyjskie, serbskie i miejscowe.

Program obejmuje między innymi naukę języka greckiego, rosyjskiego, miejscowego dialektu setswana i oczywiście prawosławny katechizm.

Biskup **Gienadij** prowadzi rozmowy z ministerstwem oświaty, by placówkę, którą finansowo wspierają także ambasady Francji i Niemiec, podnieść do poziomu szkoły średniej.

W ten sposób prawosławna diecezja pragnie dotrzeć do miejscowego społeczeństwa – bowiem w tym chrześcijańskim kraju (anglikanie stanowią 60 procent ludności, a katolicy 30 procent) działalność misyjna jest prawnie zakazana.

– *Prawosławne szkoły w Republice Południowej Afryki i w sąsiednich krajach cieszą się bardzo dobrą opinią* – powiedział w wywiadzie dla Discover Botswana News biskup Giennadij. – *Rodzice posyłają dzieci do naszych szkół, żeby otrzymały wykształcenie i poznały chrześcijańskie wartości. Służenie ludziom i społeczeństwu Botswany w tak ważnych dziedzinach życia, jak wykształcenie i zdrowie, jest bardzo ważne*.

Po Wielkanocy do Botswany przybędą prawosławni lekarze z Cypru i ze szpitalem Kościoła anglikańskiego rozpoczną projekt medyczny, skierowany na walkę z AIDS.

W tym roku botswańska diecezja obchodzi drugą rocznicę powstania, ale w dalszym ciągu nie ma swego soboru. W najbliższym czasie biskup przeprowadzi oficjalne rozmowy w celu wyznaczenia miejsca pod budowę świątyni.

BIAŁORUŚ

Profanacja

W nocy z 17 na 18 marca nieznani sprawcy zbezcześcili cerkiew w Mozyrze – na południowej i ołtarzowej ścianie narysowali przewrócone krzyże i napisali obraźliwe hasła.

Cerkiew położona jest przy Bulwarze Młodości, gdzie zawsze, niezależnie od pory dnia, jest bardzo dużo ludzi.

„Występek świadczy, że prawosławne cerkwie nie są należycie chronione" – napisał w specjalnym okolicznościowym liście do wiernych biskup turowski i mozyrski **Stefan**.

Władyka przypomniał, że w 2007 roku grupa satanistów zbezcześciła i spaliła cerkiew św. Jerzego Zwycięzcy. Sprawcy zostali złapani, ale kara spotkała wykonawców, a nie organizatorów. Ci, pozostając w cieniu, wciąż bezkarni, zdążyli pozyskać nowych adeptów.

W 2010 roku została zbezczeszczona – także przez bluźniercze napisy – cerkiew Wprowadzenia do Świątyni Najświętszej Bogarodzicy w dzielnicy Zarecznyj.

„Teraz mamy Krestopokłonną Niedzielę, cały prawosławny świat kłania się Świętemu Krzyżowi, a tutaj wróg podniósł rękę na Cerkiew Chrystusową. Wzywam wszystkich prawosławnych, by wzmogli post i modlitwy, bo tylko tak zwyciężymy wroga" – podkreślił biskup.

Śledztwo trwa.

CYPR

Powrót fresków

Dwa bizantyńskie freski z trzynastego wieku, kopułowe przedstawienie Chrystusa Pantokratora i Bogarodzicy, powróciły na Cypr. Oba należały do najcenniejszych kompozycji, ukradzionych po tureckiej okupacji. Złodzieje wywieźli je w 1983 roku z niedużego miasta Lisi (tur. Akdogan).

Freski, z zachowaniem najwyższej ostrożności, zostały przewiezione do cypryjskiego arcybiskupstwa i przekazane kaplicy przy Muzeum Bizantyńskim i Ośrodku Kultury im. Makariosa III.

EGIPT

Zmarł zwierzchnik Koptów

Odszedł patriarcha koptyjski **Szenuda III**. Zmarł po długiej walce z ciężką chorobą w wieku 89 lat. Kierował koptyjską Cerkwią przez czterdzieści lat, cieszył się szacunkiem i miłością wiernych.

Jego śmierć zakończyła pewną epokę, w której odegrał kluczową rolę w rozszerzeniu koptyjskiej Cerkwi za granicą.

Szenuda III jako 117 patriarcha Cerkwi koptyjskiej aktywnie sprzeciwiał się muzułmańskim prześladowaniom chrześcijan w Egipcie.

Za rządów prezydenta **Anwara Sadata** Cerkiew koptyjską spotykały dotkliwe represje, a sam patriarcha

tebsku, wypędzeni z świątyń, urządzili na łąkach nad Dźwiną kapliczki i tam się modlili. Ale i tam ich dosięgły ataki sług biskupa. Doprowadzony do ostateczności lud chwycił za kamienie, koły i siekiery. 12 listopada 1623 roku wdarli się do biskupiego pałacu. Jozafat Koncewicz zginął od ciosu siekiery w głowę.

Król rozprawił się z Witebskiem okrutnie. Pozbawił miasto prawa magdeburskiego, prawosławną cerkiew w centrum miasta kazał zburzyć, a na jej miejscu, na koszt mieszczan, zarządził budowę kościoła unickiego! Dwudziestu mieszczan skazano na ścięcie, ale stu udało się uciec. Od tego czasu, aż do rozbiorów, w Witebsku nie było ani jednej prawosławnej cerkwi.

Król Zygmunt III Waza wykonał gorliwie zalecenie papieża Urbana VIII, który w liście 10 lutego 1624 pisał: „Niech będzie przeklęty ten, kto powstrzyma miecz od krwi. (...) Panujący królu, nie powinieneś powstrzymywać się od miecza i ognia. Niech heretycy zrozumieją, że za złoczyństwo jest kara".

W 1643 roku Jozafata Kuncewicza beatyfikowano. Kanonizacja nastąpiła w 1867 roku.

Michał Bołtryk





Freski z absydy św. Eufemianosa na Cyprze

przez trzy i pół roku przebywał w odosobnieniu w pustynnym klasztorze. Uwolnił go następca Sadata, **Hosni Mubarak**, w którym Koptowie widzieli obrońcę przed muzułmańską większością.

Patriarcha Szenuda odszedł w ciężkim dla jego Cerkwi okresie – Koptowie, stanowiący 10 procent osiemdziesięciopięciomilionowej ludności Egiptu, znów są ofiarami przemocy o podłożu religijnym. Kilkanaście napaści na cerkwie koptyjskie, zabójstwo 27 demonstrantów w Maspero 9 października 2011 roku, szereg innych incydentów, nie mogło nie odbić się na zdrowiu schorowanego patriarchy.

Jego pogrzeb odbył się 20 marca. Nabożeństwu przewodniczył biskup **Pachomius**.

Kairski sobór św. Marka i przedsoborowy plac wypełniły setki tysięcy Koptów i muzułmanów, obecny był premier i członkowie Najwyższej Rady Sił Zbrojnych, zwierzchnicy wszystkich afrykańskich Kościołów chrześcijańskich, a także prestiżowego muzułmańskiego Uniwersytetu Teologicznego Al-Azhar.

Przy wynoszeniu białej trumny z ciałem wierni krzyczeli „kochamy cię ojcze", z bólem żegnali patriarchę i nie kryli swego niepokoju o przyszłość

– *Nie wiemy co nas, Koptów, jutro czeka* – powiedział **Ashar Shukralla**, 38-letni inżynier z Kairu. – To zależy od tego, kto zostanie nowym prezydentem i co będzie zapisane w nowej konstytucji. Jeśli prezydentem zostanie przedstawiciel Bractwa Muzułmańskiego albo salafita, to może mieć dla nas katastrofalne skutki, przecież będzie rządzić krajem, opierając się o zasady islamu i może ignorować nas i nasze potrzeby.

– *Zostaliśmy sierotami* – dodała **Samra**, 65-letnia mieszkanka Szubry. – *Przez czterdzieści lat patriarcha trudził się na rzecz koptyjskiej wspólnoty. W takich sytuacjach jak w Maspero wiedział, jak postąpić w sposób zrównoważony i prawidłowy – umiał być pośrednikiem między muzułmanami i chrześcijanami*.

Patriarcha, zgodnie ze swoją ostatnią wolą, został pochowany w klasztorze w Wadi Natrun na północy Egiptu. W związku z pogrzebem rząd udzielił Koptom pracującym w państwowych instytucjach trzy dni urlopu.

FRANCJA

Mer Paryża nie zgadza się na nową cerkiew

Mer Paryża, **Bertrand Delanoe**, wystąpił przeciwko budowie prawosławnej cerkwi nad Sekwaną. Miała ona stanąć tuż obok wieży Eiffla, w sąsiedztwie planowanego rosyjskiego ośrodka kultury, z którym byłaby połączona szklanym baldachimem. Zdaniem mera, budowa białej, o pięciu kopułach, cerkwi naruszy harmonię historycznej dzielnicy Paryża.

Konkurs na zakup działki nad Sekwaną Rosja wygrała wiosną 2010 roku. Plany wzniesienia na niej cerkwi i centrum jako symbolu rosyjsko-francuskiej przyjaźni zaakceptowali prezydenci **Sarkozy** i **Miedwiediew**. Projekt obydwu budowli, autorstwa wspólnej grupy francuskich i rosyjskich architektów, którą kierował Hiszpan **Manuel Nunez Yanowsky**, został wybrany przez międzynarodowe jury. Wcześniej informowano, że uroczystość położenia kamienia węgielnego odbędzie się jesienią 2012 roku. Czy protest mera coś zmieni?

JORDANIA

O wypędzaniu chrześcijan z Bliskiego Wschodu

Arabscy chrześcijanie to Arabowie, pionierzy myśli arabskiego odrodzenia – powiedział książę **Hasan Bin Talal**, wuj króla Jordanii **Abdula II** i przywódca dialogu międzyreligijnego na konferencji zorganizowanej przez Jordański Instytut Królewski Badań Religijnych, syryjskie arcybiskupstwo Aleppo i Centralny Komitet Menonitów.

Książę podkreślił, że wyjazd chrześcijan z regionu Bliskiego Wschodu zaszkodzi zarówno chrześcijanom, jak i muzułmanom. Wezwał muzułmańskich przywódców, by przeanalizowali swoją politykę wobec chrześcijan i zaapelował, by chrześcijanie pozostali.

ROSJA

Ewangelie w ramach akcji „Paschalna wieść"

Ponad sto tysięcy bezpłatnych egzemplarzy Ewangelii trafi do rąk wszystkich chętnych w Wielką Sobotę w cerkwiach i monasterach Moskwy i obwodu moskiewskiego. Dzień akcji nie został wybrany przypadkowo – właśnie w Wielką Sobotę do cerkwi w Rosji przychodzą miliony ludzi, żeby poświęcić *kulicze* i jajka. W tym roku będą mogli otrzymać Ewangelię z komentarzami znanego moskiewskiego duchownego, prowadzącego programy „Prawosławnej Encyklopedii", o. **Aleksego Uminskiego**.

Akcja „Paschalna wieść", organizowana wspólnie przez synodalny ośrodek informacyjny, Radę Wydawniczą Rosyjskiej Cerkwi, misyjny wydział moskiewskiej diecezji, odbywa się już po raz drugi. W ubiegłym roku rozdano około dwanaście tysięcy egzemplarzy Ewangelii.

Rok 1961, Trześcianka – śpiewają Luba Tomczyk i Wala Sienkiewicz; niżej: rok 1964. Od lewej stoją Luba Tomczyk, Halina Cimicka, Wala Sienkiewicz

SERBIA

Cerkiew i państwo przeciw narkomanii

Memorandum o współpracy Serbskiej Cerkwi Prawosławnej i Ministerstwa Spraw Wewnętrznych w walce z narkomanią i handlem narkotykami podpisali patriarcha **Ireneusz** i minister **Dacić**.

Serbska Cerkiew prowadzi sześć ośrodków leczenia narkomanów, w których warunki pobytu przypominają monasterskie. Patriarcha Ireneusz podkreślił, że do walki z handlem narkotykami powinno włączyć się całe społeczeństwo, a przede wszystkim szkoła. – *Wspólnie powinniśmy zrobić wszystko, żeby ograniczyć epidemię narkotyków, która odcisnęła ślad na pojedynczych ludziach, rodzinach i całym społeczeństwie* – powiedział.

Minister Dacić zauważył, że w cerkiewnych ośrodkach pacjenci mogą przebywać bezpłatnie trzy lata, otrzymując przy tym niezbędną pomoc medyczną. Opowiedział się za włączeniem tych placówek do powszechnego sytemu lecznictwa, bowiem odsetek osób, które wychodzą z uzależnienia, jest w nich bardzo wysoki, sięga 95 procent.

SIERRA LEONE

Nowe szkoły

Prawosławną szkołę na 1800 osób otworzył we Freetown patriarcha aleksandryjski i całej Afryki **Teodor II**. Placówka, wzniesiona na dziedzińcu soboru św. Elefteriosa, jest pierwszą tego typu w tym zachodnioafrykańskim państwie.

Patriarcha otworzył także diecezjalny Instytut Pedagogiczny i pierwszą w kraju szkołę dziennikarstwa, a także omówił z członkami rządu Sierra Leone problemy ochrony zdrowia, w tym metody walki z AIDS i malarią.

WIELKA BRYTANIA - ROSJA

O prawo do noszenia krzyżyka

Europejski Trybunał Praw Człowieka w Strasburgu rozpatruje właśnie skargę dwóch Brytyjek, stewardesy **Nadii Eweidy** i pielęgniarki **Shirley Chaplin**, którym pracodawca zabronił noszenia symboli ich wiary – krzyżyków.

Obie oskarżyły go o łamanie praw do wolności wyznania.

Tuż przed rozprawą rząd brytyjski przygotował wytyczne swojej strategii. Ich upublicznienie w prasie wywołało oburzenie chrześcijan. Otóż zdaniem brytyjskich władz, kobiety nie mają racji.

W związku z tym, że chrześcijańska wiara „nie nakłada na wiernych obowiązku noszenia krzyża" pracodawca nie złamał swobód religijnych. Miał pełne prawo do zakazania im noszenia symboli ich wiary.

A gdy odmówiły zastosowania się do zakazu, miał prawo, to ciągle opinia brytyjskiego rządu, wyrzucić je z pracy. Widok krzyżyków mógłby „urazić uczucia religijne przedstawicieli innych wyznań – muzułmanów, Żydów czy hinduistów".

Jakby tego było mało, oliwy do ognia dolał arcybiskup Canterbury, dr **Rowan Williams**, który w dniu rozprawy zamiast, jak tego oczekiwali wierni, zdecydowanie opowiedzieć się po stronie kobiet, stwierdził, że noszenie krzyża dla wielu ludzi stało się tylko „religijną dekoracją", substytutem prawdziwej wiary, a świątynia to fabryka".

Do zakazu noszenia krzyżyków w pracy ustosunkował się przewodniczący synodalnego centrum informacji rosyjskiej Cerkwi, o. **Władimir Legojda**.

– *Decyzja władz Wielkiej Brytanii nie może nie wywoływać niepokoju, zwłaszcza jeśli się uwzględni istnienie w społeczeństwie innych tendencji, skierowanych na wyzwolenie ludzkich instynktów* – powiedział. – *Dlaczego przy tym w Wielkiej Brytanii publiczna demonstracja swojej przynależności do gejowskiej kultury uważana jest za normę, a noszenie krzyżyka na szyi nie? Spróbujcie zwolnić człowieka, który w demonstracyjny sposób okazuje swoją seksualną orientację – urządzi taki skandal, że z pewnością nikt go z pracy nie zwolni. A komu zagrażają starożytne symbole chrześcijan, kogo obrażają?*

Jeszcze innym przykładem na stosowanie podwójnych standardów brytyjskiego rządu jest stosunek do Sikhów. Zdaniem przewodniczącego synodalnego centrum, sikhom, nawet służącym w policji, oficjalnie pozwolono na noszenie turbana.

Decyzję brytyjskich władz o. Legojda uznał za bardzo niepokojący sygnał.

– *Jeżeli oznacza ona, że nie można publiczne demonstrować swojej przynależności do chrześcijaństwa , to kto może zaręczyć, że jutro władze nie powiedzą: „Proszę na tablicy napisać, że jest to kościół, a krzyże usunąć – i to nie tylko z kopuł, ale w ogóle wszelkie ich przedstawienie". Taką postawę można określić jako chrystianofobię, której przykłady są coraz częstsze we współczesnym świecie. Ponadto, cała ta sytuacja naocznie świadczy o wyrzeczeniu się przez Europę swojej tożsamości.*

I jeżeli mówimy o wolności sumienia, dlaczego spotykamy się z ograniczeniami? Jeżeli w cywilizowanym społeczeństwie otwarta, nieagresywna demonstracja religijnej przynależności jest niemożliwa, to jaki jest charakter tego społeczeństwa? Okazuje się, że wszelkie rozmowy o tolerancji i wezwania do niej są pustym frazesem, jeżeli nie potrafimy żyć w dobrym sąsiedztwie, nie tracąc swojej tożsamości – podkreślił.

Jego zdaniem, sedno problemu sprowadza się do narzucenia idei, że religia jest wyłącznie osobistą sprawą. – *Religia nigdy w historii nie była wyłącznie indywidualną sprawą człowieka, ale będąc ponad wszelką wątpliwość sprawą bardzo osobistą, zawsze miała także wymiar społeczny, publiczny. W przeciwnym wypadku zmuszamy człowieka, by pozostawił swoją wiarę w świątyni albo w wąskim kręgu rodzinnym, nie pozwalając, by motywował wiarą swoje uczynki na polu społecznym. To absurd.*

Na podstawie pravoslavie.ru
i sedmitza.ru
opracowała **Ałła Matreńczyk**

ISSN 1899-9018
Nr indeksu 371416

сами о собі
сами о себе
самі про себе
самі пра сябе
samiosobie

miesięcznik społeczno kulturalny /41/ kwiecień 2012

Przygoda z Lawonichą (4)

– Ostatni występ z „Lawonichą” – wspomina pani Luba Tomczyk – był pod koniec 1965 roku. Nie pamiętam, gdzie to było.

Kalendarz Białoruski na 1966 rok, którego redaktorem był dziennikarz „Niwy” **Michał Chmielewski**, w rozdziale „Ważniejsze wydarzenia w działalności Zarządu Głównego BTSK w 1965 roku” odnotowuje: „9 marca odbył się tysięczny koncert estrady „Lawonicha”.

Ale najważniejszym wydarzeniem roku 1965 było postanowienie o organizacji muzeum białoruskiego w Białowieży. Gminna Spółdzielnia w Białowieży ofiarowała na ten cel budynek, BTSK miało przygotować eksponaty. Wydarzeniem kulturalnym tego roku był przyjazd z Pragi, na zaproszenie BTSK, znanego i popularnego białoruskiego artysty **Michała Zabejdy-Sumickiego**. Dał on w Polsce siedem koncertów i nagrał płytę z jedenastoma białoruskimi piosenkami.

Tysięcznemu koncertowi „Lawonichy” Kalendarz Białoruski na rok 1966 poświęcił oddzielny rozdzialik „Wieczar Lawonichy”. Dowiadujemy się z niego, że koncert odbył się w siedzibie BTSK w Białymstoku przy ulicy Warszawskiej. Przyszło mnóstwo entuzjastów zespołu – pisał redaktor – a także przedstawiciel ministerstwa spraw wewnętrznych, były przewodniczący BTSK **Włodzimierz Stankiewicz** i byli pracownicy „Lawonichy”: **Wasil Kardziukiewicz**, **Czesia Siliwonczuk** i inni. Niektórzy z nich wykonywali swoje, dobrze znane publiczności, numery. Po koncercie był wieczór wspomnień, „pracownicy estrady” znów wykonywali najciekawsze numery ze swego repertuaru. A na koniec sekretarz ZG BTSK **Włodzimierz Jóźwiuk** „wręczył wszystkim, kto pracował i pracuje w zespole Lawonicha, podarunki od Towarzystwa, a najbardziej zasłużonym solistom – nagrody pieniężne”. Potem były tańce „pracowników estrady i zaproszonych gości”.

W tym kalendarzu znalazłem wzmiankę o tym, że w końcu września zreorganizowana estrada





„Lawonicha” rozpoczęła koncerty. Może wtedy, podczas tej „reorganizacji”, Luba Tomczyk rozstała się z „Lawonichą”. Po latach wspomina: – W zespole nie było już tego kleju, który nas spajał. Przyszli nowi ludzie, stosunek pracowników BTSK do nas był zły. Rozstałam się z zespołem. Bliska jest mi kultura białoruska do dziś. Ale przeżycia z czasów „Lawonichy” spowodowały, że budynek przy Warszawskiej omijam.

Pani Luba Tomczyk od 1996 roku jest emerytką. Ale jej artystyczna dusza i energia ją rozpierająca nie pozwoliły ani na chwilę na rozstanie z piosenką i śpiewaniem w chórze. Była kierownikiem klubu Hermes. Tam organizowała zespoły, chóry i koncerty. Zatrudniona w związkach zawodowych służby zdrowia zakładała zespoły w szpitalach. Założyła zespół muzyczny w Cefarmie. Pracując w Towarzystwie Przyjaźni Polsko-Radzieckiej organizowała kluby piosenki radzieckiej i festiwale. Zatrudniona w Placówce Opiekuńczo-Wychowawczej



Stanisław Stankiewicz (z lewej) i Mikołaj Mironowicz



w Białymstoku tworzyła chóry i zespoły w internacie. Skończyła studia podyplomowe, broniąc u prof. **Bazylego Białokozowicza** pracę „Humanistyczno-patriotyczne walory piosenki radzieckiej na przykładzie wybranych programów klubów piosenki radzieckiej na Białostocczyźnie". Od 45 lat śpiewała i śpiewa w chórze cerkiewnym w soborze św. Mikołaja. Na tym nie koniec. Pani Luba jest aktywną uczestniczką Uniwersytetu Trzeciego Wieku. Oczywiście, tam też założyła chór.

Ku końcowi

Podczas tysięcznego koncertu „Lawonichy", 19 marca 1965 roku, zaproszeni goście życzyli artystom doczekania w dobrej formie dwutysięcznego koncertu. To się spełniło.

„Lawonicha", jak każdy zespół estradowy, zmieniała swoje oblicze. Jedni artyści odchodzili, drudzy przychodzili. Odnalazłem w Białymstoku dwóch członków zespołu, którzy znaleźli się w nim na krótko przed rozpadem. To **Stanisław Stankiewicz**, znany działacz romski, i **Mikołaj Mironowicz**, radny miasta Białystok.

Stanisław Stankiewicz tak wspomina „Lawonichę" i swoje młode lata: – Piosenki białoruskie są mi bardzo bliskie, jako Romowi. Urodziłem się w taborach pod Lublinem. Do 1964 roku moje życie upływało w taborach. Pieśni białoruskie były wciąż z nami. Echo niosło je do lasu z białoruskich wsi, gdzie kobiety na ławeczkach śpiewały wieczorami. Te pieśni śpiewaliśmy w taborach. „Lawonicha" z koncertami docierała wszędzie. Podziwiałem występy takich artystów, jak **Janka Krupa**, Luba Tomczyk czy **Jan Bliźniuk**. Po osiedleniu się studiowałem w szkole muzycznej, uczyłem się gry na akordeonie. W pewnym okresie „Lawonicha" potrzebowała akompaniatora akordeonisty. Znaliśmy się z Janką Krupą. To on mnie zaprosił do siedziby BTSK, dał kilka piosenek do zagrania. Moja gra spodobała mu się i zostałem przyjęty. Mam fantastyczne wspomnienia z tego okresu. Występowałem w zespole bardzo popularnym, byłem lubiany przez artystów i jeszcze mi za to płacono. Jedynie z Janką Krupą miałem utrapienie. A to powodu jego perfekcjonizmu. Byłem zdziwiony tym, jak i ile ćwiczył. Ale też wymagał od innych, w tym ode mnie. Zresztą wyszło mi to na dobre. Ludzie nas cenili za ten perfekcjonizm. Byliśmy w owym czasie, choć może to dziś wydać się dziwne, prawdziwymi gwiazdami. Wszyscy nas znali, cenili, częstowali, rozmawiali, dawali kwiaty… „Lawonicha" dała mi estradowe obycie, które w latach późniejszych wykorzystywałem w Sopocie, Warszawie czy innych miastach w różnych zespołach. „Lawonicha" to szczęśliwy okres w moim życiu.

Mikołaj Mironowicz: – Śpiewałem od siedemnastego roku życia w chórze cerkiewnym soboru św. Mikołaja. Oprócz tego występowałem w chórze przy BTSK. Znałem dobrze „Lawonichę" i prawie każdego artystę z tej grupy. Podziwiałem ich perfekcję.

Pan Mikołaj mimo młodego wieku był także znanym, uzdolnionym muzycznie chłopakiem. Znano go także i dlatego, że był synem diakona **Leoncjusza Mironowicza**, śpiewaka o niezwykłych możliwościach wokalnych.

W pewnym okresie poszukiwano do zespołu solisty. Wybór padł na Mikołaja Mironowicza. Tak uważali wówczas poeci **Aleś Barski** i **Wiktor Szwed** oraz **Janka Zieniuk**.

– Przyjmował mnie do zespołu – wspomina pan Mikołaj – Janka Zieniuk. Kończyłem naukę w Technikum Budowlanym. W zespole w owym czasie grał na akordeonie Stasio Stankiewicz, prawdziwy wirtuoz. Oczywiście filarem grupy był Janka Krupa. Luby Tomczyk już w zespole nie było. Mój pierwszy występ był chyba w Rybołach. Śpiewałem „Tolki z taboju…". Spodobało się. Zadowoleni byli koledzy z zespołu. Ja rosłem w górę! „Lawonicha" – to było coś wielkiego i ważnego w owym czasie. Świadczyła o tym frekwencja na koncertach i owacje słuchaczy. „Lawonicha" była ambasadorem naszej kultury, języka, tradycji. W owym czasie myślałem, że zespół będzie trwał wiecznie. Cóż, stało się inaczej.

Mikołaj Mironowicz dziś śpiewa w chórze cerkiewnym i zajmuje się sprawami budowlanymi. Jest także radnym miasta Białystok. O jego popularności świadczy wynik uzyskany podczas ostatnich wyborów parlamentarnych. Startując do senatu z listy SLD otrzymał 25 078 głosów.

„Lawonicha", zgodnie z życzeniami w 1965 roku, miała dwa tysiące koncertów, a może trochę więcej. Oficjalnie uważa się, że ostatni koncert odbył się w Zielonej Górze w 1973 roku.

Od początku do końca w zespole był Janka Krupa, artysta wyjątkowy.

Po latach

Stefan Kopa, znany białoruski muzykolog i folklorysta: – Byłem zafascynowany zespołem. „Lawonicha” prezentowała najwyższy zawodowy poziom. Dla Białorusinów miała wielkie znaczenie. Dziś takich zespołów nie ma.

Michał Chmielewski, dziennikarz „Niwy”: – Znałem wszystkich artystów „Lawonichy”. Jeździłem z nimi na koncerty, pisałem, występowałem na scenie. Jankę Krupę poznałem jeszcze w Bielsku Podlaskim jako ucznia Liceum Pedagogicznego. To artysta doskonały. Luba Tomczyk – śpiewaczka znakomita. Staś Stankiewicz – wirtuoz gry na akordeonie. „Lawonicha” była w każdej białoruskiej wsi na Białostocczyźnie. Dzięki tym artystom ludzie odkrywali, że nasza białoruskość jest piękna i bogata. Dziś jest masa zespołów, ale nie ma takiego jak „Lawonicha”. Niestety, ówczesne kierownictwo BTSK nie potrafiło i nie chciało docenić wielkich naszych artystów.

Wiktor Szwed, poeta: – Znaczenie „Lawonichy” dla Białorusinów jest ogromne. Koncerty tego zespołu były wielkimi wydarzeniami, świętem. Paradoksalnie – „Lawonicha” była za dobra, za dużo robiła dla białoruskości, więc musiało się to w pewnym momencie skończyć.

Jerzy Wołkowycki, działacz BTSK i wieloletni redaktor naczelny „Niwy”: – „Lawonicha” zmarła po części śmiercią naturalną: zużycie materiału, ciężki żywot artystów w terenie, marne zarobki. No i nacisk ministerstwa spraw wewnętrznych – zespół nie wykonuje zadań instruktorskich, argumentowano. Zespół się rozpadł. Ogłoszono nabór. Nikt się nie zgłosił. Nowe kierownictwo BTSK nie zadbało o zwerbowanie nowego składu. Smutne.

Cóż pozostało po kultowym zespole „Lawonicha”? Wspomnienia, trochę fotografii. To wszystko.

Michał Bołtryk
fot. archiwum **Luby Tomczyk** i **autor**



Беларуская гавэнда ў Гайнаўцы

Ужо трынаццаты раз у Комплексе школ з дадатковай беларускай мовай навучання ў Гайнаўцы сустрэліся аматары беларускай гавэнды. Сярод малодшых удзельнікаў пераважалі казкі ды легенды, сярод старэйшых – літаратурныя ды аўтарскія расказы.

– Зацікаўленне нашай гавэндай увесь час вялікае – гаворыць **Янка Карчэўскі**, стваральнік конкурсу. – Рэпертуар мяняецца, у кожным годзе зусім іншы. Часам тэксты паўтараюцца, але не паўтараецца іхняя інтэрпрэтацыя. У конкурсе выказваюцца вучні на літаратурнай мове, але і на гаворцы.

Конкур беларускай гавэнды накіраваны да вучняў з гайнаўскага павету. Моцную каманду стварылі ў ім удзельнікі са школы ў Дубінах.

– Тэксы, якія б цікавілі моладзь, знайсці даволі цяжка – гаворыць **Ніна Куптэль**, настаўніца беларускай мовы ў Дубінах. – Пры даборы рэпертуару важны характар вучня, трэба іх заахвоціць і працаваць над вымаўленнем.

Да ўдзелу ў конкурсе не трэба было заахвочваць **Наталіі Пліс** з Гайнаўкі. Хаця цяжка было вывучыць увесь тэкст на памяць, то маладая расказчыца задаволеная з удзелу.

Пра бізнэс на гаворцы расказвала **Уля Бэрэзовец**. – Тэкст паўстаў спецыяльна для мяне – гаворыць. – Люблю расказваць цікавыя а заадно смешныя гісторыі. Добра сябе ў гэтым адчуваю.

Член камісіі, **Яланта Грыгарук**, звярнула ўвагу на высокі ўзровень расказчыкаў. Вучні спаборнічалі паміж сабой, каб як найлепш зацікавіць публіку і атрымаць прызнанне ў вачах журу. Конкурс беларускай гавэнды вучыць, як перамагаць страх перад выступленнем, а таксама развівае акцёрскія здольнасці.

У гайнаўскай гавэндзе сёлета прыняло ўдзел 30 вучняў. Пераважалі расказчыкі з пачатко-вай школы ды гімназісты. Удзельнічалі ў конкурсе, таму што расказванне прыносяць ім радасць.

Анна Пятроўская
фота **аўтарка**





OJ BLINY, BLINY

Od kilkunastu lat Rosyjskie Stowarzyszenie Kulturalno-Oświatowe w Białymstoku, kierowane przez Halinę Romańczuk, organizuje spotkania, zwane Maslenicą. Odbywają się one w tygodniu przed Wielkim Postem. Miłośnicy rosyjskiej tradycji spotykają się na tej imprezie w Muzeum Alfonsa Karnego przy ulicy Świętojańskiej 17. W tym roku była to sobota, 25 marca.

Każdego roku spotkaniu towarzyszy bogaty program artystyczny, prezentujący rosyjską kulturę i tradycję. Zawsze jest koncert zespołu, albo kilku i degustacja blinów, podawanych na różny sposób – słodko, z farszami, ale bez mięsa, bo w tym tygodniu mięsa się nie je. *Maslenica* to stare pogańskie święto. Święto na cześć słońca, święto pożegnania zimy i przywitanie wiosny. Do momentu przyjęcia chrześcijaństwa *Maslenica* była obchodzona w dzień równonocy wiosennej.

Święto nie zniknęło po przyjęciu chrześcijaństwa. Od XVI wieku zaczęto je nazywać *Maslenicą*. Święto i zwyczaje z nim związane opisywali wielcy poeci, obrazki świętowania przedstawiali na płótnach rosyjscy malarze, jak Surikow czy Kustodijew. Aleksander Siergiejewicz Puszkin pisał: *Они хранили в жизни мирной привычки милой старины; у них на Масленице жирной водились русские блины.*

Maslenica, trwająca siedem dni, miała każdego dnia swoją nazwę i myśl.

Poniedziałek – *Wstrecza*… Tego dnia dzieci uczestniczyły w masowych zabawach. Wtorek – *Zaigrisz*, to dzień młodych małżonków. Środa zwana jest *Łakomką*. W tym dniu zięciowie szli na bliny do teściowej. Czwartek nosi nazwę *Razgulaj*. To dzień zabaw na placach miast i miasteczek. Dobrze to oddają sceny z filmu „Cyrulik Syberyjski" w reżyserii Nikity Michałkowa (bicie się śnieżkami, okładanie się pięściami dorosłych mężczyzn). Piątek – *Tioszczyny Wieczіorki* – był dniem, gdy teściowie przychodzili w gości na bliny do zięciów. Warto zauważyć, że wówczas teściowe przysyłały zięciowi wszystkie produkty potrzebne do pieczenia blinów. W sobotę były *Zołowkiny Posidiełki (*Prowody) młoda żona w tym dniu zapraszała swoją rodzinę do siebie. Podczas spotkania także spożywano bliny. W tym dniu, za wsią czy miastem, palono kukłę ze słomy – *Maslenicę*. A w niedzielę (*Proszczionoje Woskresienije*) wybaczano sobie wszystko, chodzono na cmentarz, gdzie na grobach bliskich zostawiano bliny.

Rosyjski współczesny poeta Andriej Diemientjew tak pisze o wybaczaniu: *Прощаю всех, кого простить нельзя. Кто клеветой мостил мои дороги. Господь учил: „Не будьте к ближним строги. Вас всё равно всех примирит земля*".

Podczas tegorocznej *Maslenicy* w muzeum Alfonsa Karnego wystąpił duet „Ruskaja Dusza" z Torunia. Zespół, który tworzą **Michał Hajduczenia** i **Magdalena Cysewska**, istnieje od czterech lat. To profesjonalni muzycy, absolwenci wydziału wokalno-aktorskiego Akademii Muzycznej w Bydgoszczy. Magdalena gra na fortepianie i akordeonie, Michał na skrzypcach i kontrabasie. Oboje reprezentują wielką kulturę instrumentalno-wokalną. Michał Hajduczenia jest także psalmistą w cerkwi w Ciechocinku. Ich recital podczas *Maslenicy* z towarzyszeniem akordeonu, skrzypiec i kontrabasu to piękne pieśni rosyjskie, białoruskie i ukraińskie, dobrze znane niemal wszystkim uczestnikom imprezy. Wśród nich były *Tonkaja rabina, Proszczanije Słowianki, Uralskaja riabinuszka, Kołokolczik, Katiusza, Kalinka, Gori, gori moja zwiezda*… Twórcy tych pieśni są znani i mniej znani. Ale warto wspomnieć, może nie wszyscy wiedzą, że autorem ostatniego romansu jest baron Piotr Nikołajewicz Wrangel. Tak, tak, to ten sławny rosyjski dowódca, generał Białej Armii. Wrangel urodził się w 1878 roku na dzisiejszej Litwie, a zmarł w 1928 w Brukseli. Został pochowany w Belgradzie, w cerkwi Świętej Trójcy.

Duet „Ruskaja Dusza" wystąpił pierwszy raz w Białymstoku. Warto częściej tu zapraszać artystów o takiej właśnie wysokiej kulturze muzycznej.

Pani **Halinie Romańczuk** należą się podziękowania za trud organizowania takiej imprezy.

Michał Bołtryk, fot. **autor**



З любоўю да песні

Каля трохсот выканаўцаў беларускай песні адрэкамендавала сябе на сёлетнім гала-канцэрце XIX Агульнапольскага фестывалю "Беларуская песня 2012". Адборныя павятовыя агляды адбыліся ў Бельску-Падляшскім, Гайнаўцы, Сямяцічах, Беластоку і ў Дуброве-Беластоцкай. Найлепшыя выканаўцы сустрэліся на цэнтральных элімінацыях у Беластоку, а лаўрэаты першых месцаў выступілі на адмысловым гала-канцэрце на сцэне драмтэатра імя Аляксандра Венгеркі ў Беластоку.

Гэта найбольш вядомы агляд беларускай фальклорнай і эстраднай музычнай творчасці. – Любоў да песні з'яўляецца адвечнай адметнасцю беларускай душы – гаворыць **Янка Сычэўскі**, старшыня БГКТ. – Песня перамагае сум, клопаты і стомленасць. Гэта наша беларуская спадчына, святая традыцыя, якую зберагаюць у нас розныя пакаленні, ад дзіцячага садка да самых пажылых выканаўцаў.

Канцэрт з'яўляецца святам беларускай песні ў кожным яе жанры. Апрача традыцыйнай фальклорнай апрацаванай і аўтэнтычнай песні гучыць эстрадная музыка, пераліваюцца галасы ў хорах, ёсць і аўтарская песня.



– Фестіваль праходзіць ужо XIX раз, але мяняць у ім нічога не трэба – гаворыць **Аля Каменская**, музычны кіраўнік калектываў "Рэчанька" і "Каласкі". – Спяваюць маладыя і старэйшыя, ёсць фальклор і эстрада. Кожны знойдзе нешта для сябе. Выступаюць таксама цікавыя госці з Беларусі.

У гэтым годзе на гала-канцэрце не забракла і дэб'ютантаў такіх як калактыў "Гай" з Гайнаўкі ці "Ручаёк" з Белавежы.

Гран-пры Фестівалю атрымаў калактыў "Світанак", у якім спяваюць настаўніцы з Дзіцячага садка № 14 у Беластоку.

– Мы на што дзень спяваем з дзяцьмі ў садку – гаворыць настаўніца **Данута Тымашэвіч**. – Наш калактыў заснаваны на сяброўскіх адносінах і вялікую радасць дае нам спяванне беларускіх песень. Выступленне ў фестівалі ды гала-канцэрце гэта стымул да далейшага музычнага развіцця.

– Быць лаўрэатам фестывалю гэта гонар, таму што ёсць вялікая канкурэнцыя – гаворыць **Яўген**

Удзельнікі гала-канцэрта Фестівалю беларускай песні – Белые Росы з Гродна. Камерата з Мінска і Маланка з Бельска



Мацфеюк з хору “Крыніца”. – Рэпетыцыі займаюць час і гэта цяжкая праца, але як спяваем то сэрца радуецца. Выконваем фальклорныя аўтэнтычныя песні, але зараз гэта перш за ўсё песні прывезеныя праз **Віктара Маланчыка**, нашага кіраўніка з Беларусі. Песні нашых продкаў не загінуць, пакуль мы жывем, пакуль іх выконваем, неабавязкова на гала-канцэрце.

З песняй пра маму выступіў **Марэк Скамароўскі** і **Капэла Падляшская** з Сямяціч. Калектывы і публіка чакаюць увесь год на гала-канцэрт, рыхтуюцца, чакаюць з нецярпеннем гэтай музычнай падзеі.

– Для нас гэта вялікае вылучэнне – гаворыць **Марэк Зубрыцкі** з калектыва “Ручаёк”. – Выступаем упершыню, можам многа навучыцца ад іншых калектываў, пабачыць і паслухаць.

Сярод запрошаных гасцей былі м.інш. прадстаўнікі Міністэрства Адміністрацыі і Лічбавізацыі, дэлегаты Міністрэства Культуры і Адукацыі Беларусі, беларускія дыпламаты, прадстаўнікі культурных арганізацыяў на Беларусі ды падляшскія парламенцёры.

– Беларускія песні яднаюць беларусаў і палякаў – гаворыць **Андрэй Лазовік**, часовы паверaны ў справах РБ у Польшчы. Гэта наша каштоўнасць, наша культура і традыцыя. Мне вельмі прыемна ўдзельнічаць у гэтым свяце.

– Беларусы Падляшша захоўваюць свае карані, свае традыцыі – дадае **Эдуард Швайко**, супрацоўнік Міністэрства Культуры Беларусі. Песні перадаюць з пакалення ў пакаленне, а гэта варта ўвагі.

У гэтым годзе госцем фестывалю быў танцавальны калякты ў “Белыя Росы” з Гродна і вакальная капэла “Камэрата” з Мінска.

Пра свята беларускай песні нязменна клапоціцца БГКТ пры падтрымцы Амбасады і Культурнага Цэнтра Беларусі ў Польшчы ды Генеральнага Консульства Беларусі ў Беластоку.

Фестываль мае доўгую, 43-гадовую гісторыю. Спачатку быў толькі аглядам беларускай песні, пасля пeратварыўся ў фестываль з агульнапольскім характарам.

Анна Пятроўская
фота **Анна Радзюкевіч**

Памежжа на польскай мове

Бабуля Сонька, гераіня кніжкі “Белы конь” часта паўтарае, што раз чалавек на белым кані, раз на чорным. Як і ў жыцці: добрае, благое, добрае, благое. Пераплятаецца. Польскі пераклад кніжкі “Белы конь” Міхала Андрасюка гэта лаўрэат сёлетняй літаратурнай узнагароды імя Веслава Казанэцкага. Другі лаўрэат гэта Ян Каміньскі і яго “Мэльдункавая кніжка”.

“Белы конь” напісаная на беларускай мове, але і польскія чытачы маюць магчымасць яе чытаць. На польскую мову пераклаў яе **Марцін Рэмбач**. Вядомы пісьменнік, журналіст ды дзеяч беларускай культуры, **Міхал Андрасюк** дэб’ютаваў сваімі вершамі ў тыднёвіку “Ніва”. Аўтар кніг прозы “Фірма”,”Мясцовая гравітацыя”, “Вагон другога класа” і “Белы конь”.

– “Белы конь” гэта гісторыя памежжа бачаная праз лёс аднае сям’і – гаворыць Міхал Андрасюк, – якая адштурхоўваецца ад мяжы, вандруе ў новае месца, але і там не пазбыцца ім каранёў.

Міхал Андрасюк першы зборнік выдаў у сталым узросце, ажно ў 40 гадоў, хоць пісьменнікам вырашыў стаць у юнацтве. Па жыцці змяніў нямала прафесій — ад настаўніка да каменячоса. Але ўсё сышлося на літаратуры.

– Цэнтральнае месца ў маёй творчасці займае менавіта памежжа – гаворыць аўтар. – Гэты свет я дакладна разумею, хаця мне часам здаецца, што зусім не разумею. Я вырас на мяжы,

Міхал Андрасюк
на літаратурнай вечарыне у
Ксёнжніцы Падляшскай

а ў дзяцінстве чалавек нават і не ўяўляў сабе, што існуе іншы свет, чым гэты наш, беларускі, тутэйшы.

Якое гэта ўражанне, чытаць сваю кніжку перакладзеную на іншую мову, таксама блізкую?

– Цікава так гартаць кніжку на польскай мове. Марцін ведае мяне як чалавека і разумее маю беларускую пісаніну. Кніжку пераклаў вельмі трапна – дадае.

Польскае выданне “Белага Каня” пабачыла свет у студзені бягучага года.

– Мне добра перакладалася – гаворыць Марцін Рэмбач з Цэнтра Грамадзянскай Адукацыі Польшча - Беларусь. – Я стараўся, каб тэкст быў таксама паэтыцкі як і на беларускай мове. Шмат палякаў цікавіцца творчасцю Міхала Андрасюка, а



праз беларускую мову кніжкі ім недаступныя. Таму я і вырашыў перакласці “Белага каня”, хаця Міхась кампетэнтны і ў польскай мове.

Гэта вялікі поспех беларускай літаратуры; ва ўсёй гісторыі ўзнагароды адзіная кніжка, якой аўтар з'яўляецца беларусам.

Літаратурная ўзнагарода імя Веслава Казанэцкага, вялікае вылучэнне, ад 21 гадоў прызнаецца літаратарам звязаным з Беластокам і рэгіёнам.

Анна Пятроўская
фота **аўтарка**

Aleksander Telech 22.06.1880-24.02.1945. Rodzina Anny i Aleksandra Telechów. Od dołu Anna i Aleksander z wnuczką Eugenią. Stoją córki Stefania, Maria z synem Stefanem i Anna (moja babcia), około 1940 roku

O moim pradziadku

Pradziadek **Aleksander Telech** urodził się 22 czerwca 1880 roku w miejscowości Ropa w Beskidzie Niskim. Po poślubieniu mojej prababci **Anny Spólnik** zamieszkał we wsi Łosie, dwa kilometry od swojej rodzinnej Ropy.



Pradziadkowie prowadzili dostatnie i szczęśliwe życie. Pradziadek trudnił się maziarstwem, czyli produkcją i sprzedażą mazi, której używano do smarowania drewnianych osi wozów. Pod koniec okresu międzywojennego zajmowała się tym większość mężczyzn mieszkających w tej wsi.

Przed pierwszą wojną światową maziarze nie tylko sprzedawali swoje wyroby w najbliższej okolicy, lecz wyjeżdżali z towarem na Słowację, Węgrн, Litwę, Łotwę, Ukrainę, do Czech, Austrii, Chorwacji. Wyprawy z mazią odbywano w specjalnych, maziarskich wozach, zwanych *sekerami* – nakrytych plandeką rozpiętą na kabłąkach, zaprzężonymi w parę mocnych koni. Taki wóz i konie posiadał mój pradziadek Aleksander. Handel mazią zaowocował założeniem składu (sklepu) prywatnego w Warszawie przy ul. Wolskiej.

W tamtych czasach moim pradziadkom powodziło się bardzo dobrze. Aleksander przywoził z Warszawy swoim córkom i żonie piękne upominki.

Moi pradziadkowie byli grekokatolikami. Cerkiew, wokół której skupiało się ich życie religijne, stoi do dzisiaj.

W 1914 roku, kiedy wybuchła pierwsza wojna światowa – front przechodził między miejscowością Ropa a Łosiem. Pradziadek Aleksander walczył w armii austriackiej. A w sadzie, na tyłach *chyży*, ich rodzinnego domu, leżeli ranni żołnierze. Młode dziewczęta darły prześcieradła na części i opatrywały im rany. Żołnierze krwawili od ran zadanych szablami. Do dzisiaj w Beskidzie Niskim można odnaleźć cmentarze wojenne z pierwszej wojny.

Chyża moich pradziadków była dużym drewnianym domem, krytym blachą. Do dziś jego okolice



nazywane są „Telechówką”, od nazwiska moich przodków. Wspomina się ich w wiosce z wielkim szacunkiem.

Pradziadek Aleksander Telech zmarł 24 lutego 1945 roku. W 1947 roku prababcia z dziećmi musiała opuścić tę cudną krainę w ramach Akcji Wisła. I mimo że dom moich przodków zamieszkują dziś zupełnie obcy ludzie, każdego roku odwiedzam ich świat i przechowuję w sercu pamięć o bliskich, którym zawdzięczam tyle piękna!

Bogusława Gruszczyńska-Kozan

Український церковний історик XX століття

Сімдесят сім років тому, першого квітня помер Василь Олексійович Біднов, один із небагатьох українських істориків-ерудитів. Найбільш вагомий внесок зробив він у дослідження церковної історії. Однак поряд із цим значну наукову цінність становлять його праці на терені історії Катеринославщини, запорізької козаччини, а також історіографії, архівознавства, освіти та культури, бібліографії, мемуаристики.

Народився **Василь Біднов** 2 січня 1874 р. на Дніпропетровщині в селянській родині. Навчався в Херсонському духовному училищі, в Одеській духовній семінарії, а згодом у Київській духовній академії, котру закінчив у 1902 році отримавши ступінь кандидата за написаний ним кандидатський твір про становище Православної Церкви у Польщі та Литві.

У Києві Василь Біднов одружився з **Любов'ю Євгенівною Жигмайло**, яка стала його вірним другом і соратником на довгі роки спільного життя. Викладав спершу у Астраханській духовній семінарії, а потім у Катеринославській духовній семінарії, де посідав посаду помічника інспектора, а також секретаря Вченої архівної комісії. Саме у Катеринославі розпочалась його справжня наукова праця, завдяки котрій він здобув собі визнання як серйозний історик церкви. Крім численних публікацій документів, йому належить фундаментальні описи історії Катеринославської духовної семінарії, Самарського Пустинно-Миколаївського монастиря, Катеринославської єпархії та її церковних діячів, а також історії Запорізького козацтва. Та найбільшою і найважливішою аналітичною працею Біднова, створеною у катеринославський період, була його книга, захищена у 1908 році як магістерська дисертація, — «Православная Церковь в Польше и Литве (по Volumina Legum)». Монографія була опрацьована на підставі курсового твору, написаного у стінах Київської духовної академії під керівництвом відомого історика церкви та літературознавця професора **М.І. Петрова**.

У своєму фундаментальному дослідженні Василь Олексійович поставив завдання з'ясувати юридичний статус Православної Церкви у Польсько-Литовській державі протягом чотирьох століть.

Він виділяє п'ять основних періодів історії Православної Церкви на Україні вказаної доби: з середини XIV ст. до 1587 р.; королювання **Сигізмунда III** (1587-1632 рр.); 1632-1686 рр.; 1686-1787 рр.; після 1787 р. Василь Біднов ретельно проаналізував державну документацію та законодавство польсько-литовської доби щодо православ'я на тлі урядової політики відносно католицтва, протестантизму та інших релігійних конфесій, а також у зв'язку з загальним політичним і суспільним розвитком держави, її зовнішніх стосунків тощо. Вчений залучив до аналізу не лише «Volumina Legum», а й попередні акти, різноманітні привілеї, документи провінційних сеймиків та інші актові матеріали, які так чи інакше відображали церковне життя.

У жовтні 1918 р. він переїздить до Кам'янця разом із сином **Арсеном**, а дружина залишається у Катеринославі. У Кам'янці-Подільському Українському університеті учений займав посаду екстраординарного професора історії української церкви на історико-філологічному факультеті, а з січня 1919 року став деканом богословського факультету. Але не на довго. У кінці 1920 р., напередодні остаточного захоплення Кам'янця більшовиками батько й син Біднови разом із частинами української армії покидають місто.

На території Польщі українська армія була інтернована. До таборів потрапили і обидва Біднови.

В одному з таких таборів — у Ланцутові — 1921 р. Василь Біднов та інші вчені заснували перший еміграційний Народний університет у складі економічного, історико-філологічного та природничо-математичного, а пізніше й військового факультетів. Ректором університету був обраний Біднов, який викладав тут історію України. Опісля були табори у Тарнові та Ченстохові.

З вересня 1921 року по травень 1922 року Василь Біднов викладач історії церкви у Кременецькій духовній семінарії. У 1922 році Біднозу вдалося виїхати до Чехословаччини, де він був протягом шести років професором історії Української Церкви на історико-філософському факультеті Українського вільного університету в Празі.

Останні шість років життя професор Біднов перебував у Варшаві. Ще наприкінці 1928 р. його запросили на посаду професора новоствореного богословського факультету Варшавського університету. Вчений вів два курси — історії древньої церкви та літургіки. Майже відразу він став

секретарем комісії для перекладу на українську мову Святого Письма і богослужбових книг. У Варшаві Василь Олексійович жив самотньо. Незабаром він майже втратив зір, але продовжував викладацьку й наукову діяльність. Свої лекції читав із пам'яті, ніколи не заглядаючи у конспект. Студенти дуже любили професора і часто приходили до нього за книгами, за порадою, для наукових консультацій. Професор неоднаразово допомагав своїм учням матеріально. У Варшаві історик головним чином працював на терені історії церкви і публікував свої праці в часопису «Елпіс».

Помер Василь О. Біднов 1 квітня 1935 р. і був похований на православному кладовищі у Варшаві. Могила його збереглася до нашого часу.

Сучасники і колеги високо цінували Василя Біднова як вченого і людину. **Д. Дорошенко** писав: *Віра християнина піддержувала в ньому твердість духа, а праця для України, яка була змістом його життя, до кінця днів наповнювала всі його сили. Це була людина чиста серцем, що начебто під суворою зверхністю таїла в собі скарби високої любові до ближнього й до ідеалів добра і справедливості.*

ієрей
Олексій Петровський

Для дзяцей – інвалідаў

У Гайнаўцы паўстае адмысловы асяродак для дзяценй – інвалідаў. У будынку былога інтэрнату Комплексу прафесійных школаў дзеці і моладзь будуць маглі карыстаць з кругласутачнай апекі, рэабілітацыі ды навукі. Такой магчымасці ў іх да гэтуль не было. Усё дзякуючы праекту польска-беларускага супрацоўніцтва на карысць дзяцей – інвалідаў фінансаванага са сродкаў Эўрасаюза.

– Гайнаўскаму павету такое супрацоўніцтва вельмі патрэбнае – гаворыць намеснік старасты гайнаўскага павету **Андрэй Скепка**. – Комплекс школ спецыяльных зараз знаходзіцца ў будынках школы № 2, мы вынаймоўваем памяшчэнні, а так будзем мець магчымасць адрамантаваць будынак і прыстасаваць да нашых патрэбаў.

Партнёр Гайнаўкі ў рэалізацыі праекту гэта Раённы выканаўчы камітэт у Камянцы.

– Нам да Камянца бліжэй чым да Беластока – гаворыць **Ірэна Зін**, дырэктар школы спэцыяльнай № 4 у Гайнаўцы. – Раней таксама ўжо супрацоўнічалі з асяродкам у Камянцы. У рамках праекту будзем мець новыя школьныя будынкі, інтэрнат, адмысловы карэкцыйны цэнтр. Думаю, што зможам перасяліцца ў новыя памяшканні ў верасні, на пачатку школьнага года.

Галоўная мэта рэалізацыі праекту гэта стварэнне магчымасці шырэйшага супрацоўніцтва паміж двумя асяродкамі, якія працуюць



на карысць дзяцей – інвалідаў. Адрамантаваць будынкі на патрэбы выхаванкаў, вясці дыдактычныя, рэабілітацыйныя ды карэкцыйныя заняткі. Зрабіць усё, каб далучыць іх да грамадскага жыцця.

– За сродкі эўрапэйскага камітэту правядзем будаўнічыя працы ў нашым карэкцыйным цэнтры, дзе вучацца дзеці з фізічнымі недахопамі – гаворыць **Дзяніс Шпак**, намеснік камянецкага раённага выканаўчага камітэта. У нашым цэнтры дзеткі і моладзь удзельнічаюць у занятках ад раніцы да вечара, няма кругласутачнага інтэрнату. Апрача заняткаў праводзім актыўную рэабілітацыю. Пры школах існуюць карэкцыйныя цэнтры, таму не ўсе дзеткі прыходзяць да нас.

– Гэта вельмі карысная справа – гаворыць консул **Аляксандр Сувораў**, не толькі культурныя абмены, але цеснае супрацоўніцтва дзяржаваў. Усё дзеля таго, каб павысіўся жыццёвы ўзровень людзей па абодвух баках мяжы.

Дзякуючы праекту "Мадэрнізацыя інфраструктуры дыдактычнай для супрацоўніцтва польска-беларускага на карысць асоб - інвалідаў" будзе створана 100 месцаў для навукі ў двух пляцоўках, 26 месцаў кругласутачнага прабывання, 8 зал для заняткаў ды 5 зал для рэабілітацыі і тэрапіі.

Анна Пятроўская
фота **аўтарка**



Мастачка Наташа Лапкіна і яе працы

Мінгалаба

Мінгалаба на бірманскай мове абазначае “вітаю”. Пад такім самым загалоўкам у беластоцкай галерэі “Агарт” прайшло адкрыццё выстаўкі гарадзенскай мастачкі Наташы Лапкіны.

Выстаўка інспіраваная падарожжам ў Бірму. Край далёкі і экзатычны. Вітае нас перш за ўсё партрэтамі людзей. Дзяўчыны і хлопцы, архітэктура, яркія жывыя колеры, да якіх натхненнем была бірманская культура і фальклор.

– У Бірму я паехала выпадкова – гаворыць **Наташа Лапкіна**. – Пабываючы на рэлігійнай канферэнцыі ў Тайландыі, сябры запрапанавалі наведаць Бірму.

Гэта край, які толькі што адчыняе свае дзверы для турыстаў. Жыхары вельмі гасцінныя, сардэчныя, заўжды ўсміхаюцца. Я захоплена і бірмінскім мастацтвам.

Апрача працаў гарадзенскай мастачкі на выстаўцы знаходзяцца працы бірмінскага мастака МРР Уэі Мыінта, якога творчасць мела вялікі ўплыў на працы Наташы Лапкіны.



– У Бірме час быццам бы стаіць на месцы – гаворыць мастачка. – Капіталізм там толькі што пачынаецца. Нагадвае мне Савецкі Саюз. Клімат ды рэлігія там таксама другія. Гэта край вельмі прыгожы.

Галоўнай тэмай у творчасці Наташы Лапкіны з’яўляюцца людзі. Людзі з розных дзяржаваў ды розных куткоў свету.

– У Польшчы мы ўжо бывалі раней – гаворыць куратар выстаўкі **Юры Лапкін**, у прыватнасці муж Наташы. – З галерэяй “Агарт” таксама ўжо даўно супрацоўнічаем . Выстаўка паказвае позірк Наташы на Бірму, яе захапленне і ўнутраннае бачанне людзей.

На карцінах пераважна партрэты. Каляровыя, як уся Бірма. Завяршаюць падарожжа гарадзенскай мастачкі да гэтага далёкага але цікавага краю.

Анна Пятроўская

фота **аўтарка**



Sami o Sobie. Miesięcznik społeczno-kulturalny. Nieodpłatny dodatek do Przeglądu Prawosławnego
współfinansowany ze środków Ministerstwa Administracji i Cyfryzacji
oraz Fundacji im. Księcia Konstantego Ostrogskiego
ISSN 1899-9018 Nr indeksu 371416
Wydawca: Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego
Redaguje zespół: Michał Bołtryk, Eugeniusz Czykwin (red. naczelny), Marek Dolecki, Jerzy Hawryluk, Doroteusz Fionik, Natalia Klimuk, Ałła Matreńczyk (sekretarz redakcji), Anna Petrovska, Anna Radziukiewicz, Dorota Wysocka
Skład komputerowy: Halina Kierdelewicz

Adres redakcji: 15-399 Białystok, ul. Składowa 9; tel. (0048 85 – kier. z zagranicy; prefiks 85 – kier. z kraju) 745-54-95, fax 742-87-19; E-mail: redakcja@przegladprawoslawny.pl; www.samiosobie.info

Świętego męczennika – biskupa Januarego i z nim innych męczenników (21 IV / 4 V)

Św. January był biskupem Kampanii – południowej prowincji Italii. Około 305 roku, w czasie prześladowań chrześcijan za panowania cesarza Dioklecjana, został poddany okrutnym torturom. Wrzucono go do rozpalonego wielkiego pieca, lecz wyszedł z niego nietknięty. Następnego dnia wraz z innymi chrześcijanami wydano go dzikim zwierzętom na pożarcie, lecz te – ku powszechnemu zdziwieniu – z pokorą legły u nóg Januarego. Ale zarządca prowincji, Tymoteusz, nawet widząc te cuda, pozostał nieugięty, albowiem ogarnięty duchową ślepotą przypisywał je czarom. Za to został ukarany przez Pana ślepotą cielesną, lecz i ta choroba nie obudziła w nim światłej myśli i zdrowego rozsądku. Wobec tego Bóg podziałał na niego miłosierdziem – dał Januaremu moc uzdrowienia ślepoty prześladowcy. Wszakże i radość z uzdrowienia nie zmiękczyła serca poganina, chociaż około pięciu tysięcy pogan, widząc dokonujące się cuda, nawróciło się na wiarę w Prawdziwego Boga. To wzmogło złość rządcy, który kazał hierarchę i pozostałych chrześcijan wyprowadzić za miasto i ściąć mieczem.

Z oficjum na dzień świętego męczennika biskupa Januarego i z nim innych męczenników

ZE STICHER на гд҃и, воззва́хъ
UTWÓR 1. (ton 4.)

Сщ҃е́нникъ свѧще́ннѣйшїй, страда́лецъ зако́ненъ, ѽ ї҆аннꙋа́рїе, ты̀ бы́лъ є҆сѝ, не чꙋжди́ми кровмѝ, но твои́ми па́че, въ са́мое то̀ не́бо вше́дъ, и҆дѣ́же пр҃те́ча всѣ́хъ є҆́сть і҆и҃съ, при́снѡ сего̀ ѻ҆́ч҃е зрѧ̀ и҆ ви́дѧ, є҆го́же а҆́гг҃ли ви́дѧтъ.

Tłumaczenie

Kapłanem najświątobliwszym, męczennikiem według prawa (dosł. prawym), o, January, ty okazałeś się (dosł. byłeś), nie przez cudzą krew (dosł. nie cudzymi krwiami), lecz – przeciwnie – twoją (dosł. twoimi) do samego tego nieba wszedłeś, gdzie poprzednikiem wszystkich jest Jezus, stale, ojcze, widząc i oglądając Tego, którego aniołowie oglądają.

UTWÓR 2. (ton 4.)

И҆ мече́мъ ᲂу҆сѣка́емь, и҆ на ѻ҆́гнь помета́емь, и҆ ѕвѣре́мъ дае́мь достоꙋ́днe, и҆ въ темни́цѣ затворѧ́емь на дни҃ мнѡ́ги, непреклóненъ ᲂу҆мо́мъ, си́лою бж҃е́ственною пребы́лъ є҆сѝ, и҆ сконча́лъ є҆сѝ по́двигъ зако́ннѡ пострада́въ, свѧще́нне чꙋдоно́сне, безпло́тныхъ собесѣ́дниче.

Tłumaczenie

I (domyśln. będąc) mieczem ścinany, i na ogień wrzucany, i (dzikim) zwierzętom oddawany, (o) godny wszelkiego podziwu, i w ciemnicy (ew. w więzieniu) zamykany na dni długie, nieugięty umysłem dzięki mocy Boskiej pozostałeś, i zakończyłeś wysiłek (domyśln. swój) według prawa (dosł. prawnie) wycierpiawszy męki, świątobliwy, cudów moc mający (domyśln. mocy) bezcielesnych współrozmówco.

UTWÓR 3. (ton 4.)

Дисїде́рїа и҆ прокꙋ́ла, сѡ́сса, фа́ѵста, є҆ѵтѵ̈хі́а, ї҆аннꙋа́рїа сла́внагѡ, и҆ мꙋ́драгѡ а҆кꙋті́ѡна согла́снѡ почти́мъ: ꙗ҆́кѡ мꙋ́дрыѧ свѧщеннодѣ́йственники, ꙗ҆́кѡ вѣнцено́сцы мч҃ники, ꙗ҆́кѡ гра́да ст҃а́гѡ гра́жданы, моли́твенники же тѣ́хъ блажа́щихъ и҆̀стинны сꙋ́щѧ.

Tłumaczenie

Dezyderego i Prokulusa, Sozjusza, Fausta, Eutychiusza, Januarego chwalebnego i pełnego mądrości Akucyona zgodnie uczcijmy: jako mądrych sług ołtarza, jako uwieńczonych (dosł. jako nosicieli wieńców) męczenników, jako miasta świętego mieszkańców, a (domyśln. także jako) będących orędownikami prawdziwymi (w znacz. żarliwymi) za wielbiących ich (dosł. tych).

KOMENTARZ TEOLOGICZNY

Pod względem teologicznym zwraca uwagę pierwsza stichera, wzorowana ponad wszelką wątpliwością na Liście św. ap. Pawła do Hebrajczyków, a mówiąc ściślej, jej konkretnym fragmencie: **ѽ ї҆аннꙋа́рїе (...) , не чꙋжди́ми кровмѝ, но твои́ми па́че, въ са́мое то̀ не́бо вше́дъ, и҆дѣ́же пр҃те́ча всѣ́хъ є҆́сть і҆и҃съ** – por. pol. *O, January (...), nie przez cudzą krew* (dosł. nie cudzymi krwiami), *lecz – przeciwnie – twoją* (dosł. twoimi) *do samego tego nieba wszedłeś, gdzie poprzednikiem wszystkich jest Jezus.* Porównajmy więc odnośne fragmenty wspomnianego Listu ap. Pawła z cytowanym tekstem: *Chrystus, zjawiwszy się jako arcykapłan dóbr przyszłych, przez wyższy i doskonalszy, i nie ręką – to jest nie na tym świecie – uczyniony przybytek, ani przez krew kozłów i cielców, lecz przez własną krew wszedł raz na zawsze do Miejsca Świętego, zdobywszy wieczne odkupienie* (Hbr 9,11-12; Biblia Tysiąclecia), a także *Przeto obrazy rzeczy niebieskich w taki sposób musiały być oczyszczone, same zaś rzeczy niebieskie potrzebowały o wiele doskonalszych ofiar od tamtych. Chrystus bowiem wszedł nie do świątyni, zbudowanej rękami ludzkimi, będącej odbiciem prawdziwej [świątyni], ale do samego nieba, aby teraz wstawić się za nami przed obliczem Boga, nie po to, aby się często miał ofiarować jak arcykapłan, który co roku wchodzi do świątyni z krwią cudzą* (Hbr 9,23-25; BT) i *my, którzyśmy się uciekli do uchwycenia zaofiarowanej nadziei. Trzymajmy się jej jako bezpiecznej i silnej kotwicy duszy, [kotwicy], która przenika poza zasłonę, gdzie Jezus poprzednik wszedł za nas stawszy się arcykapłanem na wieki na wzór*

Melchizedeka (Hbr 6,18-20; BT). We wszystkich przytoczonych cytatach jest wyrażona nauka Pisma Świętego o śmierci Chrystusa dla odpuszczenia grzechów świata – Chrystusa, który stał się Ofiarą za grzech.

Jednocześnie w tych wersetach zawiera się aluzja do wejścia starotestamentowego arcykapłana raz w roku do Miejsca Najświętszego w przybytku. Czynił to wiele razy, lecz ofiary, które były przynoszone, nie mogły odkupić grzechów ludzkości. Uczynić to tylko mógł Syn Boży, który dlatego też stał się człowiekiem, aby przebóstwić upadłą naturę ludzką i wylać za zbawienie świata krew, z którą wszedł do Miejsca Świętego, czyli do Nieba przed Obliczе Boga (Ojca), zdobywając dla nas wieczne odkupienie.

Tak więc pomiędzy Zbawicielem i Januarym występuje w pewnej mierze podobieństwo, dotyczące tylko tego, że ten ostatni wszedł również do niebieskich przybytków dzięki przelanej krwi, lecz nie za zbawienie świata, a za Chrystusową wiarę.

Ponadto zwraca tu jeszcze uwagę wyrażenie zawarte w pierwszej sticherze **страда́лецъ зако́ненъ** (*męczennik według prawa, prawny*) oraz w drugiej **зако́ннѡ пострада́въ** (*według prawa, prawnie, wycierpiawszy*). Wszakże nie będziemy się nimi zajmować w planie gramatycznym, lecz omówimy ich znaczenie w kontekście prezentowanych utworów, których wspomniane wyrażenia są częściami składowymi. Owym zagadnieniem z punktu widzenia nauki zajmuje się semantyka – dział językoznawstwa, którego przedmiotem jest analiza znaczeń wyrazów i przyczyn zmiany tych znaczeń. Osoba czytająca wspomniane stichery może mieć błędne skojarzenia w kwestii znaczenia przytoczonych wyżej wyrażeń, a zwłaszcza w stosunku do drugiego: **зако́ннѡ пострада́ти** (w tekście **пострада́въ**) – *według prawa* (ew. zgodnie z prawem, prawnie) *wycierpieć, a w tekscie: wycierpiawszy).*

W pierwszym momencie przyswajania treści, wyraz **зако́нъ** (*prawo*), od którego pochodzi przysłówek **зако́ннѡ** (*według prawa, prawnie*) kojarzy się z prawem karnym, szczególnie w kontekście znanej nam np. wypowiedzi uczonych w Piśmie i faryzeuszy, gdy przyprowadzili oni przed Chrystusa kobietę cudzołożnicę **оу҆чи́телю, сї́а̀ жена̀ ꙗ҆̀та є҆́сть ны́нѣ въ прелюбодѣ́ѧнїи. Въ зако́нѣ же на́мъ мѡѵ҆се́й повелѣ̀ таковы̑ѧ ка́меніемъ побива́ти: ты̀ же что̀ глаго́леши;**? – pol. *Nauczycielu, tę kobietę dopiero pochwycono na cudzołóstwie. W Prawie Mojżesz nakazał nam takie kamienować. A Ty co mówisz?* (J 8, 4-5; BT), czy też w kontekście wypowiedzi Żydów w czasie sądu nad Chrystusem u Piłata **Ѿвѣща́ша є҆мꙋ̀ і҆ꙋде́е: мы̀ зако́нъ и҆́мамы, и҆ по зако́нꙋ на́шемꙋ до́лженъ є҆́сть оу҆мре́ти, ꙗ҆́кѡ себѐ сн҃а бж҃їѧ сотворѝ** – por. pol. *My mamy Prawo, a według Prawa powinien On umrzeć, bo sam siebie uczynił Synem Bożym* (J 19,7; BT).

W świetle więc tego, co tu zostało już powiedziane, można suponować, że *zgodnie z prawem – prawnie wycierpieć* znaczy tyle, co wycierpieć za jakieś ciężkie winy, podlegające ustanowionej w prawie karze. Wszakże zdajemy sobie doskonale sprawę z tego, że w odniesieniu do osoby świętej taka interpretacja nie jest możliwa, albowiem przeczyłaby świętości tego człowieka. Co więc oznaczają słowa **зако́ннѡ пострада́ти** (*prawnie, według prawa wycierpieć*)? Otóż kluczem do rozwiązania tej zagadki jest znaczenie wyrazu **зако́нъ** (*prawo*). Wyraz ten może oznaczać 1) prawo, postanowienie, 2) Pismo Święte, a w szczególności a) Prawo Mojżeszowe (hebr. Tora), tj. wszystkie pouczenia, jakie Bóg dał narodowi wybranemu w Pięcioksięgu (w pierwszych pięciu księgach Starego Testamentu), b) cały Stary Testament jako wykładnię

SZANOWNI CZYTELNICY

Już od kilkunastu lat trwa cykl artykułów „Język naszej liturgii".

Mają one na celu pomoc w zrozumieniu cerkiewnosłowiańskich tekstów liturgicznych tym, którzy pragną świadomie uczestniczyć w nabożeństwach Cerkwi.

W artykułach poświęcałem wiele miejsca komentarzowi językowemu, w którym dość obszernie zajmowałem się teorią cerkiewnosłowiańskiej gramatyki, a mówiąc dokładniej syntaksą – składnią. Ponadto moje uwagi lingwistyczne do przekładanych tekstów dotyczyły w sporej mierze płaszczyzny leksykalnej.

Te obszerne komentarze składniowe były podyktowane brakiem obszernego podręcznika z tej dziedziny. „Krótka gramatyka języka cerkiewnosłowiańskiego" mojego autorstwa zawierała jedynie wybrane wiadomości z tego zakresu, a obszerniejsza praca była dopiero w przygotowaniu.

Przez prawie szesnaście lat ukazywania się w PP moich artykułów, zdążyłem omówić wszystkie ważniejsze problemy związane z cerkiewnosłowiańską składnią, a mój wysiłek został ukoronowany długo oczekiwaną w kręgach naukowych pozycją książkową „Składnia języka cerkiewnosłowiańskiego okresu nowożytnego z podręcznym słownikiem cerkiewnosłowiańsko-polskim".

Wobec powyższego wraz z kolegium redakcyjnym doszliśmy do wniosku, iż nie ma już potrzeby, aby komentarz językowy przybierał w artykułach obszerne formy. Będziemy go więc ograniczać do kilku zdań, ewentualnie pomijać całkowicie.

Wszystkich czytelników, zainteresowanych głębszym poznaniem zagadnień cerkiewnosłowiańskiej składni serdecznie zachęcam do nabycia podręcznika. Pytania związane z zagadnieniami gramatyki cerkiewnosłowiańskiej proszę kierować do mnie za pośrednictwem redakcji PP.

„Składnia języka cerkiewnosłowiańskiego okresu nowożytnego z podręcznym słownikiem cerkiewnosłowiańsko-polskim" z paralelnymi tekstami greckimi jest do nabycia m.in. w:

– Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej w Warszawie, ul. Miodowa 21c

Prawa Mojżeszowego; może też, co w omawianym zagadnieniu jest dla nas najistotniejsze, oznaczać c) naukę chrześcijańską, tzn. wszystkie pouczenia, które przekazał nam Zbawiciel i Jego apostołowie – por. *Jeden drugiego brzemiona noście i tak wypełnijcie prawo Chrystusowe* (Gal 6,2; BT), a także *Kto zaś pilnie rozważa doskonałe Prawo, Prawo wolności, i wytrwa w nim, ten nie jest słuchaczem skłonnym do zapomnienia, ale wykonawcą dzieła: wypełniając je otrzyma błogosławieństwo* (Jk 1,25; BT). A Prawo Chrystusowe – doskonałe Prawo wolności głosi: *Bo kto chce zachować swoje życie, straci je (cs duszę swoją straci ją); a kto straci swe życie (cs duszę swoją) z powodu Mnie i Ewangelii, zachowa je (cs ją)* (Mk 8,35; BT) oraz *Nikt jednak z was niech nie cierpi jako zabójca albo złodziej, albo złoczyńca, albo jako [niepowołany] nadzorca obcych dóbr! Jeżeli zaś [cierpi] jako chrześcijanin, niech się nie wstydzi, ale niech wychwala Boga w tym imieniu!* (1 P 4,15-16; BT).

Tak więc omawiane wyrażenia należy rozumieć w sensie *męczennik według Chrystusowego Prawa za wiarę w Niego i wycierpiawszy według Chrystusowego prawa za wiarę chrześcijańską*.

o. protoijerej Stanisław Strach

– składzie Metropolii Prawosławnej, Aleje Solidarności 52, Warszawa

– Wrocławskiej Księgarni Archidiecezjalnej, Wrocław, Plac Katedralny 19, tel. 71 / 322 72 11 i w cerkwi katedralnej we Wrocławiu, ul. św. Mikołaja 40

– wydawnictwie Bratczyk, Hajnówka, ul. Mazurska 14, tel. 85 / 682 25 65

– u Andrzeja Cetry w Białymstoku, tel. 604 428 008

– redakcji Przeglądu Prawosławnego w Białymstoku przy ul. Składowej 9

– bezpośrednio u mnie, tel. 885 762 567.

ks. protoijerej Stanisław Strach

Książka mojego życia

– To książka mojego życia, owoc osiemnastu lat pracy – mówi o. **Stanisław Strach** o „Składni języka cerkiewnosłowiańskiego okresu nowożytnego z podręcznym słownikiem cerkiewnisłowiańsko-polskim”.

– Cerkiewnosłowiańskim zacząłem się interesować jeszcze w wieku chłopięcym i niemal od początku marzyłem o opracowaniu jego gramatyki. Z czasem moje zainteresowania skupiły się na części gramatyki – składni. Jeszcze zanim przygotowałem „Krótką gramatykę języka cerkiewnosłowiańskiego” (wydana w 1994 i 1999 r.), zorientowałem się, że nie tylko w Polsce, ale i w świecie nikt się bliżej teorią jego składni, czyli syntaktyką, nie zajmował. Niemało miejsca poświecił jej wprawdzie hieromnich **Alipiusz Gamanowicz** ze Stanów Zjednoczonych, potem hierarcha Rosyjskiej Cerkwi za Granicą, w swym obszernym, opublikowanym po raz pierwszy w latach sześćdziesiątych, opracowaniu cerkiewnosłowiańskiej gramatyki, ale nacisk położył na inne niż ja kwestie. W swojej pracy zwracam uwagę przede wszystkim na stosunki logiczne pomiędzy składnikami wypowiedzenia oraz na okoliczniki i zdania okolicznikowe, najpełniej w niej chyba opracowane. Pod tym względem przygotowałem pracę pionierską.

Pracowałem samodzielnie, bez naukowej opieki, choć w różnych kwestiach korzystałem z konsultacji. Zainteresowano się tym co robię w kręgach uniwersyteckich. Kiedy robiłem korektę, odwiedziło mnie troje naukowców z Uniwersytetu Łódzkiego. Przeczytali pierwszą, podręcznikową, część książki. Ich ocena była wysoka, z lekkim więc sercem czekałem na druk.

Podręcznik, w sensie użytkowym, skierowany jest do wykładowców i studentów uczelni teologicznych, do duchownych i wszystkich, którzy chcą rozumieć teksty liturgiczne. W pewnym stopniu także do filologów, choć na wydziałach filologicznych wykładany jest język starocerkiewnosłowiański. Ich studenci korzystają z podręcznika **Tadeusza Lehra-Spławińskiego** i **Czesława Bartuli**, napisanego jeszcze w latach pięćdziesiątych, gdzie był rozdział poświecony składni, i Czesława Bartuli z lat dwutysięcznych, gdzie się już tej tematyki nie rozwija, bo zniknęła ona z programu studiów.

Celem mojej pracy nie było jednak ułatwienie życia nauczającym i uczącym się, a służenie nauce i Cerkwi. Bez rozumienia składni nie można bowiem mówić o rozumieniu języka, bez rozumienia języka posługiwanie się nim traci sens.

Dołączony do podręcznika słownik oparty jest przede wszystkim na źródłach bułgarskich. Nie ma w nim, tak jak w słowniku o. **Aleksego Znoski**, transliteracji na polski, znacznie jednak obszerniejsze są objaśnienia i komentarze. Cytaty z Pisma Świętego pochodzą głównie z Biblii Wujka. Prawie wszystkie teksty cerkiewnosłowiańskie, oprócz tłumaczenia na polski, mają też ekwiwalencję grecką. Niekiedy teksty greckie uzupełnione są krótkimi komentarzami.

O. Strach otrzymał listy z gratulacjami od metropolity **Sawy** (*Czcigodny ojcze Eustachy, nade wszystko gratuluję podręcznika. Dziękuję ci bardzo za wkład pracy i za zamiłowanie do języka naszych ojców*), władyków **Adama** i **Jerzego**. Arcybiskup **Jeremiasz**, w którego diecezji służy teraz o. Stanisław, wspierał go duchowo.

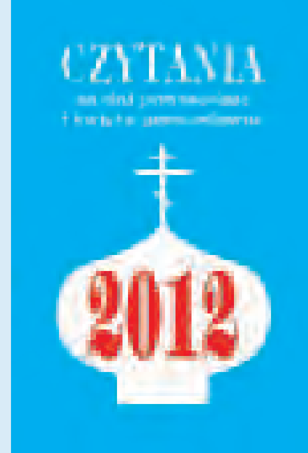
Warto, by książka znalazła miejsce w domowych biblioteczkach, bo choć wydaje się kierowana do specjalistów, pomocna okaże się każdemu (słownik!).

Dorota Wysocka

Ks. prot. Stanisław (Eustachy) Strach, Składnia języka cerkiewnosłowiańskiego okresu nowożytnego z podręcznym słownikiem cerkiewnosłowiańsko-polskim, Prawosławna parafia św. Jerzego w Ząbkowicach Śląskich, Ząbkowice Śląskie 2012, ss. 332.

Czy wiecie, że jedynym grzechem, który nie daje człowiekowi żadnej, nawet pozornej przyjemności, jest zawiść, a kłamstwo rodzi podejrzliwość? Czy wiecie, o co bolszewicy oskarżali nowych męczenników, a sąd radziecki Josifa Brodskiego? Jak starzec Paisjusz ze Świętej Góry Atos radzi wychowywać dzieci? Jak Bractwo z Supraśla walczyło o cerkiew, a diakon Paweł z Aleppo wspominał nabożeństwa na Rusi? O tym piszemy w najnowszych Czytaniach na 2012 rok. Są w nich także żywoty świętych, pouczenia starców, religijne pieśni i modlitwy, historie parafii, wspomnienia. Na pierwszych stronach nasze święta i czytania Pisma Świętego na każdy dzień roku.

Kalendarz kupować można w wydawnictwie – cena 6 zł (Białystok, ul. Składowa 9) albo wpłacając na konto Fundacji 30 1240 5211 1111 0010 4174 8917 – cena 8 zł.

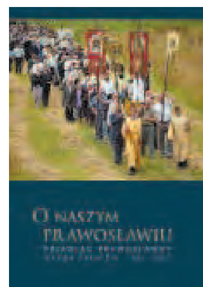


Fundacja im. księcia Ostrogskiego poleca



NIEŚĆ POKÓJ, KOCHAĆ LUDZI. Życie arcybiskupa Mirona zostało przerwane, gdy miał 53 lata. Zginął w katastrofie prezydenckiego samolotu pod Smoleńskiem Odszedł ordynariusz wojskowy, władyka hajnowski, człowiek powszechnie znany, lubiany, szanowany. Był pierwszym mnichem w supraskim monasterze i pierwszym jego ihumenem po kilkudziesięciu latach przerwy w życiu monastycznym w ławrze. Podjął się ogromnego trudu odbudowy życia monastycznego w Supraślu i podnoszenia z ruin cerkwi Zwiastowania. W książce przedstawiono prawosławne duszpasterstwo polowe, poczynając od 1919 roku, bo wtedy ono się tworzyło, poprzez okres międzywojenny, drugą wojnę światową i wznowienie pracy duszpasterstwa, już w charakterze ordynariatu, w 1993 roku. O hierarsze mówią duchowni, politycy, dyplomaci, dziennikarze.

Cena 35 zł (w tym 5% VAT), z wysyłką 43 zł



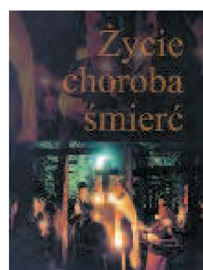
O NASZYM PRAWOSŁAWIU. O ludziach i Cerkwi. O świadkach wiary. O naszym dziedzictwie. O Łemkach. O Supraślu. O Chełmszczyźnie. O bałkańskiej tragedii. O unii brzeskiej. O ekumenizmie. Każdy z tych tematów „Przegląd Prawosławny" w ćwierćwieczu swego istnienia poruszał wiele razy. Teksty, zebrane w jednym tomie, brzmią jednak inaczej. Mocniej, poruszająco. Złożyły się na kompendium wiedzy o prawosławiu – jego historii, dziejach najnowszych, punktach zapalnych i duchowości. Ten, kto czytał jakiś artykuł przed laty, zobaczy go w nowym kontekście, kto nie czytał, wiele się nauczy.

Cena 29 zł (w tym 5% VAT), z wysyłką 37 zł



ŚWIĘTA GÓRA GRABARKA tradycję ma wielowiekową. Od sześćdziesięciu lat stoi na niej monaster. Mała wspólnota przy cudownym źródle wyrosła w tym czasie na duchowe centrum prawosławia w Polsce. Blisko dwieście fotografii ukazuje, jak zmieniała się Święta Góra, jak podnosiła po tragedii pożaru i jak przyciągała do siebie wiernych. Na Święto Przemienienia przybywają tam tłumy pielgrzymów. Tekst o. Doroteusza Sawickiego opowiada o życiu mniszek, na ogół skrytym przed okiem postronnych. Do albumu (twarda oprawa, obwoluta) dołączona jest płyta DVD z filmem TVP o Grabarce.

Cena 50 zł (w tym 5% VAT), z wysyłką 58 zł



ŚMIERĆ współcześnie wypchnięta została ze świadomości, uznana za nieczystą. Żyjemy, jakby jej nie było. Mało kto potrafi się do niej przygotować, rozmawiać o niej z bliskimi, których życie dobiega kresu, pocieszyć ludzi w żałobie. Ta książka nam to ułatwi. Wywiad z metropolitą Antonim Bloomem i jego pełne życiowej mądrości rozważania, wypływające z jego doświadczeń lekarza i kapłana, gaszą lęk, ukazują śmierć w duchowej perspektywie. A że najlepszym pokrzepieniem jest modlitwa, do książki dołączono panichidę za zmarłych i akatyst o upokojenii usopszych, po cerkiewnosłowiańsku, w transkrypcji na łacinkę i w przekładzie o. Stanisława Stracha.

Cena 13 zł (w tym 5% VAT), z wysyłką 16 zł

Książki kupować można bezpośrednio w wydawnictwie (Białystok, ul. Składowa 9) albo wpłacając na konto Fundacji 30 1240 5211 1111 0010 4174 8917 z dopiskiem tytułu zamawianej pozycji

INFORMACJE O KSIĄŻKACH WYDAWNICTWA ORTHDRUK
dostępne są na stronie internetowej Przeglądu lub pod numerem telefonu 85 / 742 25 17

ZBLIŻENIA

KAWALER. Lat 35, niezależny finansowo, z własnym mieszkaniem, pozna panią w stosownym wieku. Tel. 721 337 813

MAREK. Lat 33, wykształcenie wyższe, mieszka i pracuje w Białymstoku, pozna pannę. Tel. 693 226 828

MARTA. Lat 30, wykształcenie wyższe, panna, pozna rozsądnego i inteligentnego prawosławnego kawalera, pragnącego ułożyć życie osobiste. Kontakt: hellsz@wp.pl

PRAWOSŁAWNY. Lat 52, pozna panią z Hajnówki lub okolic. Tel. 516 548 605

SAMOTNA. Po 70-tce, wykształcona, pozna podlasianina. Tel. 515 989 742

SAMOTNY. Lat 61, bez nałogów, pozna panią do lat 65. Listy prosimy kierować na adres redakcji (15-339 Białystok, ul. Składowa 9)

WŁODEK. Lat 50, podlasianin, wysoki, niepalący, ze średnim wykształceniem. Wdowiec. Dorosłe, usamodzielnione dzieci. Pozna sympatyczną panią do lat 50, która chciałaby zamieszkać z nim w cichej i spokojnej, malowniczo położonej wsi.

WOLNA. Lat 47, wykształcona, wysoka białostoczanka, pozna wysokiego pana. Kontakt: juls6245@wp.pl, tel. 887 941 422

Przegląd Prawosławny, miesięcznik
ISSN 1230-1078 Nr indeksu 371416

Wydawca
Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego, Fundacja Ekumeniczna „Tolerancja"

Redaguje zespół w składzie
Michał Bołtryk, Eugeniusz Czykwin (red. naczelny), Natalia Klimuk, Ałła Matreńczyk (sekretarz redakcji), Anna Radziukiewicz (zastępca redaktora naczelnego), Dorota Wysocka

Stale współpracują
Sergiusz Borowik, Jarosław Charkiewicz, Andrzej Boublej, Marek Dolecki (fotoreporter), Doroteusz Fionik, Jerzy Hawryluk, o. Marek Ławreszuk, o. Włodzimierz Misijuk, Aleksander Naumow (Wenecja), Grzegorz Jacek Pelica, Anna Petrovska, o. Aleksy Petrovski, Anna Rydzanicz, o. Grzegorz Sosna, Antonina Troc-Sosna, o. Stanisław Strach

Skład komputerowy: Halina Kierdelewicz

Projekt graficzny: Anna Radziukiewicz

Adres redakcji: 15-399 Białystok, ul. Składowa 9
tel. (0048 85 – kier. z zagranicy; prefiks 85 – kier. z kraju) 745 54 95, fax 742 87 19

E-mail: **redakcja@przegladprawoslawny.pl; www.przegladprawoslawny.pl**

Redakcja Przeglądu Prawosławnego działa na swoją odpowiedzialność.
Nie angażując autorytetu Cerkwi, stara się jej wiernie służyć

Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca, a także zastrzega sobie prawo skracania tekstów nie zamówionych

Nakład: 5000 egz.

Prenumerata
„Przegląd Prawosławny" można zaprenumerować w urzędzie pocztowym na terenie kraju, u listonosza lub za pośrednictwem redakcji

Prenumerata za pośrednictwem redakcji (koszt egz. i przesyłki):
miesięczna: Polska 6,50 zł; Europa 14,50 zł, USA i Kanada 18,00 zł, Australia 27,50 zł;
kwartalna: Polska 19,50 zł, Europa 43,50 zł, USA i Kanada 54,00 zł, Australia 82,50 zł;
półroczna: Polska 39,00 zł, Europa 87,00 zł, USA i Kanada 108,00 zł, Australia 165 zł;
roczna: Polska 78,00 zł, Europa 174,00 zł, USA i Kanada 216,00 zł, Australia 330 zł.
Przegląd można prenumerować poprzez PP Pocztę Polską (w urzędzie pocztowym lub u listonosza). Jest do kupienia w parafiach prawosławnych, kioskach Ruchu i sklepach spożywczych na Białostocczyźnie.

Dowód / pokwitowanie dla zleceniodawcy

Nr rachunku odbiorcy
98 1240 5211 1111 0010 3993 4278

Odbiorca:
Fundacja ks. Konstantego Ostrogskiego
ul. Składowa 9, 15-399 Białystok

Kwota: ....

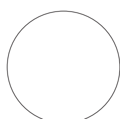
Wpłacający: ....

....

....

Zamawiam prenumeratę
„Przeglądu Prawosławnego"

Podać okres prenumeraty:



....

Wpłata gotówkowa

F U N D A C J A K S. O S T R O G S K I E G 0

ul. S K Ł A D O W A 9 1 5 - 3 9 9 B I A Ł Y S T O K

9 8 1 2 4 0 5 2 1 1 1 1 1 1 0 0 1 0 3 9 9 3 4 2 7 8

Numer rachunku odbiorcy:

Kwota PLN:

Kwota słownie:

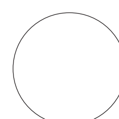
Imię i nazwisko zleceniodawcy:

Adres zleceniodawcy:

P r e n u m e r a t a P P

Tytułem:

Podać okres prenumeraty:



....
(opłata)

Dowód / pokwitowanie dla odbiorcy



LATAJĄCY HOLENDER

Nieraz modlę się nad grobem o. **Maksyma Sandowicza**, syna św. Maksyma, wspominam serdeczność i życzliwy stosunek do mnie oraz snuję smutne refleksje o ziemskim przemijaniu.

O. Maksym podczas lekcji wyrysował pewnego razu na tablicy dwa naczynia różnego kształtu z napisem „woda" i powiedział znamienne słowa: – Wyznanie rzymskokatolickie i prawosławne to ta sama woda, tylko o różnych kształtach.

O. Maksym Sandowicz, zyskał miano Latającego Holendra, ponieważ uczył religii prawie we wszystkich średnich szkołach Białegostoku. Na lekcjach wpajał nam miłość do Boga, ludzi i ojczyzny, poszanowanie prawa boskiego i ludzkiego.

Kazania, które wygłaszał w cerkwi, były przepojone miłością do bliźnich i stanowiły dla nas drogowskaz.

Na szkolne nabożeństwa chodziliśmy do kaplicy św. Marii Magdaleny, a pewnego poranka o. Maksym powierzył mi, pierwszy raz w życiu, służenie do świętej Liturgii, co było dla mnie głębokim przeżyciem religijnym.

O. Maksym Sandowicz, jako były więzień Oświęcimia, należał do Związku Bojowników o Wolność i Demokrację, ale ponieważ – jak mi powiedział – nie chciał z tym związkiem „dmuchać w jedną trąbkę", bezpieka nakazała odsunąć go od nauczania religii w szkołach i wysłać do wiejskiej miejscowości.

Decyzja była utrzymywana w tajemnicy i dlatego parafianie, którzy szanowali duchownego i lubili uczestniczyć w odprawianych przez niego nabożeństwach, a także słuchać jego kazań, mylnie sądzili, że jest to posunięcie białostockiego biskupa. Ogłosili bojkot nabożeństw odprawianych przez innych duchownych i nie wpuszczali ich do cerkwi przy Lipowej i kaplicy św. Marii Magdaleny.

Zwołano przed cerkwią św. Mikołaja zebranie i wyłoniono spośród ogromnego tłumu wiernych trzyosobową delegację, w której również się znalazłem.

W lutym 1952 roku delegacja udała się na audiencję do metropolity z petycją napisaną przeze mnie.

Znalazłem się w bardzo kłopotliwej sytuacji, gdyż jako aktywista ZMP mogłem mieć w szkole z tego powodu poważne kłopoty, ale cóż – *vox populi vox Dei*, i spotkałem się z władyką, który przeczytał naszą petycję, pisaną sercem i z młodzieńczą żarliwością, pochwalił autora (nie przyznałem się, że to ja) i oświadczył, że decyzję w sprawie pozostawienia ojca Maksyma Sandowicza władny jest podjąć tylko biskup białostocki.

W związku z tym delegacja po kilku dniach złożyła wizytę naszemu biskupowi, który nie mógł zmienić ze zrozumiałych dla niego, lecz nie dla nas, względów swej decyzji. Obie panie, które były razem ze mną, nie zważając na jego wysoką godność i wiek, zaczęły zgodnym chórem krzyczeć na władykę, aż biskup zaczął mieć kłopoty z sercem. Przerażone uciekły w popłochu z gabinetu, a ja zostałem z nim sam na sam.

Biskup wskazał mi ręką buteleczkę z nitrogliceryną, którą szybko mu podałem i gdy przyszedł do siebie, podziękował mi, podał rękę i oświadczył: – Będę rozmawiał z tobą jak z mężczyzną i powiem ci, że otrzymałem polecenie od władz szkolnych i Urzędu Bezpieczeństwa w Białymstoku, żeby księdza przenieść na prowincję, gdyż w przeciwnym razie grozi mu wygnanie.

Zostałem zobowiązany do zachowania tajemnicy i wkrótce ze łzami w oczach wierni żegnali powszechnie lubianego i cieszącego się ogromnym autorytetem duchownego, który musiał udać się do Orli koło Bielska Podlaskiego.

Wrócił stamtąd po 1956 roku, ale niestety nie był to już ten sam kapłan – złotousty kaznodzieja.

Jerzy Koszewski

fot. z **archiwum Wiery Nalewajko.**
Zdjęcie wykonano w 1948 roku

■ PLAKAT ■ PLAKAT ■

1 kwietnia – pokaz filmu „Pop" oraz dyskusja, Sosnowieckie Centrum Organizacji Pozarządowych, Pl. Kościuszki 5, godz. 12.30
2 kwietnia – spotkanie z o. Warsonofiuszem poświęcone atoskiemu starcowi Paisjuszowi, połączone z promocją ostatniego tomu „Słów" ascety, zaprasza Bractwo Trzech Świętych Hierarchów, Centrum Kultury Prawosławnej w Białymstoku, godz. 17.00
3 kwietnia – reportaż „Trwajmy w tradycji Ojców", TVP 2, godz. 11.50
7 kwietnia – pielgrzymka do monasteru w Supraślu na święto Zwiastowania Bogarodzicy, godz. 6.00 – molebien w cerkwi Hagia Sophia w Białymstoku, 6.30 – wymarsz, 9.00 – przybycie do Supraśla, zapisy podczas spotkań Bractwa Trzech Świętych Hierarchów i w dniu pielgrzymki
10 kwietnia – „Pamięci arcybiskupa Mirona", TVP Białystok, godz. 17.55
11 kwietnia – reportaż „Trwajmy w tradycji Ojców", TVP Białystok, godz. 18.05
17 kwietnia – koncert rosyjskiego barda Igora Rasteyaeva, teatr im. Aleksandra Węgierki w Białymstoku, godz. 15, bilety do nabycia w kasie, zaprasza Rosyjskie Stowarzyszenie Społeczno-Kulturalne
19 kwietnia – spotkanie paschalne członków i sympatyków Bractwa Trzech Świętych Hierarchów z udziałem opiekuna duchowego, o. Iowa, Centrum Kultury Prawosławnej w Białymstoku, godz. 17.00
27 kwietnia – w ramach Forum Myśli Teologicznej o. Jerzy Tofiluk mówić będzie o sztuce sakralnej, Akademia Supraska, Supraśl, ul. Klasztorna 1, godz. 17.30
27 kwietnia - 6 maja – obóz roboczy na Świętej Górze Grabarce, więcej informacji na stronie Bractwa Młodzieży Prawosławnej w Polsce, www.bmp.cerkiew.pl
29 kwietnia – liturgia i akafist do świętej wielkiej męczennicy Katarzyny w monasterze w Zaleszanach, godz. 9.00
30 kwietnia – w ramach Wszechnicy Kultury Prawosławnej biskup siemiatycki Jerzy będzie mówił o współczesnym pojmowaniu człowieka, Centrum Kultury Prawosławnej w Białymstoku, godz. 18.00

MUZEUM IKON W SUPRAŚLU (UL. KLASZTORNA 1) ZAPRASZA na cykl spotkań poświęconych odczytywaniu treści ikon. Najbliższe będą poświęcone: 1 kwietnia – ikonie Wjazdu do Jerozolimy, 15 kwietnia – ikonie Zmartwychwstania Chrystusa, 29 kwietnia – ikonie Matki Bożej „Życiodajne Źródło". Zajęcia rozpoczynają się zawsze o godz. 12.00.

BRACTWO ŚW. ŚW. CYRYLA I METODEGO, KOŁO TERENOWE W WARSZAWIE, ORGANIZAUJE pielgrzymkę na Białoruś w dniach 2-6 maja. Trasa przebiega przez Terespol, Brześć, Mińsk, Żyrowice, Synkowicze. Wyjazd z Białegostoku o godz.7.00, z parkingu przy soborze św. Mikołaja, z Warszawy – o godz. 10, po molebnie w soborze św. Marii Magdaleny. Koszt 550 zł. Zapisy i wpłaty do 20 kwietnia. Kontakt w Białymstoku – Irena Treszczotko tel. 602 831 732, w Warszawie – Jan Bołtromiuk 793 641 054.

BRACTWO ŚW. ATANAZEGO BRZESKIEGO DZIAŁAJĄCE PRZY PARAFII ŚW. DUCHA W BIAŁYMSTOKU ZAPRASZA na pielgrzymkę do świętych miejsc Rosji i Białorusi organizowaną w terminie od 7 do 17 czerwca. Trasa pielgrzymki: Moskwa, Zwienigorod, Nowa Jerozolima, Kołomna, Sierpuchow, Pustelnia Optyńska (Optina Pustyń), Smoleńsk, Mińsk. Zapisy w pokoju Bractwa przy ulicy Antoniuk Fabryczny 13 w każdy wtorek i czwartek w godzinach 15-17. Informacje pod telefonem 694 469 470, po godz.15.

WYDAWNICTWO „BRATCZYK" INFORMUJE o swojej nowej stronie internetowej: www.bratczyk.pl, do odwiedzania której serdecznie zaprasza.



CERKIEW W DUBICZACH CERKIEWNYCH. WIĘCEJ O DUBICZACH NA STRONACH 7-9